1950 • X-LECIE HUTY IM. LENINA • 1960

Cena 50 gr.

głos NOWEJ HUTY

Rok IV Kraków, 13 V — 20 V 1960 r. Nr 20 (179)

W dniu Hutniczego Święta i z okazji Jubileuszu X-lecia budowy kombinatu serdecznie pozdrawiamy robotników i pracowników inżynieryjno-technicznych huty, życząc im pomyślności w życiu osobistym i w pracy dla dobra socjalizmu.

KOLEKTYW KIEROWNICZY
HUTY IM. LENINA

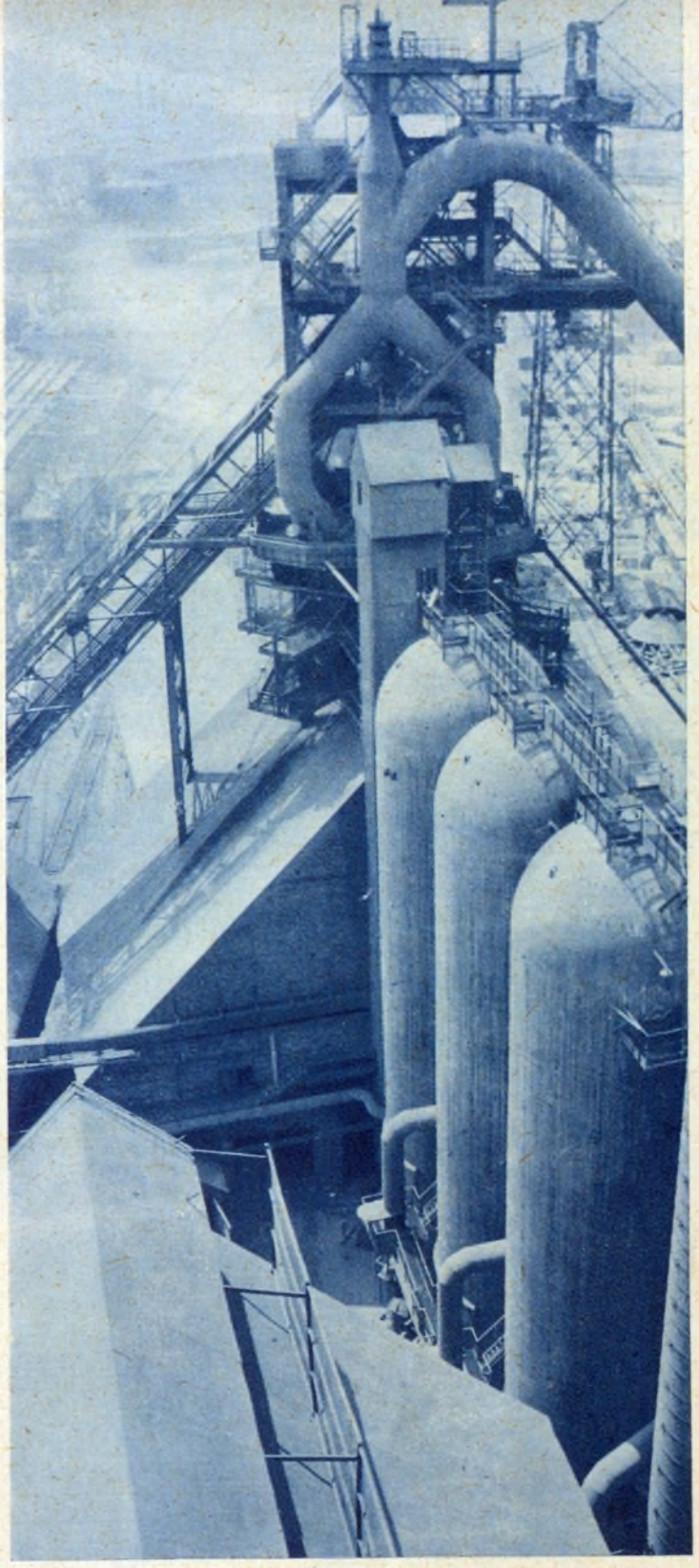

Właściwie dopiero od chwili uruchomienia Walcowni Gorącej można mówić o istnieniu kombinatu w całym tego słowa znaczeniu. Wyroby walcowane są bowiem głównym, końcowym jego produktem. Blacha jest również podstawowym wyrobem naszej huty, wysyłanym na eksport do kilkudziesięciu krajów całego świata.

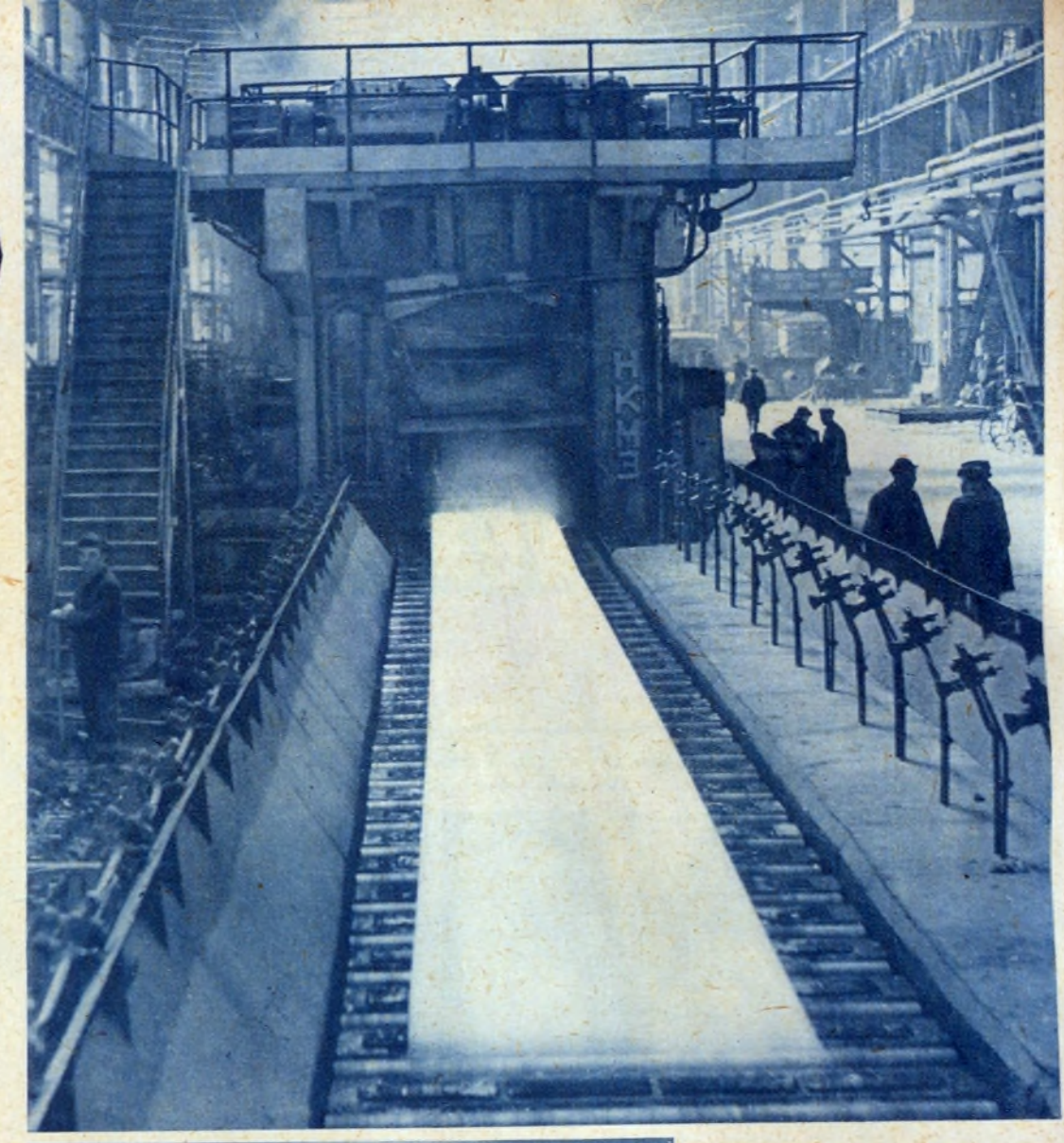

Wielkie Piece dodały nieznanego dotąd piękna krajobrazowi nad Wisłą. Urzekają rozmiarami i nowoczesnymi rozwiązaniami konstrukcji skomplikowanych urządzeń. Obok trzech pracujących już pieców w trakcie budowy znajduje się nowy kolos o pojemności 1700 metrów sześciennych.

W 1956 roku państwo przestało dopłacać do produkcji Huty im Lenina. W sierpniu tego roku osiągnięto pierwszy zysk, który dziś wspomina się z rozrzewnieniem. Wyniósł on 700 tys złotych. Dlaczego z rozrzewnieniem? Przekonacie się sami, porównując ten miesięczny zysk z sumą 633 milionów złotych uzyskaną w ubiegłym roku. Sukces ten jest zasługą naszych hutników, którym należą się wyrazy uznania za ich wydajną pracę.

Zdjęcie na str. 1 i 2: R. Wesołowski

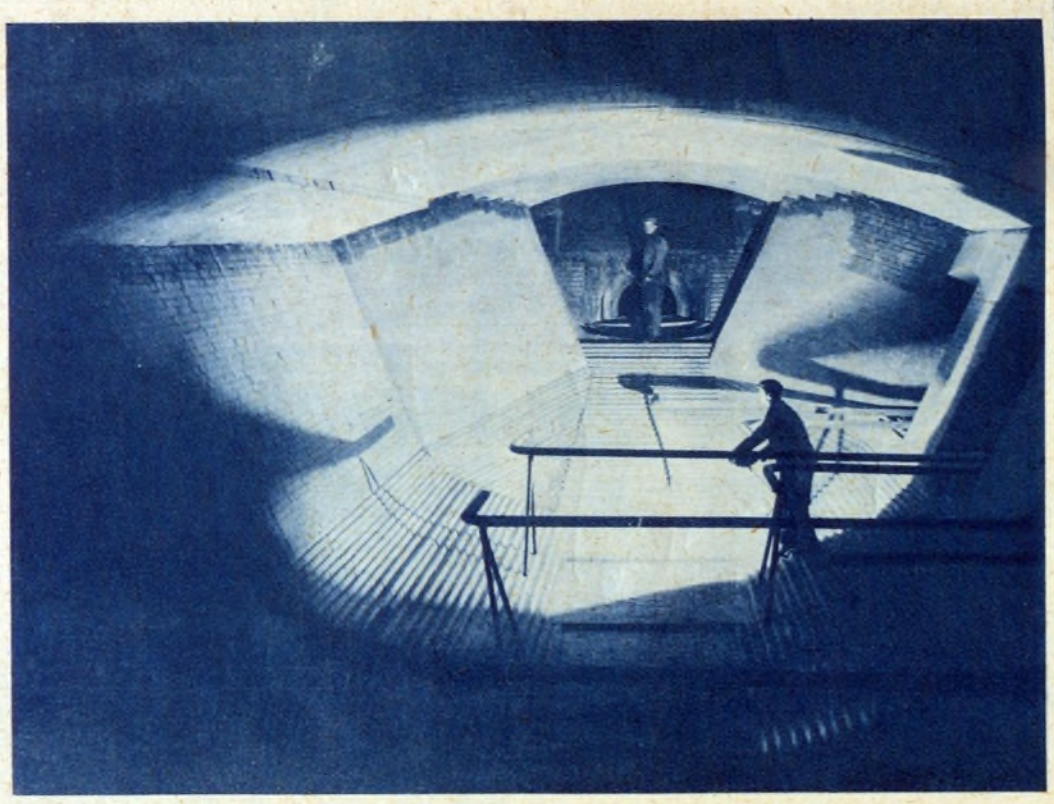

Imponująco wygląda wnętrze pieca martenowskiego

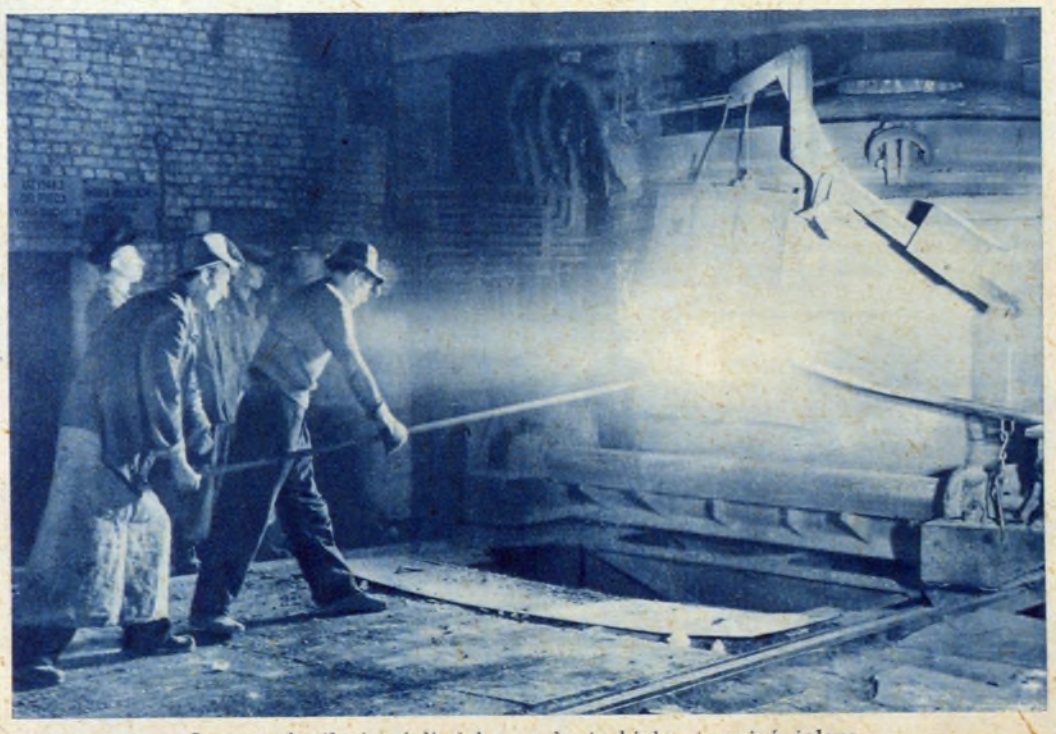

Jeszcze chwila i z żeliwiaka popłynie biały strumień żelaza.

SERDECZNIE WITAMY

Zakochali się w tej niepowtarzalnej wspaniałej przygodzie, jaką od początku do końca była i jest praca w Nowej Hucie". Mogłoby się wydawać, że zdanie to odpisałem z utworu o charakterze literackim. Ależ nic podobnego, po prostu jest to cytat z... referatu, opracowanego przez grupkę inżynierów w związku ze zbliżającym się dziesięcioleciem Huty im. Lenina. A więc: nawet ludzie techniki, rdzenni inżynierowie „kapitulują emocjonalnie" wobec zjawiska, które nazywamy po prostu — Hutą. Hipnoza samej techniki, nie działa. Ludzie szukają furtki dla wyobraźni czy fantazji. Wskaźniki, cyfry ton stali lub blachy — to za mało. Za mało zwłaszcza tu, w odniesieniu do Huty im. Lenina.

Tak już jest. Huta żyje w sercach i wyobraźni nie tylko samą techniką i skomplikowanym konglomeratem urządzeń czy mechanizmów. Lata pracy w niej stworzyły już pewną legendę. Technika podsyciła humanistyczne treści myśli ludzkich. W świadomości przeciętnego obywatela czy pracownika, technika — „zimna" technika — nie jest tu już tym, czym zwykle. Huta im. Lenina nie stanowi dla nas obecnie tylko abstrakcyjnego pojęcia o przemyśle, czy dajmy na to z geografii hutnictwa w Polsce. To coś więcej. Co? — Tak czy inaczej trzeba odpowiedzieć na pytanie: na czym polega „zarażenie" się nowohuckim patriotyzmem, duma z zakładu, który stał się „...chlubą polskiej metalurgii". (Wł. Gomułka).

Dla nowohucian, którzy przeszli trudną drogę od butów gumowych czy kufajek, od osławionego nowohuckiego błota lat 1949—50—51 52 i 53 do nowoczesnych lekkich kolorowych domów, efektownych eleganckich sklepów, telewizorów, motocykli a nawet własnego samochodu; od kombinatu, którego „nie oglądali nawet w wyobraźni" (wielu z nich) do zadufanych w sobie kolosów wielkich pieców, wspaniale zautomatyzowanych walcowni itd.— huta i praca w niej stały się tematem swoistej, własnej, ciągle rozwijanej legendy.

Jakiej to legendy?

Nie dziwcie się towarzysze: wytapiacze, garowi, walcownicy czy ślusarze, że... w dniu waszego święta ten temat wybrałem do rozważań, że „przepoetyzowałem" widzenie kombinatu, w którym pracujecie. Zresztą, co ma wspólnego poezja — z hutą? Byłbym zakrzyczany, gdybym usiłował czynić takie porównania. Zbyt to prozaiczne — powiedzianoby mi. A jednak... Nie przesadzę jeśli powiem, że droga wam jest sława, i legenda podkrakowskich hutników. Jesteście na to czuli. Istnieje w was przemożna duma z zakładu, w którym pracujecie. I to nie jest frazesem, takim sobie powiedzonkiem. Wiecie, że tak jest. Dlatego w dniu hutniczego święta, pozdrowienia dla hutników jubilatów, „dziesięciolatków" Huty im. Lenina, to nie tylko grzeczność; to oddanie hołdu ich ambicji i dumie z dorobku pracy, dumie... właśnie z nowohuckiego patriotyzmu!

1.

Historia zwykła toczyć się zakolami. Podobnie było i w hucie. Zygzaki wielkiej przygody (wybaczcie mi to nieprecyzyjne powiedzenie o hucie!) — właśnie tym stała się huta w życiu wielu z nas, którzy w niej pracujemy i z nią połączyliśmy nasze losy. Wielka przygoda, jaką była dla niejednego z nas industrializacja uosobiona w hucie, stała się już nie tylko — dla tysięcy, zmianą zawodu i stworzeniem sobie nowego środowiska. Dziś broniliby oni nowej sytuacji życiowej „rękami i nogami", i za nic w świecie nie zgodziliby się wrócić do życia sprzed dziesięciu lat.

2.

Huta coraz bardziej stabilizuje się gospodarczo, technicznie i przemysłowo, zyskuje rangę jako „dobry i dobrze pracujący zakład". Do 27 krajów wysyła już swe wyroby (jeśli sięgnąć do statystyki minionego

(Ciąg dalszy na str. 15)

Komitet Wojewódzki PZPR
do hutniczej braci

DO WSZYSTKICH HUTNIKÓW WOJEWÓDZTWA KRAKOWSKIEGO

DRODZY TOWARZYSZE!

Radosnym świętem tysięcznych rzesz pracowników polskiego hutnictwa — jest obchodzony uroczyście rokrocznie „DZIEŃ HUTNIKA" — ustalony jako wyraz głębokiego uznania Partii i Władzy Ludowej, dla trudnej i odpowiedzialnej pracy hutnika.

Ogromną rolę odgrywa hutnictwo w naszej gospodarce narodowej, zaspakajając olbrzymie wciąż rosnące, potrzeby na materiały i wyroby hutnicze. Województwo krakowskie odgrywa coraz poważniejszą rolę w rozwoju hutnictwa poprzez potężny Kombinat im. Lenina, którego 10-lecie istnienia obchodzimy łącznie z Centralnymi uroczystościami Dnia Hutnika w Nowej Hucie.

Dzień Hutnika będący okazją do oceny zdobytych doświadczeń i osiągnięć w tym roku będzie również przeglądem dorobku w dziedzinie porządkowania i usprawnienia gospodarki w zakładach — w myśl Uchwał III Plenum KC naszej partii. Partia nasza wysoko ocenia ciężką i ofiarną pracę hutników, którzy z honorem wykonując i przekraczając swoje zadania produkcyjne dają wyraz głębokiego przywiązania do Władzy Ludowej i poparcia dla polityki Partii i Rządu.

W dniu Waszego Święta Drodzy Towarzysze Hutnicy — Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Krakowie serdecznie Was pozdrawia i dziękując za ofiarny trud, życzy Wam wiele pomyślności i dalszych sukcesów w pracy zawodowej, szczęścia i powodzenia w życiu osobistym.

KOMITET WOJEWODZKI POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ W KRAKOWIE
I-szy sekretarz
LUCJAN MOTYKA

Dziękujemy za pomoc i serdeczne słowa

Pomoc udzielana Polsce przy budowie różnego rodzaju zakładów, w tym i naszego kombinatu, jest sprawą tak oczywistą, że mówienie o niej staje się zwykłym truizmem. Powszechnie wiadomo, że np. Huta im. Lenina największy zakład metalurgiczny w kraju i jeden z największych zakładów w świecie, zbudowana została na podstawie radzieckiej dokumentacji, wyposażona w radzieckie urządzenia, pod okiem radzieckich fachowców.

Od samego początku specjaliści z Moskwy, Leningradu, Kijowa i innych miast Związku Radzieckiego pomagają naszym robotnikom w uruchamianiu nowych nieznanych dotąd urządzeń. Służą swoją radą i bogatym doświadczeniem. Z pomocy tej korzystamy do dziś i będziemy korzystać jeszcze długie lata.

Tow. **WITALIJ ILICZ FILIN** pracuje w hucie (z pewnymi przerwami) około 3 lata. Jest specjalistą od urządzeń energetycznych, szczególnie turbodmuchaw. Kilka dni temu przeprowadziliśmy z nim krótką rozmowę o jego wrażeniach z pobytu w Nowej Hucie i pracy — jako eksperta — w Siłowni.

— Przede wszystkim chcę stwierdzić, że Huta im. Lenina — powiedział m. in. tow. Filin — jest naprawdę wielkim zakładem i to na skalę światową, nie ustępuje wielu zakładom w Związku Radzieckim. Załoga Siłowni, z którą stykam się codzień, jest zgranym kolektywem.

— Konkretne Wasze zadanie, to...?

— Jestem przedstawicielem Zakładów im. Lenina w Leningradzie, które produkują turbodmuchawy. Między innymi dla waszej Huty. Moim zadaniem jest udzielenie pomocy przy montażu turbodmuchawy wyprodukowanej przez nasze zakłady. Pracuję już przy montażu po raz drugi. Nawiasem mówiąc tamta turbodmuchawa, którą uruchamialiśmy parę lat temu, była pierwszym „egzemplarzem" tego rodzaju urządzeń wyprodukowanych przez nasze zakłady.

— Pracujecie w Hucie już parę lat, macie zapewne własne spostrzeżenia; co możecie powiedzieć o organizacji pracy w Siłowni, porównując ją z zakładami tego typu w waszych hutach?

— Powiem krótko: w niektórych dziedzinach Nowa Huta może być dobrym przykładem. Szczególnie myślę tu o technologii wykonawstwa remontów. Muszę przyznać, że prowadzone są one wzorowo. Z góry, odpowiednio przygotowane, przebiegają sprawnie, co świadczy najwyraźniej o prawidłowej organizacji pracy.

— Czy chcielibyście powiedzieć kilka słów w związku z X-leciem budowy kombinatu?

— Korzystając z okazji X-tej rocznicy życzę całej załodze Huty sukcesów w pracy i dalszej pomyślnej rozbudowy zakładu. Radzi jesteśmy z tego, że możemy w jakimś stopniu uczestniczyć w tym wielkim dziele. Gotowi jesteśmy dzielić się swoim doświadczeniem nadal w takim stopniu na ile nas tylko stać...

Dziękujemy za serdeczne życzenia i przenosimy się do innego wydziału — Walcowni Wstępnych — gdzie odszukujemy drugiego naszego rozmówcę inż. **ALEKSANDRA PAWŁOWICZA SINEOKIEGO.**

— Jak długo jesteście naszym gościem?

Od sierpnia ub. roku. Pracuję przy montażu walcowni ciągłej kęsów. Walcownia jest wielkim osiągnięciem techniki. Posiada szereg najnowocześniejszych rozwiązań: elektrycznych i mechanicznych. Już w czasie budowy wprowadzono zmiany wykorzystując doświadczenie przy budowie podobnych zakładów w innych krajach. Jednym z dowodów jej nowoczesności jest zastosowanie klatki walców pionowych; na przemian, pozioma — pionowa. Dzięki temu proces walcowania jest łatwiejszy i uzyskujemy wyższą jakość.

— Do tej pory mówimy o samych pozytywach, może więc zechcecie wyrazić swoje zdanie o mankamentach w pracy naszej walcowni.

W zasadzie walcownia pracuje prawidłowo. Niższa jest jednak — niż u nas — wydajność. Wydaje mi się poza tym, że u nas remonty przebiegają szybciej. Muszę jednak zaznaczyć, że widać na tym odcinku stałą poprawę. Mam nadzieję, że w krótkim czasie dorównacie nam pod tym względem, czego załodze walcowni z całego serca życzę. Dziesięcioletnia huta czeka przecież, na jak największą ilość wyrobów walcowanych. Za parę lat potrzebować ich będzie jeszcze więcej niż obecnie. — Cieszymy się bardzo szybką rozbudową Waszego kombinatu, gdyż z tym wiąże się dalsze podnoszenie życiowej stopy załogi i całego społeczeństwa. — Na koniec chciałem dodać dwa słowa o naszej współpracy. Jestem zbudowany nadzwyczaj przyjemną koleżeńską atmosferą, jaką jesteśmy otaczani. Tak współpracować mogą tylko dobrzy przyjaciele...

JŻ

Zbigniew Jakus I sekretarz KF PZPR HiL

W X-lecie Huty im. Lenina

Dzień Hutnika i obchód X-lecia Huty im. Lenina są okazją do dokonania przeglądu tego, cośmy zrobili, jak i retrospektywnego spojrzenia na trudności, któreśmy przezwyciężali w okresie minionego dziesięciolecia. Rzecz jasna, nie chodzi o samo „wspominanie", czyli tylko bierne fotografowanie przeszłości.

✲

Uchwałą Kongresu Zjednoczeniowego Partii w grudniu 1948 r. zadecydowana została budowa Nowej Huty wraz ze stutysięcznym miastem dla potrzeb giganta polskiej metalurgii. Wśród wielkiego entuzjazmu delegatów na Kongresie zapalały się światła na mapie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, ilustrujące położenie nowych ośrodków przemysłowych, których budowę zakładał Plan Sześcioletni. Jedną z naczelnych pozycji na mapie przyszłej Polski Socjalistycznej była Nowa Huta — dzisiejszy potężny kombinat metalurgiczny — Huta im. Lenina...

Generalny plan budowy Nowej Huty — tak w owym czasie nazywała się Huta im. Lenina — opracowany był przez radzieckie biura projektowe pod kierownictwem Gipromezu. Zakładał on budowę huty w kilku etapach. Pierwszy etap obejmował zakres prac — w wyniku realizacji którego huta miała uzyskać moc produkcyjną 1.5 mln ton stali. Drugi etap — obecnie już rozpoczęty — przewiduje zwiększenie zdolności produkcyjnej do 3,5 mln ton stali.

Pierwsze prace związane z budową polegały na organizowaniu przedsiębiorstwa — dziś noszącego nazwę Huty im. Lenina oraz kompletowaniu załóg budowlanych zarówno dla miasta jak i kombinatu. W tym okresie wielu ludzi zostało przeniesionych do Nowej Huty z różnych instytucji i przedsiębiorstw w Krakowie, na Śląsku i w Warszawie. Zgłaszała się również licznie do pracy młodzież, która w ten sposób odpowiadała na apel: „Wszyscy budujemy Nową Hutę". Z konglomeratu ludzi, reprezentujących różne środowiska w Polsce, powstawała pierwsza załoga oraz — nieliczne stosunkowo: organizacja partyjna i młodzieżowa.

Organizacja partyjna wzrastała liczebnie z biegiem czasu, równolegle ze wzrostem samej załogi. W początkowym okresie nie była ona w ogóle przygotowana do sprawowania swej roli. Tak jak dla wszystkich, tak i dla organizacji partyjnej budowa Nowej Huty — jej zakres, skala i warunki, w jakich przyszło ją wznosić — były czymś zupełnie nowym. Kierownictwo partyjne należało sprawować na dużym terenie, i w trakcie samej budowy kształtować formy pracy politycznej. Członkowie partii dysponowali zapałem, dobrymi chęciami, popartymi wolą czynu i rodzącą się stąd energią. Nie mieli jednak doświadczenia oraz organizacyjnych i technicznych kwalifikacji, niezbędnych przy realizacji tak wielkiego dzieła. Kwalifikacje te, organizacja partyjna przyswajała sobie w toku pracy. Początkową improwizację i przypadkowość w działaniu zastępowała świadoma i przemyślana praca. Jest pewne, że gdyby nie olbrzymi ładunek ideowości, ofiarności i zapału, jaki cechował w tym czasie aktyw partyjny — znacznie trudniej byłoby przejść od improwizacji i przypadkowości, do unormowanej pracy na budowach i w hucie. Właśnie ten ideowy kapitał zapału, z którym przystąpiono do budowy, pozwolił działaczom partyjnym, szeregowym członkom oraz bezpartyjnym pracownikom przebijać się przez „mroki wielu niewiadomych" — jakimi była w tym czasie sama budowa.

Procesowi narastania świadomości politycznej i przyswajania organizatorskich kwalifikacji towarzyszyły inne zjawiska, m. in. wdrażanie się ludzi w normy życia społecznego w mieście i socjalistycznych stosunków. Równolegle z tym następowało podnoszenie kwalifikacji zawodowych; coraz lepiej posługiwano się najnowocześniejszym sprzętem i urządzeniami. Wszystkie te zjawiska określały rozwój poszczególnych ludzi, całej organizacji partyjnej i załogi. Obecnie załoga huty to ludzie wysokokwalifikowani, zahartowani w rozwiązywaniu trudnych zadań. Dotyczy to w równym stopniu hutników jak i budowlanych.

Hutnicza organizacja skupia najlepszą, najbardziej świadomą społecznie część załogi. Swą kierowniczą rolę sprawuje ona coraz lepiej. Właściwie prowadzona działalność partyjna zjednuje organizacji nowych członków. Tylko w tym roku wstąpiło do organizacji ponad 100 wyróżniających się aktywnością społeczną oraz w pracy zawodowej bezpartyjnych pracowników. Dysponując licznym oraz zdolnym aktywem, umiejąc stosować nowe, odpowiadające sytuacji oraz środowisku formy realizacji ogólnych założeń i programu partii, uzyskuje ona coraz większe efekty w pracy. Przykładem tego może być realizacja uchwał IV Plenum KC, które zobowiązało organizacje do przeprowadzenia dyskusji nad rozwojem postępu technicznego oraz sformułowania zakładowych programów działania na rok bieżący i następne lata.

Wcielając w życie uchwały IV Plenum KC organizacje partyjne poszczególnych wydziałów przygotowały się starannie do konferencji partyjno-technicznych. W rezultacie przeprowadzonej na stanowiskach pracy i naradach dyskusji, zgłaszania wniosków racjonalizatorskich oraz organizowanych ankiet, cała załoga wzięła udział w opracowaniu programu po-

(Dokończenie na str. 6)

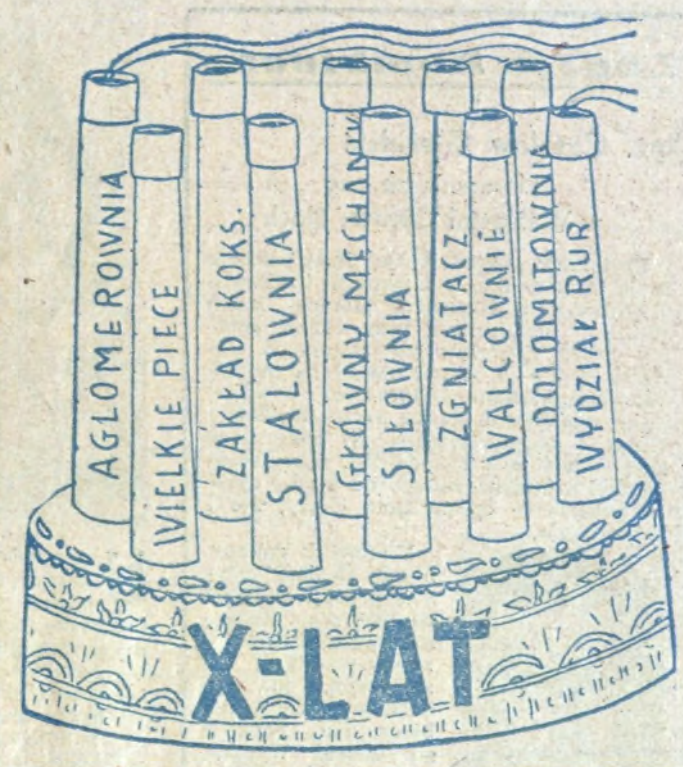

Życzenia Konsulatu ZSRR

DO
DYREKCJI HUTY IM. LENINA
KOMITETU FABRYCZNEGO PZPR
RADY ZAKŁADOWEJ ZZH
RADY ROBOTNICZEJ HiL
KOMITETU FABRYCZNEGO ZMS

W imieniu Konsulatu ZSRR w Krakowie serdecznie pozdrawiam kolektyw robotników, techników, inżynierów i pracowników administracyjnych w związku z X-tą rocznicą Huty im. Lenina.

Życzę Wam dalszych osiągnięć w budownictwie socjalizmu w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, w walce o pokój, o umocnienie wieczystej, braterskiej przyjaźni radziecko-polskiej.

Konsul ZSRR w Krakowie
G. POLAKOW

Optymizm nasz
jest w pełni uzasadniony

Prawa ręka „naczelnego", dyrektor techniczny Huty im. Lenina tow. inż. **Tadeusz Socjusz,** również należy do „dziesięciolatków". Przyszedł do huty w 1950 roku. Od początku jest dyrektorem, a więc reprezentuje naszych najstarszych dyrektorów (zresztą: dyrektorem — i to naczelnym był już w Hucie Batory). Przeniesiony przez ministerstwo ze Śląska, przybył do nas bez specjalnego entuzjazmu. Ta początkowa rezerwa była chyba zrozumiała. Bo któż może opanować niepokój, ba — pewien lęk — angażując się w rozwiązywanie zadań o nieznanej sobie, nieporównywalnej dotąd skali? Jako człowiek o rozwiniętym poczuciu skromności i odpowiedzialności, uważał on, że „to wszystko wymaga odpowiednich kwalifikacji i doświadczenia." Ale gdzie byli w Polsce ludzie, którzy posiadaliby takie doświadczenie?

Pierwsze wrażenie po przyjeździe do dzisiejszej huty: niesłychanie rozbudowany plac robót; duża ilość pracowników budowlanych. Pierwsza narada: oczywiście w SP (młodzieżowa organizacja Służba Polsce). Pamięta nawet, że wydawano jakieś dyplomy... Sytuacja produkcyjna? Co można było wówczas o niej powiedzieć: wznosiły się tylko filary budynku części zapasowych i dzisiejszych Garaży. Ale już w lutym 1951, przystąpiono do wykopów w rejonie Głównego Mechanika. To była już ofensywa, „ryto" teren szerokim frontem: pod Odlewnią, WKS, Kuźnią itd. W 1953 r. Służba Polsce wycinała ziminę z pola, na którym miał stanąć I wielki piec. A potem ruszyło już wszystko...

W pamięci pozostające sylwetki z tego okresu? — oczywiście inżynier **DEMAKOW,** doradca radziecki. Wyscki. Poważny. Zawsze zamyślony. Oddał duże usługi przy organizacji budowy i służby inwestycyjnej. Brał udział we wszystkich roboczych naradach czy konferencjach, które się wówczas odbywały. Bardzo taktowny, nigdy nie narzucający opinii w formie dyrektywnej, dzielący się jakby niezobowiązująco własnym zdaniem czy oceną („a przecież my, przy jego doświadczeniu, byliśmy po prostu początkującymi uczniakami!"), zyskał sobie ogólną sympatię.

Druga, równie godna szacunku postać, to inżynier **ZYBIN,** główny projektant kombinatu. Myśmy go nawet nazywali „ojcem Huty im. Lenina" — wspomina tow. Socjusz. Nasz kombinat starał się projektować w najbardziej

(Dalszy ciąg na str. 11)

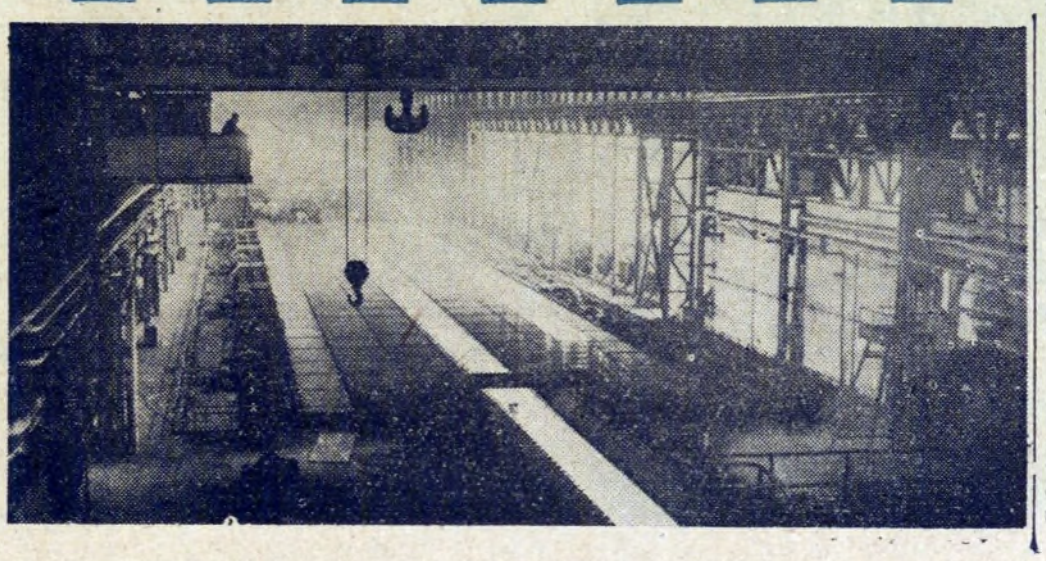

Ludzie Kombinatu

Inż. Czesław Gierulski

kierownik zmiany
w Walcowni Gorącej Blach

Czytelnicy „Głosu Nowej Huty" dobrze znają to nazwisko. O inżynierze Czesławie Gierulskim z Walcowni Gorącej Blach pisaliśmy dwukrotnie przy okazji pobicia dwóch rekordów produkcyjnych. Jeden z nich — 1530 ton blachy na zmianę, jest osiągnięciem naprawdę wysokiej klasy, dodającym blasku naszej Walcowni Blach i rozsławiającym jej imię poza hutą. Przodująca zmiana inż. Gierulskiego, dobra ofiarna załoga, na której można polegać — opinia taka cieszy, ale i zobowiązuje.

Kierownik zmiany, młody 35-letni inżynier pracuje w hucie od 1950 roku. Zaczynał pracę od najstarszych obiektów, historycznych już wydziałów Głównego Mechanika. Pamięta go dobrze Wydział Konstrukcji Stalowych, gdzie w najtrudniejszych chwilach pierwszych kroków włożył tyle entuzjazmu, sił i energii. Pamiętają inne wydziały, również jako ofiarnego „oficera produkcji", dobrego organizatora i koleżeńskiego współpracownika.

Od dnia uruchomienia Walcowni Gorącej, tj. od z górą 5 lat pracuje w tym wydziale bez przerwy, pełniąc niełatwą funkcję kierownika zmiany. Dodajmy, dobrej zmiany potrafiącej bić rekordy walcowania i umiejącej bardzo dobrze pracować.

Głębokie zaangażowanie w pracy zawodowej potrafi umiejętnie łączyć z aktywną pracą w partii. Znajduje także czas na działalność w Naczelnej Organizacji Technicznej i w Stowarzyszeniu Inżynierów i Techników Przemysłu Hutniczego. Jest członkiem zarządu w kole grupującym pracowników Walcowni naszej huty.

Obchodzącemu wraz z kombinatem jubileusz X-lecia inż. Czesławowi Gierulskiemu życzymy dalszych rekordów produkcyjnych i pomyślnych wyników we współzawodnictwie pracy. Życzymy, aby zmiana, którą kieruje, była przodującą zmianą w Walcowni, zgraną, rozumiejącą się i połączoną więzami koleżeńskiej współpracy.

Bolesław Szwed

maszynista parowozu

Niełatwe są warunki pracy w transporcie kolejowym. Tu trzeba być zawsze bystrym, spostrzegawczym, trzeba umieć natychmiast we właściwy sposób zareagować. Powiadają, że saper w wojsku i maszynista na kolei tylko raz mylą się w życiu.

10 lat spędził już na parowozie maszynista Wydziału Transportu Kolejowego naszej huty Bolesław Szwed. Pełni swoją funkcję wzorowo. Toteż nic dziwnego, że wyrażają się o nim wszyscy z uznaniem. Koleżeński — mówią, dobrze wychowany, zawsze pomocny w potrzebie.

Bujne były koleje życia Bolesława Szweda, ciężkie przeżywał nieraz chwile i to zapewne ukształtowało go takim, ja-

(Dalszy ciąg na str. 6)

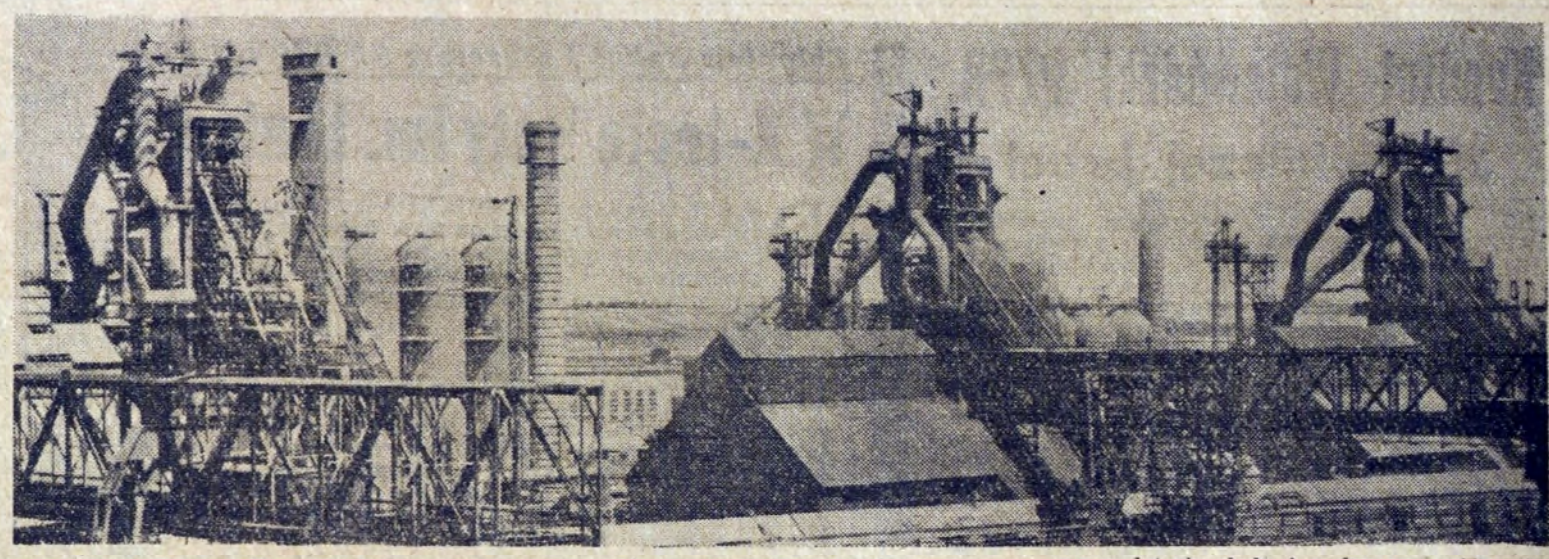

KLOCKOWY

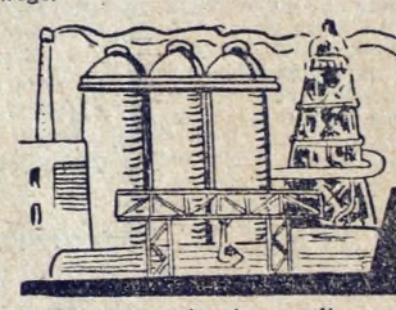

Ustóp wielkiego pieca człowiek czuje się bardzo mały. Pancerny kolos, którego czarny pień wprost wibruje od hałasu, rozgrzany, buchający żarem — to coś naprawdę przejmującego lękiem. Ale nie wielkopiecowników. Ludzie krzątający się wokół pieca, są z nim w najlepszej komitywie. Zdawaćby się mogło, że rozumieją się wzajemnie, wiedzą czego mogą od siebie oczekiwać.

Wielkie kapelusze, rzucające cień na pokryte potem i sadzą twarze. Upał i dym, półmrok sali lejniczej. Skupione spojrzenia na otwór spustowy, kryjący za cienką zasłoną rozpaloną do białości, kipiącą lawę. Ujarzmione w piecu moce dają o sobie znać poprzez liczne przyrządy pomiarowe, rozwieszone w pomieszczeniu, przylegającym do hali lejniczej. Laikowi nic nie mówią te aparaty, ale fachowiec dowiaduje się z nich wszystkiego. Zdradzają mu każdą tajemnicę przejmującego grozą pieca.

— O 16.45 spust surówki, mówi mistrz. Przygotować się do przebicia otworu spustowego.

Ludzie poruszają się powoli, opanowanie. Każdy dobrze wie, jaka czynność do niego należy i pilnuje swojego. Wystające ostrze, jak żądło potężnego gada, kieruje się do otworu. Huczy elektryczny motor, pryskają wkoło grudki zaschniętej masy. Stal wpija się w głąb otworu, toruje centymetr po centymetrze drogę dla pragnącej uwolnić się z pieca surówki. Czujne spojrzenia garowych nie odrywają się ani na moment od otworu spustowego. Ten jeden punkt na ciele pieca skupia teraz uwagę wszystkich. Ważny moment. Przebicie otworu spustowego kryje zawsze w sobie spory ładunek ryzyka. Uda się, czy nie uda?

Stalowy drąg już dawno powinien wyzwolić z pieca wrzącą surówkę. Migotliwy płomyk dobywający się z otworu, przechodzi nagle w oślepiający blask. Tryska w górę efektowny gejzer iskier, sypią się ogniki, a przebitym otworem rwie niepowstrzymana struga surówki. W mrocznej dotychczas hali lejniczej staje się jasno. Surówka płynie krętym kanałem do kadzi, wije się w jasno złotych splotach jak jakiś wąż boa. W świetle widać ustępujące powoli z twarzy napięcie.

— Wytop jak ta lala — mówią garowi z zadowoleniem w głosie. Udało się. A z dołu dobiega charakterystyczny chlupot napełnianej wrzątkiem kadzi.

Nie zawsze jednak wszystko udaje się tak, jak to opisano powyżej. Praca na wielkich piecach, jako się rzekło, kryje w sobie poważną dozę ryzyka. Nigdy nie wiesz co w napozór najspokojniejszym momencie wyniknie. Rozpoczną szaleńczy bieg wskazówki przyrządów pomiarowych, zwiększy się zygzak kreślony fioletowym tuszem na papierze — już coś psuje się w dotychczasowej harmonii i grozi awaria.

W jednej sekundzie pryska spokój i opanowanie. Napinają się mięśnie twarzy.

*

Zmiana popołudniowa, dochodzi godzina 19. Na drugim wielkim piecu jest właśnie po spuście. Kadzie już zapełnione należy zamknąć otwór.

I garowy **Władysław Kaczmarczyk** kieruje zatykarką. Wprawnie „dojeżdża" maszyną do pieca, „lufę" wprowadza do otworu spustowego. W tym momencie następuje coś bardzo niedobrego. Tzw. „kapa" (uszczelniająca otwór) ulega w mgnieniu oka zniszczeniu. Cała masa zostaje wyciśnięta, a z otworu dalej płynie surówka i bucha straszliwy żar.

W powietrzu czuć jakąś nową nieprzyjemną woń. Wiedzą już co to znaczy. Od gorącego strumienia gazu, zmieszanego z surówką i żużlem, zapaliły się kable elektryczne, doprowadzające prąd do maszyny.

Błyskawiczny refleks i natychmiastowa decyzja:

— Odjechać od pieca, gasić kable.

Ludzie rzucają się do gaśnic pianowych, tłumią pożar kabli, ale go niestety nie likwidują. Z otworu pieca tymczasem bucha ciągle okropny żar, zmusza do pośpiechu. Szybciej, szybciej....

Trzeba natychmiast podjąć nową decyzję.

— Zahamować bieg pieca! Obniżyć ciśnienie dmuchu! Doładować masę do zatykarki!

Polecenia są już wykonane. Zamykanie pieca zaczyna się od nowa. Napięcie nerwowe ludzi dochodzi do zenitu. Zdołają zatkać otwór spustowy, zanim przepalą się kable doprowadzające do maszyny życiodajną energię, czy też nie zdołają?

Maszyna zbliża się znów do pieca, prowadzona wzrokiem wszystkich zebranych. „Lufa" wyciąga się w kierunku otworu i... nieruchomieje. Uderza na nią strumień żaru. Metal topi się jak masło. Teraz już nie ma wyjścia. Pada rozkaz: zatrzymać piec! Zatykarka jest poważnie uszkodzona, jej „lufa" i zamknięcie uległy prawie całkowitemu spaleniu. Trzeba wymienić wszystkie kable i spalone części. Otwór pieca musiano zatykać ręcznie.

Po niedługiej przerwie wielki piec nr 2 rozpoczął znowu pracę. Ale ludzie z jego obsługi, którzy przeżyli tę awarię, nie prędko zapomną dramatyczne chwile walki...

Tomasz Kozik od 1929 roku pracuje na wielkich piecach. Z tych 31 lat swego hutniczego życia, 18 spędził we Francji, wygnany w latach głodu i nędzy na emigracyjną poniewierkę. W roku 1947 wrócił do Polski wytapiać surówkę dla takich jak on ludzi pracy. W Hucie „Bobrek" pobił w 1953 roku rekord na Wielkich Piecach, a zdjęcie jego szczupłej twarzy obiegło szpalty gazet.

Swoje ogromne doświadczenia przekazywał następnie jako I garowy naszym młodym hutnikom, uruchamiającym wielki piec nr 1 oraz dalsze jednostki.

Nie uwierzycie, ale w czasie z górą 30 lat pracy w hutnictwie Tomasz Kozik nie miał ani jednego wypadku przy pracy, nie uległ nigdy zagazowaniu, ani oparzeniu. Kiedy prosiłem go, ażeby opowiedział jakieś dramatyczne, ciężkie przeżycie z lat swojej pracy, był w nielada kłopocie. Po prostu nic godnego uwagi nie mógł sobie przypomnieć.

— Zawsze pracowało mi się dobrze. Znam swój fach, to i niespodzianek nie było. We Francji pracowałem w hucie koło Strasburga, ale i tam pomimo, że urządzenia były stare, a załogą nikt się nie przejmował, nie wydarzyło się nic ciekawego. Chyba, żeby opowiedzieć, gorące chwile jakie przeżyłem w jesieni ubiegłego roku. Było to tak...

Niedziela, godziny popołudniowe. Spust z pieca przebiega sprawnie, aż nagle okazuje się, że zamiast 4 kadzi są tylko trzy. Płynącej surówce nie tak łatwo zagrodzić drogę, ale coś trzeba robić. Zalanie kadzi oznacza poważne kłopoty: wszystko krzepnie w jedną wielką bryłę metalu, którą bardzo trudno usunąć.

Tomasz Kozik wiedział, że do tego nie można dopuścić. Wraz z garowymi: **Leonem Odroniem, Stanisławem Lisem, Janem Podymą, Stanisławem Pyrką i Franciszkiem Boberem** podjął beznadziejną — zdawać by się mogło — walkę o zatrzymanie płynącej surówki. Najechali maszyną na otwór. Upaliła się końcówka. Za duże ciśnienie.

Można sobie wyobrazić, co działo się wtedy na hali lejniczej. Płynie surówka, a nie ma już żadnej kadzi! Każda sekunda pogarsza sytuację, metal rozlewa się po torach. Jakże łatwo w takiej sytuacji stracić głowę i zrobić jakieś głupstwo. Niejednego instynkt samozachowawczy popycha po prostu do panicznej ucieczki, byle dalej od miejsca, gdzie płynie rwący potok surówki, nie dający się zatrzymać.

Nikt jednak nie porzucił stanowiska pracy, choć sytuacja nie była łatwa, ani bezpieczna. Przykład opanowania jaki dał w tych gorących chwilach I garowy Tomasz Kozik, podziałał na innych. Wspólnymi siłami ponowili próbę zamknięcia otworu spustowego. I jeszcze raz, aż upór ludzi zwyciężył żywioł. Strata wyniosła tylko około 15 ton surówki, a piec szybko rozpoczął normalną pracę. Uratowali plan, nie dopuścili do groźnej w skutkach awarii.

Taka jest praca wielkopiecowników. Ciężka i niebezpieczna, nigdy nie można przewidzieć, co się za chwilę stanie. Praca ludzi odważnych, opanowanych, o silnych nerwach. Jeden z najtrudniejszych odcinków pracy w hutnictwie. A więc nasze życzenia z okazji Dnia Hutnika dla wielkopiecowników: spokojnych wytopów, trzymania w ryzach niesfornego metalu! Dużo pomyślności!

JERZY DANEK

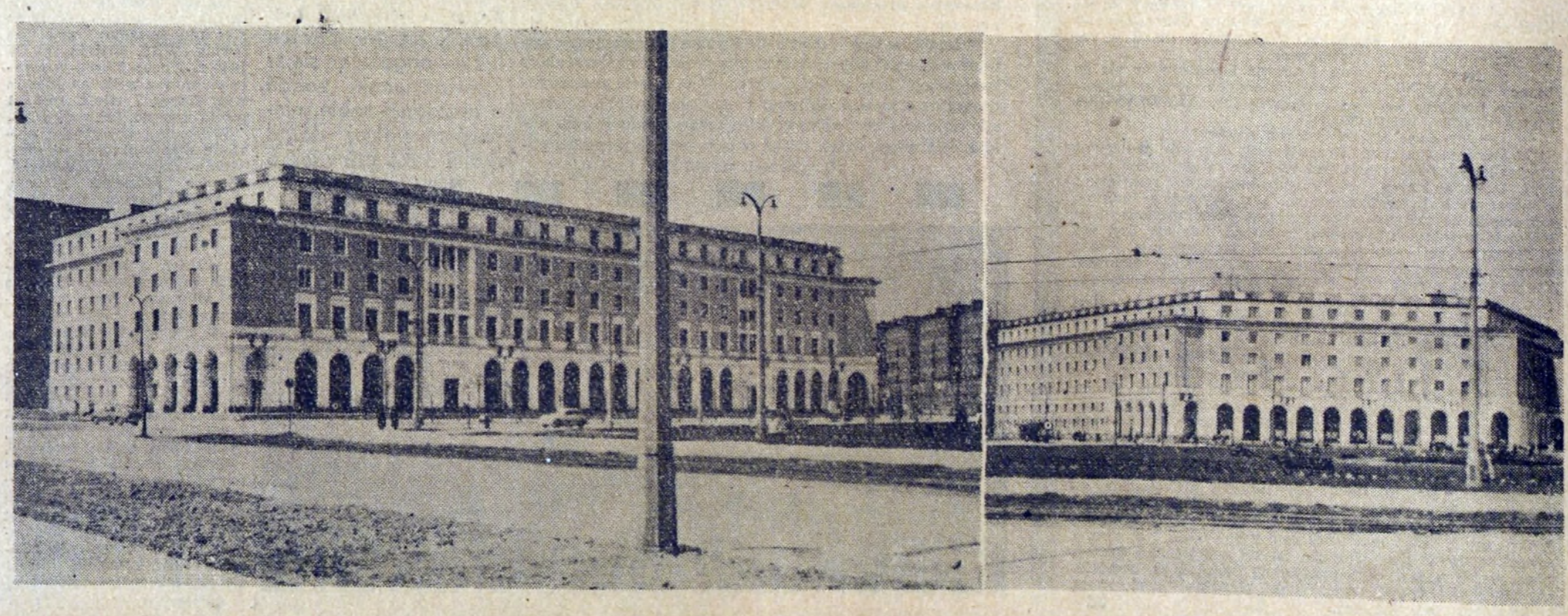

Jerzy Wiatowski

MIASTO DOBREJ NADZIEI

Znów piszę o Nowej Hucie. Na kilku stronach maszynopisu ulokować muszę miasto — stutysięczne radości jego, i troski, i nadzieje. Pokazać życie mieszkańców. Nielatwe to zadanie. I pierwsza kartka papieru wkręcona do maszyny zapełnia się znakami powoli, opornie. Na całe szczęście pogoda sprzyja pisaniu, kapryśna jest aura tegorocznej wiosny, więc spacer nie jest zbyt kuszący. Nagle przychodzi olśnienie — okno, okno i lornetka, okno na szóstym piętrze!

Już wmieszałem się w gromadkę dzieci bawiących się na podwórku piłką, odległy od nich, niedostrzeżony widzę każdy uśmiech na zaróżowionych buziakach i każdego kuksańca, którymi raczy swoich kolegów jeden z rozgorączkowanych „zawodników". Rówieśnicy miasta, tak młodzi jak Nowa Huta, tak niesforni czasami.

Zaczarowane szkiełko „zeissowskiej" lornetki pozwala mi zwiedzić niemal całe miasto bez opuszczenia mieszkania. Towarzyszę na ulicach przechodniom, wspinam się na balkony, zaglądam w twarze ludziom stojącym na przystankach... Patrzcie! Widzicie tych dwóch mężczyzn, którzy w tej chwili wysiedli z tramwaju. Rozglądają się niepewnie jak gdyby pierwszy raz byli w Nowej Hucie. A nie mówiłem! Jeden z nich podchodzi w tej chwili do kobiety stojącej przed budką telefoniczną, pyta ją o coś, wskazuje ręką kierunek. Ona skinęła głową na znak potwierdzenia i już się rozstali. On wraca do swojego towarzysza, ale patrzcie, ogląda się za swoją informatorką, jeszcze się romans jakiś z tego wykroi. Mocniej zaciskam w rękach lornetkę. Nic z tego, poszli w stronę „szwedzkiego" bloku Widzę ich jak idą powoli, rozglądają się dokoła. To nie miejscowi, nie nowohucianie, daję głowę. Może w Krakowie mieszkają i przyjechali obejrzeć najmłodszą dzielnicę, może w innym mieście. Ten pierwszy, który rozmawiał z dziewczyną przy budce czuje się pewniej, musiał już kiedyś być w Nowej Hucie, ale dość dawno. Nie widział jeszcze nowych, „szklanych" domów, kolorowej dzielnicy.

W słoneczne przedpołudnie.

Teraz zatrzymali się przed „Orbisem", wchodzą do środka. O, to muszą być ludzie, którzy szczególnie interesowali się Nową Hutą. Wnętrze nowohuckiego „Orbisu" jest jednym z najnowocześniej zaprojektowanych wnętrz w Polsce, i jednym z najładniejszych wnętrz. Zresztą sam gmach był zbudowany przy zastosowaniu najnowocześniejszych metod, w tej chwili podobnie buduje się inne, ale przed kilku laty bardzo dużo o nim mówiono. Czy nasi znajomi nie są przypadkiem architektami, te ich zainteresowania... Zdaje się, że strzeliłem byka ze swoimi domysłami, wewnątrz „Orbisu" błysnął flesz — oni robią zdjęcia, przedtem nie dostrzegłem aparatu Gapa ze mnie, przecież to dziennikarze — jeden z nich fotoreporter. Nieporozumienie towarzyskie, nadziałem się na kolegów po fachu. Zostawmy ich w spokoju.

Wracam na swoje podwórko. Dzieciaki dalej drą buty przy piłce, nie przeszkadzajmy im. Wybiegam na kopiec Wandy — pusto, ani jednego spacerowicza. Nic dziwnego przy takiej pogodzie. Ale niech tylko zaświeci słońce, w niedzielę zaroją się okolice kopca od mieszkańców miasta, nad brzegami rzeczki Dłubni spotkasz pół Nowej Huty, nad zalewem tłum plażowiczów. Teraz pusto, tylko na tle kopca dachy błyszczą mokre od mżawki, na dachach sieć anten radiowych i telewizyjnych. Czteropiętrowy blok naprzeciwko moich okien — jeden, dwa, trzy, cztery, pięć... sześć telewizorów. Jeszcze raz liczę, wczoraj było pięć anten. Jednak dzisiaj jest sześć, sześć najwyraźniej. Orłem w matematyce nie byłem nigdy, ale do sześciu potrafię doliczyć. Coraz więcej telewizorów, już niemal na każdym bloku jest antena. Znajomy kierownik kina skarżył mi się kiedyś: „Odkąd zaczęli kupować te kina w pudełku, to nam frekwencja spada". Tak właśnie powiedział — „kina w pudełku", bardzo ładna nazwa dla telewizora, gdyby jeszcze program był ciekawszy. Ciekawe, że telewizja, na którą narzekają kina wcale nie przeszkadza bibliotekom, ani teatrowi. Liczba czytelników w bibliotekach nowohuckich dobiega dziewięciu tysięcy i stale wzrasta. Dziewięć tysięcy na sto tysięcy mieszkańców nie wydaje się liczbą zbyt imponującą, ale trzeba się liczyć z tym, że większość rodzin w mieście, to rodziny cztero i pięcioosobowe, są i liczniejsze.

Z prostego rachunku wyniknie, że ponad pięćdziesiąt procent mieszkańców miasta czyta jednak książki, bo przecież do biblioteki należy zwykle jedna tylko osoba z rodziny, a z lektury korzystają wszyscy.

Liczba widzów w doskonałym „Teatrze Ludowym" również zwiększyła się w ostatnich latach. Warto zapoznać się z cyframi obrotów nowohuckiego Domu Książki, przyjrzeć się miejscowemu Klubowi Międzynarodowej Prasy i Książki. Klub Książki i Prasy zresztą... Ostrożnie proszę pani, trzeba ostrożnie przechodzić jezdnię. Rozgadałem się o kulturze, a tymczasem pod samym moim oknem motocyklista cudem uniknął wypadku. Już zbiera się mały tłumek, komentują wydarzenie. Tak, tak, ta pani na pewno jest winna. Przechodziła skrzyżowanie na ukos, weszła motocykliście pod koła i tylko dzięki jego opanowaniu obeszło się bez pogotowia. Nie wszyscy jednak są tego samego zdania. Mężczyzna w zielonym płaszczu wyraźnie przypisuje winę motocykliście. Ach, wyjaśniło się nieporozumienie, to mąż, albo brat nieostrożnej. W tym wypadku ostatecznie wybacza się stronniczość. No, już się rozeszli. Jeszcze kilku spóźnionych gapiów dopytuje się o przebieg zajścia, dwie kumoszki radzą nad czymś, dyskutują zawzięcie. Tak, tym razem nie omyliłem się, rzucają gromy na motoryzację. Właśnie przejeżdżał dość szybko skuter i jedna z nich pogroziła za nim pięścią. „Te motory to ino ludzi by rozbijały, nijakiego pożytku z nich nie ma. Mój Józek jak skończył szkołę i zaczął pracować w hucie, to nic tylko motor se kupi i motor. Alem mu nie pozwoliła, pieniądze złożył na książeczkę, przydadzą mu się, bo chce się żenić w przyszłym roku. Dobrze, że przynajmniej usłuchany jest". Mogę przysiąc, że tak właśnie mówiły. Nie wierzycie? To posłuchajcie rozmów starszych kobiet tuż po jakimś wypadku drogowym, przekonacie się sami.

Uwaga, teraz przygotowałem wam jedno z najprzyjemniejszych i najradośniejszych widowisk. Środkiem ulicy jedzie odkryta ciężarówka, a na niej... szafa, tapczan, stołki, krzesła — całe mnóstwo najrozmaitszych sprzętów. Przeprowadzka, do nowego mieszkania. To tak łatwo poznać, wystarczy spojrzeć w twarze jadących „Starem" ludzi. Cała rodzina ulokowała się pośród swojego dobytku — mąż, żona, dwoje dzieciaków. On ma dzisiaj dzień wolny od pracy, całą noc pakowali rzeczy, są zmęczeni, niewyspani, ale co to wszystko znaczy wobec nowego mieszkania. Przejeżdżają obok sklepu meblowego, ona wskazuje ręką wystawę, mówi coś do męża. Wiem, wiem przydałyby się nowe meble. Przedtem mieszkali w garsonierze, w tej chwili mają dwa duże słoneczne pokoje i kuchnię, o jakiej marzą wszystkie gospodynie — zabraknie mebli do zapełnienia nowego mieszkania. I lodówka by się przydała, i odkurzacz. Pralkę już mają, w tej chwili siedzi na niej starszy dzieciak, dziewczynka, pięcio, może sześcioletnia. Młodsze u mamy na kolanach. Dużo będzie miejsca do zabawy w nowym mieszkaniu, będzie się można bawić nawet wtedy, kiedy ojciec wróci z nocnej zmiany i zechce się przespać. W starej, ciasnej garsonierze mama zabraniała biegać, hałasować.

I już znikł za zakrętem samochód wypełniony radością, jadą za nim wywrotki, auta osobowe, motocykle, tramwaje. W oknach domów zapalają się pierwsze żarówki. Teraz mogę się zbliżyć do ludzi najbardziej, zaglądnąć do mieszkań, towarzyszyć im przy stole, uczestniczyć w pogawędkach sąsiadów, ale jeszcze kusi mnie ulica przyprószona zmierzchem, ulica wieczorna, szykująca się do snu.

Przechodniów widać teraz niewielu. Ci, nieliczni śpieszą do kin, do teatru. Młode parki wolnym krokiem zmierzają w stronę pobliskiej kawiarni, zaglądają w jasno oświetlone okna — znajdzie się miejsce, czy nie? Zmierzch, zmierzch — nawet moje czarodziejskie szkiełko zawodzi. Nagle zapalają się zimne słońca jarzeniówek, znów jest dzień, taki nieprawdziwy, ale równie jasny. Smuga świateł dobiega do bram kombinatu, prowadzi robotników na nocną zmianę, wykwita kolorowymi lampkami na wierzchołkach kominów.

Okno naprzeciw — mężczyzna i kobieta. Ona wręcza mu niewielką paczuszkę, owiniętą w papier, podaje teczkę. On całuje ją ubiera płaszcz, wychodzi. Widzę jak błyska światło w klatce schodowej. Odprowadzam mężczyznę na pobliski przystanek tramwajowy i jadę razem z nim najbliższą „piątką". Niedaleko tylko do narożnego bloku. Tramwaj niknie mi z oczu.

Znów błądzę po oświetlonych wnętrzach mieszkań, wypatruję podglądam. Na pierwszym piętrze mieszka młoda dziewczyna, w tej chwili jest u niej chłopak, narzeczony. Widzę ich jak siedzą przy stole, blisko, blisko siebie. On obejmuje ją ramieniem, wstają, podchodzą do okna. Nie mówią do siebie nic. Teraz on nachyla się do dziewczyny, szepce jej coś... zaczarowane moje szkiełko, musisz być dyskretne...

Adam Włodek

NIE TYLKO TOBIE

Kłoni się drzewa gałązka młoda,
ręka wybiega ku niej...
Ale gałązki młodej nie odłam:
nie tylko tobie
szumi.

Chociaż... Gdy rośnie dom w stronę nieba
i wiązań dach oczekuje,
największe nawet drzewo ściąć trzeba:
niech z domem
współpracuje.

Niech się co rychlej w stropy, w podłogę,
w okienne ramy — zmieni...
Ale przy domu sadźmy drzewa nowe:
źle w życiu
bez zieleni!

LUDZIE KOMBINATU

(Dalszy ciąg ze str. 4)

kim jest obecnie. Pochodzi z rodziny robotniczej. Urodził się niedaleko Warszawy, w Garwolinie. Jako młody chopak został wywieziony na roboty przymusowe do Niemiec. Rzucony w obce strony pośród wrogów, musiał radzić sobie zupełnie sam i na sobie tylko polegać. Pracował jako robotnik rolny. Następnie dostał się do transportu, gdzie zdobywał ostrogi kolejarza. Ale wtedy jeszcze nie pociągnął go na dobre szlak błyszczących stalowych szyn...

W pierwszych miesiącach budowy Nowej Huty znalazł się na budowie dzielnicy w charakterze brygadzisty. Tuż obok zaczęły wyrastać w polu pierwsze obiekty kombinatu. Zgłosił się natychmiast do budownictwa przemysłowego, został przyjęty do PPB HiL na pomocnika maszynisty kolejowego.

Rok 1951. Rozwozi po kombinacie materiały budowlane: cegłę, piasek, wapno i cement. Ładunki są coraz większe i cięższe, ale i kwalifikacje Bolesława Szweda nieustannie rosną. Uczy się, poznaje tajniki budowy parowozu. Jednocześnie stwierdza, że budownictwo, owszem, dobra praca, ale niestała. Podobnie jak wielu innych hutników, którzy zaczynali od budownictwa, przenosi się do huty.

W roku 1953, w czerwcu zdaje egzamin na maszynistę parowozowego przed komisją DOKP Kraków. Od tego czasu do dziś jest maszynistą w Wydziale Transportu Kolejowego huty i to maszynistą wysokiej klasy. Kierownictwo stacji surowcowej stawia go na wzór innym, wyrażając się o jego pracy zawodowej i społecznej z pełnym uznaniem. Jest zawsze chętny do roboty.

Z żoną Marią, córkami Krysią i Hanką obchodzić będzie tegoroczny Dzień Hutnika radośnie, w poczuciu wypełnionego obowiązku. 10 lat ze swojego życia poświęcił hucie, z nią związał się na stałe.

Władysław Kudła

operator kruszarek ZMO

10 lat pracy w hucie, w tym 4 lata przy jej budowie, a 6 lat w produkcji, to nie bagatela. Jubilatem obchodzącym wraz z kombinatem X-lecie jest pracownik Zakładu Materiałów Ogniotrwałych Władysław Kudła. Jaką była jego droga do Nowej Huty, czemu przypisać, że trzecią część swojego życia poświęcił dla huty?

Urodził się w rodzinie chłopskiej w Bochni pod Krakowem. W roku 1950 „głośno" tu było o Nowej Hucie. Decyzja łatwo przyszła sama. Pojechał i dzisiaj z perspektywy tych minionych 10 lat, bynajmniej nie żałuje, że się wtedy nie ociągał i nie namyślał zbyt długo.

Początki wcale nie były łatwe, jednak przekonał się, że gdzie jak gdzie, ale tu na pewno do czegoś dojdzie. Został pomocnikiem montera w Przedsiębiorstwie Instalacji Przemysłowych, starał się jak najlepiej wywiązywać z powierzonych mu obowiązków. Uczył się nowego fachu, dzień po dniu pogłębiał swoje wiadomości monterskie. A że budowa potrzebowała instalatorów dawano mu coraz trudniejsze roboty i coraz więcej wymagano. Nawet się nie spostrzegł kiedy zaczął pracować zupełnie samodzielnie jako monter.

Zna go dobrze niejeden obiekt kombinatu, w każdym pozostał jakiś bodaj drobny ślad jego pracy. Jak w kalejdoskopie zmieniały się obiekty, padały nowe nazwy, każda robota była bardziej skomplikowana i dokładna od poprzedniej. Wraz z budową rośli fachowcy, wiązali z nią swój awans społeczny i swoją przyszłość. Zdawało się, że monter Władysław Kudła nie porzuci już nigdy klucza, kleszczy i młotka.

Ale nie. Kiedy widać było już pierwsze efekty ich, budowniczych huty, pracy — zaczęły pociągać nowe rzeczy. Maszyny, urządzenia, potężne silniki elektryczne, suwnice.

Pracę objął w ówczesnym Wydziale Krzemionkowym. Został operatorem kruszarek, mel całe tony kwarcytu. Dzisiaj po 6-letniej pracy w ZMO pełni odpowiedzialną funkcję operatora kruszarek stożkowych w Wydziale Chromomagnezytowym.

Inż. Stanisław Słaba

kierownik Działu Kadr HiL

Wybuch wojny w 1939 roku zastał Stanisława Słabę na pokładzie jednego z okrętów dywizjonu minowców. Słynna obrona Półwyspu Helskiego, zażarte walki z wrogiem, gorzki smak niewoli w niemieckim Stalagu. Po powrocie do kraju tow. Słaba rozpoczął pracę w Hucie „Kościuszko" w Chorzowie. W 1952 roku został przeniesiony służbowo do Huty im. Lenina. Objął tu stanowisko inspektora nadzoru w Zakładzie Energetycznym. Kolejnym

etapem w pracy zawodowej jubilata stały się kadry. W roku 1952, a więc wkrótce po „zadomowieniu" się w Nowej Hucie został dyrektorem do spraw zatrudnienia i kadr. Trzeba było przygotowywać dla budujących się obiektów kombinatu kadrę przyszłej załogi hutniczej, trzeba było zabezpieczyć pracownikom odpowiednie warunki socjalno-bytowe. Najwięcej kłopotu przysparzały wówczas hotele, w których zamieszkiwała lwia część załogi, a już prawdziwym problemem było wychowywanie młodzieży mieszkającej w DMH.

W nawale obowiązków służbowych znalazł tow. Słaba czas na uzupełnienie własnego wykształcenia. Rozpoczął studia na Krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej na wydziale metalurgicznym, kierunek walcownictwo. Uzyskał dyplom inżyniera. Ponieważ fachowców potrzeba było do produkcji i wołały o nich nowouruchomione wydziały, inż. Stanisław Słaba objął stanowisko kierownika zmiany w Walcowni Zimnej Blach.

Od roku 1958 do dzisiaj jest kierownikiem Działu Kadr w naszej hucie. Na stanowisku tym dokłada starań, ażeby zapewnić dla nowouruchamianych wydziałów wysokokwalifikowanych specjalistów. Wiele serdecznej troski poświęca sprawom szkolenia zawodowego załogi. Cieszy się dużym autorytetem i zaufaniem. Jest powszechnie lubiany.

Tadeusz Żerebecki

główny technolog PPB HiL

Jubileusz Huty im. Lenina jest również osobistym jubileuszem Tadeusza Żerebeckiego. Jako absolwent Krakowskiej Politechniki z dyplomem inżyniera budownictwa lądowego poszedł od razu „na głęboką wodę" — na samodzielne stanowisko kierownika grupy robót. Pierwszej grupy robót, która w kwietniu 1950 roku wyszła na pleszowskie pole, na którym stanąć miał przyszły kombinat.

Organizacja budowy, mechanizacja robót, — te zagadnienia pochłaniają mgr inż. T. Żerebeckiego od szeregu lat. Jako główny technolog Przedsiębiorstwa Budowy Huty im. Lenina z poświęceniem pracuje nad ustaleniem najwłaściwszej technologii prowadzenia budowy. Jest autorem szeregu udoskonaleń technicznych i projektów racjonalizatorskich. Praca w tej dziedzinie to jego życiowa ambicja, wobec której wszystko inne — nawet pasjonująca fotografika — zejść musiały na drugi plan. W pracy nad wprowadzeniem postępu technicznego mgr inż. Władysław Żerebecki odgrywał rolę cenionego inicjatora. Za zasługi w tej dziedzinie otrzymał szereg odznaczeń.

Mieczysław Dulian

instruktor KZ w PPB

Rok 1949. W Bogumiłowicach zabawa taneczna. Kilku chłopców wychodzi przed budynek, zauważając duży, świeży naklejony afisz, pokryty gęstym drukiem pachnącej jeszcze farby. Budują jakąś Nową Hutę, szukają ludzi. Wiesz, Mietek, może pojedziemy, co?

Tak nastąpiło spotkanie Mieczysława Duliana z Nową Hutą. Przyszła kolej na pełną entuzjazmu pracę, początkowo przy budowie pierwszych baraków w Krzesławicach, potem przy linii kolejowej z Ruszczy do Wyciąż, wreszcie na obiekcie nr 66 w kombinacie. Tow. Dulian jest dzisiaj instruktorem Komitetu Zakładowego PPB. Uczy innych hartu, wytrzymałości, poświęcenia dla huty, której wciąż służy swą energią i pracowitością. Państwo Ludowe oceniło ten trud, odznaczając jednego z pionierów socjalistycznej pracy Brązowym, Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi, Odznaką Budowniczego Kombinatu i 10-lecia Nowej Huty.

W związku z jubileuszem huty ma dwa życzenia: aby budowę kombinatu ukończono wcześniej niż przewiduje plan i by... Cracovia weszła w przyszłym roku do pierwszej ligi. Z całego serca życzymy spełnienia tych pragnień, dołączając nasze gorące pozdrowienia z okazji długich lat pracy na budowach Nowej Huty.

(Dokończenie na str. 11)

Nauka jest tak samo ważna jak wielkie czyny

Niedawno spotkałem Stefana Z. Rozmawialiśmy o różnych sprawach, bardziej i mniej aktualnych, aż tu nagle przyszła mi do głowy olśniewająca myśl: przecież mówię w tej chwili z „rówieśnikiem" Huty, który przyjechał tu mając 16 lat; czyż może być ktoś bardziej autorytatywny do młodzieżowych wspomnień, potrzebnych mi do tematu jubileuszowego o młodzieży?! Przystępuję zatem do rzeczy i powiadam: słuchaj, może opowiesz mi coś ciekawego z tamtych lat, chcę na ten temat pisać...

— Proszę bardzo, ale co cię interesuje?

— Coś ciekawego, co może zainteresować czytelnika.

O trudach tamtych lat, o entuzjaźmie, bohaterstwie.

— To nie ja, szukaj bohaterów pracy, znasz ich przecież, ja byłem zwykłym zjadaczem chleba, przyjechałem do Huty, bo słyszałem, że tu można nieźle zarobić. To była prawda: rzeczywiście zarabiałem sporo.

Ale po co ja ci to mówię przecież ty potrzebujesz pozytywnego bohatera. A ja wolałbym o innych sprawach i rzeczach, które działy się 10, 9, 8 lat temu. A były to rzeczy nie z tej planety. Wiesz jak zaczynałem pracę? Skąd masz wiedzieć, więc posłuchaj. Gdy zgłosiłem się na budowę przyjęto mnie libacją w gronie kilku późniejszych kolegów w wieku od 15 do 50 lat. Po którymś kieliszku (właściwie to piliśmy szklankami) podanym mi przez najstarszego wiekiem byłem z nim per ty i do poczciwego staruszka mówiłem Józek, jak do pierwszego lepszego kumpla.

O robocie w tym dniu mowy nie było, wszyscy wróciliśmy do hotelu, gdzie zakończyliśmy naszą bibkę. Następnego dnia miałem okropnego kaca i nie poszedłem do pracy. Dopiero za dwa dni, jak przyszedłem do siebie zgłosiłem się do majstra. Gdy oznajmiłem mu, że zgłaszam się do pracy, spojrzał na mnie z góry i powiedział: chłopcze wracaj do domu — do szkoły — niech ci wąs podrośnie.

To źle — myślę sobie — przecież ja chcę zarabiać, o powrocie na wieś nie chcę słyszeć. Próbowałem perswadować, że ta przedwczorajsza historia to nie z mojej winy, że w gruncie rzeczy nie jestem zły chłopak, ale nic nie pomogło. Przeniosłem się na inny odcinek i tu przyjęty zostałem z otwartymi ramionami.

Na tym nie skończyła się nasza rozmowa, lecz żeby przytoczyć ją całą trzeba by co najmniej dwa, albo trzy razy tyle miejsca w gazecie. Pamiętam, że na rozejście przy pożegnaniu powiedział: **może właściwie ja jestem bohaterem?** To nie ważne, że nie pisali o mnie w gazetach, nie wisiałem na tablicy przodowników... Cześć, kłaniam się...

Nietypowy przykład — powiedzą niektórzy czytelnicy. Być może, ale czy życie składa się tylko z ludzi typowych? Ładnie by ono wyglądało. A po drugie mimo wszystko wydaje mi się, że Stefan nie był wyjątkiem, takich jak on było więcej, część z nich skończyła na ławie sądowej, część popełniła nieudane małżeństwa, jednak większość wybrała drogę Stefana, zaklimatyzowała się w Hucie — do czegoś doszła.

Nie ulega wątpliwości, że jest w historii huty szereg momentów, kiedy wizja przyszłego kombinatu, apel partii i rządu były jedynym źródłem entuzjazmu i poświęcenia. Na wezwanie ZMP młodzież stawała do najtrudniejszych zadań, w pierwszej linii frontu. Te szlachetne tradycje przejął ZMS.

Dwa lata temu wydarzyła się w Siłowni przykra awaria. Moment był bardzo groźny. Obce przedsiębiorstwo zażądało za przeprowadzenie remontu kilka milionów złotych i zapowiedziało dość długi okres robót. Tymczasem drogi był każdy dzień, każda minuta.

Komitet Fabryczny ZMS po rozpatrzeniu własnych możliwości przyjścia z pomocą kierownictwu huty, zgłasza swoją decyzję: **„podejmujemy się pracy przy usuwaniu awarii".** Na apel KF grupy młodych robotników przystępują do odpowiedzialnej roboty. Noc i dzień nie schodzą z „placu boju", aż do ostatecznego zwycięstwa. Niebezpieczeństwo zostało zażegnane, awarię usunięto szybko i kilkakrotnie taniej.

Nie zawsze sytuacja wymaga takiego dramatycznego wysiłku. Normalne życie jest przecież spokojniejsze, wymaga za to wysiłku trwałego. Ot choćby systematycznego uczenia się i podnoszenia kwalifikacji. Bo zarówno zobowiązania „ku czci" jak i inne podejmowane czyny, są tylko okresową akcją i choć przynoszą duże korzyści nie są rzeczą najważniejszą. Najważniejszą jest ta codzienna, zwykła praca, systematyczna nauka i dążenie do podnoszenia kwalifikacji.

Zadanie takie stawia przed sobą ZMS dnia dzisiejszego. Jak nigdy dotąd problem oświaty wysuwa się ostro na pierwszy plan. Dotychczasowe kroki w tym kierunku przyniosły już pierwsze rezultaty. Około 400 członków ZMS z 1600 uczęszcza do jakichś szkół. Ze 132 nie posiadających pełnej szkoły podstawowej uczy się 111. Dobry to objaw, rokujący duże nadzieje. Zwłaszcza, że atmosfera dokształcania opanowuje coraz większą ilość ZMS-owców.

Tomasz Bandyk — kowal z W-15 ma 26 lat, jest członkiem grupy ZMS i uczęszcza do... 6-tej klasy.

— Żałuję straconych lat, ale nie wstydzę się tego, że chodzę do szkoły. Po skończeniu 7-mej klasy nie myślę przerywać nauki. Pójdę dalej — do szkoły zawodowej, lub na jakiś kurs. Całe życie być ciemniakiem, to bardzo przykre, a 7 klas to minimum każdego człowieka...

Bojaźń przed pozostaniem w tyle, przed wyobcowaniem się ze społeczeństwa cywilizowanego jest mocnym argumentem, który często przewija się na zebraniach ZMS-owskich. Uczęszczanie do szkoły, stałe podnoszenie swoich kwalifikacji jest miernikiem aktywności i postawy członka organizacji.

Na jednym z zebrań grupy w wydziale Mechanicznym przyjmowano do ZMS nowych członków. Po zapoznaniu się z ich życiorysem i stwierdzeniu niepełnego wykształcenia sekretarz zanim przystąpił do głosowania oświadczył, że stawia przed nimi warunek a zarazem zadanie organizacyjne: „w odpowiednim czasie musicie uzupełnić swoje wykształcenie. Zgoda?

— Zgoda. Sami też o tym myślimy od dawna, ale jakoś schodziło, teraz weźmiemy się do nauki.

Za wnioskiem o przyjęcie głosowała cała grupa. Przyznacie, że obrazek ten nastraja optymistycznie. Świadczy o naprawdę poważnym stosunku do sprawy podnoszenia wiedzy ogólnej i zawodowej wśród młodzieży Huty.

Ale jak to się stało, że zamiast o bohaterstwie, o wielkich czynach, piszemy o nauce? Co zrobić, takie jest życie, ono dyktuje kryteria bohaterstwa, które ulegają pewnym modyfikacjom w miarę upływu czasu. Deficyt na wysokokwalifikowanych fachowców podnosi rangę nauki i czyni z niej ważki element bohaterstwa. I dlatego nasz jubileuszowy artykuł kończymy w taki, a nie inny sposób.

J. ŻABICKI

Wiosna

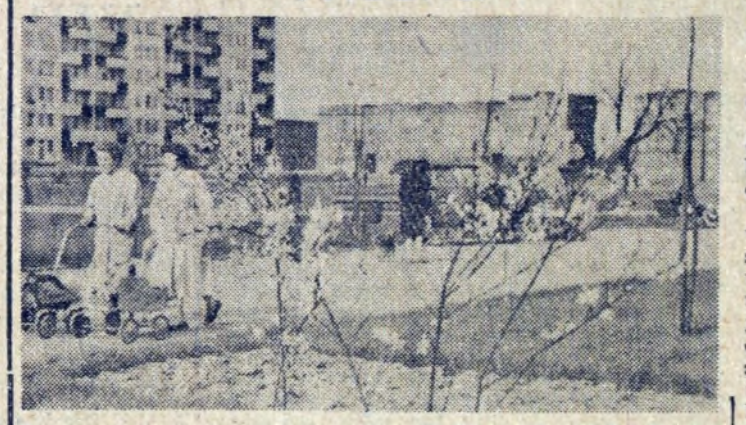

W X-lecie Huty im. Lenina

(Dokończenie ze str. 3)

stępu technicznego. Gwarancją realizacji tych programów, omawianych na konferencjach partyjno-technicznych, są zobowiązania załogi, podejmowane indywidualnie i zespołowo oraz kontrola partyjna.

Najlepszą formą uczczenia X-lecia Huty im. Lenina, obchodzonego równocześnie z Dniem Hutnika, jest niewątpliwie czyn produkcyjny, który się szeroko rozwinął oraz stosowanie usprawnień w zakresie postępu technicznego. Obchód X-lecia budowy huty będzie niewątpliwie przeglądem olbrzymiego dorobku, jaki stanowi dziś nasz nowoczesny kombinat oraz osiągnięć naszej załogi.

Kombinat jest owocem przyjaźni polsko-radzieckiej. I to nie tylko w postaci symbolu — materializacji tej przyjaźni. W rzeczywistości treść wzajemnych stosunków między Polską a Związkiem Radzieckim jest daleko głębsza. Zrodzona z braterskiej przyjaźni huta wskazuje kierunek przyszłości, dokumentuje, że rozwój przemysłowy kraju i podnoszenie poziomu życia ludności wyrasta z bezcennych wartości, jakie stwarza stale umacniająca się współpraca i przyjaźń naszych narodów.

Obchód X-lecia stanowi okazję do wyrażenia serdecznych słów podzięki aktywistom partyjnym, społecznym i gospodarczym, za ich trud i ofiarną pracę dla naszej huty. Owocem jej jest fakt, że jeden z najsilniejszych politycznie ośrodków klasy robotniczej w województwie — Huta im. Lenina stanowi niezachwiane oparcie partii i jej kierownictwa. W związku z Dniem Hutnika i jubileuszowymi uroczystościami X-lecia HiL, w imieniu Komitetu Fabrycznego i całej organizacji partyjnej, gorąco i serdecznie pozdrawiam wszystkich hutników i budowniczych kombinatu, przybyłych do nas przedstawicieli hutnictwa śląskiego oraz drogich nam gości z bratnich krajów socjalistycznych. Wszystkim jubilatom — dziesięciolatkom, całej załodze huty i jej rodzinom, życzę jak najlepszych wyników w pracy dla siebie i socjalizmu.

KOMBINAT PRZYSZŁOŚCI

Już za niespełna dwa lata, z początkiem r. 1962 Huta im. Lenina „wyjdzie" z obecnych bram. Przemysłowy pejzaż zbliży się do Kopca Wandy, rozciągnie się na pola Pleszowa, Mogiły, Luboczy. W najbliższym pięcioleciu kosztem prawie 10 miliardów złotych zbudowana zostanie nowa koksownia i aglomerownia, zbudowana zostanie stalownia konwertorowa, tlenownia technologiczna, walcownia kęsów, walcownia drobna, walcownia drutu, wytwórnia rur, wytwórnia giętych profili, walcownia taśm, walcownia blach transformatorowych. Rozbudowuje się walcownia blach na zimno z ocynownią ogniową i elekrolityczną, ocynkownią, urządzeniami do lakierowania. W dalekich planach perspektywicznych — obok dalszej rozbudowy wszystkich wydziałów — jest również budowa dalszych walcowni przetwórczych — walcowni zimnej taśmy, ciągarni rur itp. Z planów rozbudowy odczytać można wyraźny kurs na uszlachetnianie surowych blach, podyktowany potrzebami krajowymi i ogromnym zapotrzebowaniem na blachy wysokogatunkowe na rynkach zagranicznych. Na 7 miliardów złotych określa się wartość rocznej produkcji tych właśnie wyrobów pod koniec 5-latki, stanowić one będą 70 proc. wartości produkcji towarowej Huty im. Lenina.

Do r. 1965 wypadnie zamontować 140 tys. ton nowych konstrukcji stalowych, 150 tys. maszyn i urządzeń. Nawet z tych suchych cyfr można odczytać nieustający rozmach budowy i ogromne zadania budowniczych.

Mała przechadzka z obiektywem po budowie da nam obraz tego co się aktualnie w Hucie im. Lenina buduje.

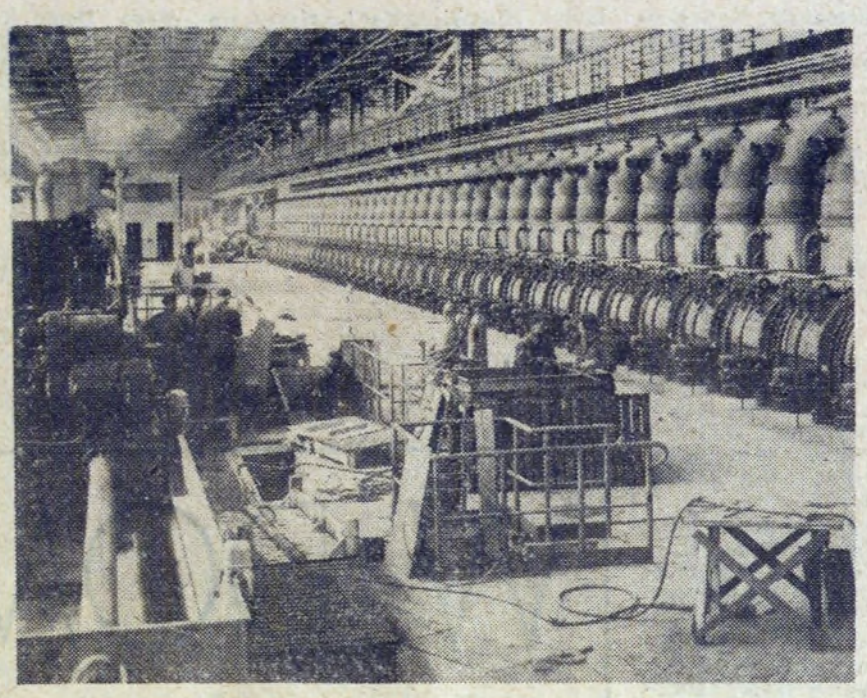

Ostatnie próby, ostatnie gorączkowe dni przed uruchomieniem. Gdy gazeta dotrze do rąk Czytelnika wytwórnia rur rozpocznie już normalną produkcję. Właśnie na Dzień Hutnika kombinat powiększy się o nowy wydział, — nowoczesną wytwórnię rur zgrzewanych, ktora jest zupełną nowością w polskim hutnictwie. Widoczny na zdjęciu długi szereg żelaznych kolan nanizanych na ogromny rurociąg, to piece podgrzewające blachę.

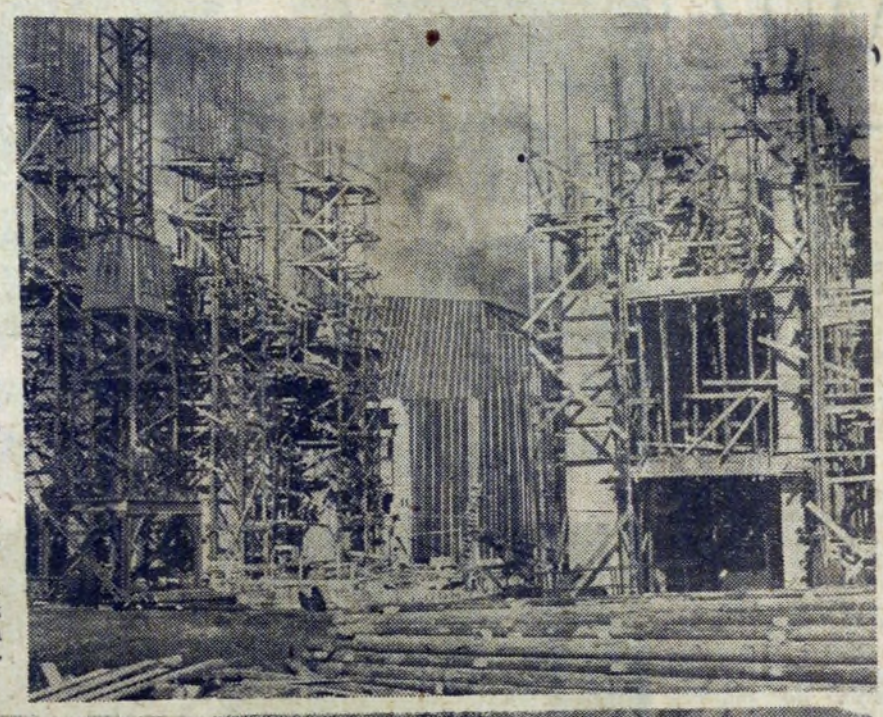

o 1 7 bateria koksownicza otoczone lasem rusztowań, prace w pełnym toku na wszystkich odcinkach. Jesteśmy już na półmetku budowy, w przyszłym roku obie baterie zostaną włączone do produkcji. Tym zakończy się rozbudowa obecnej „starej" koksowni. Budowę nowej rozpocznie się za parę lat, już poza terenem obecnego kombinatu.

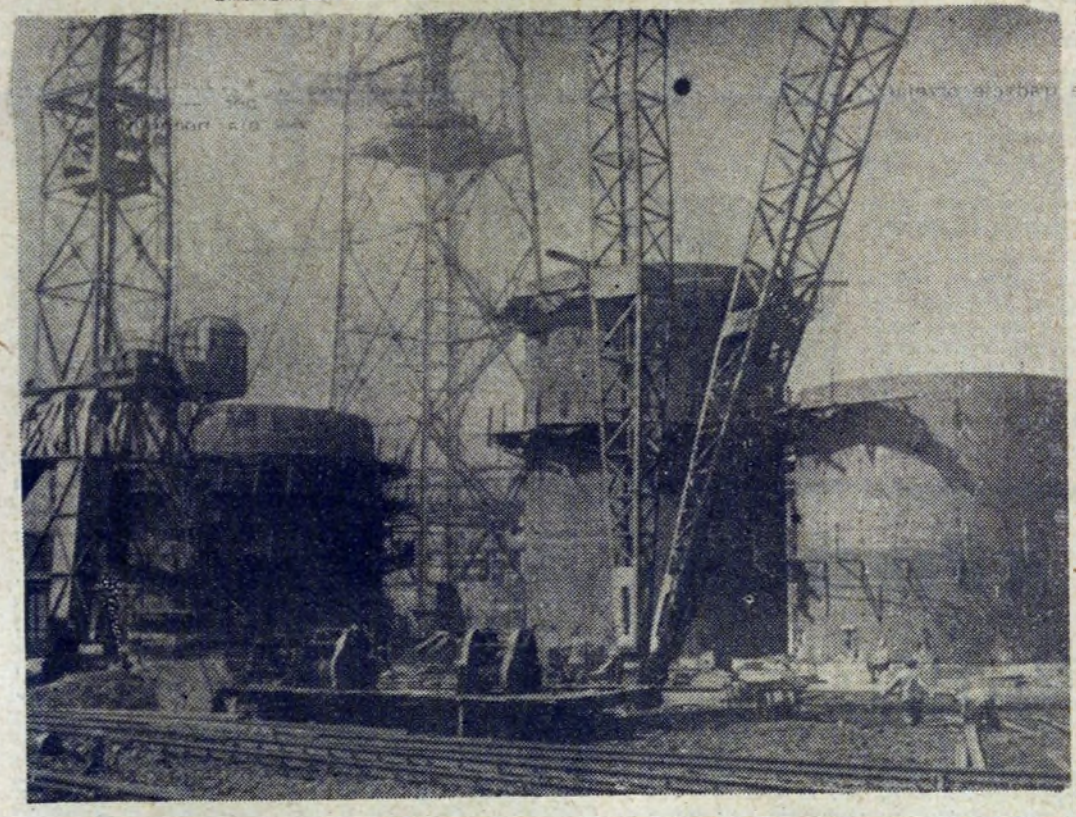

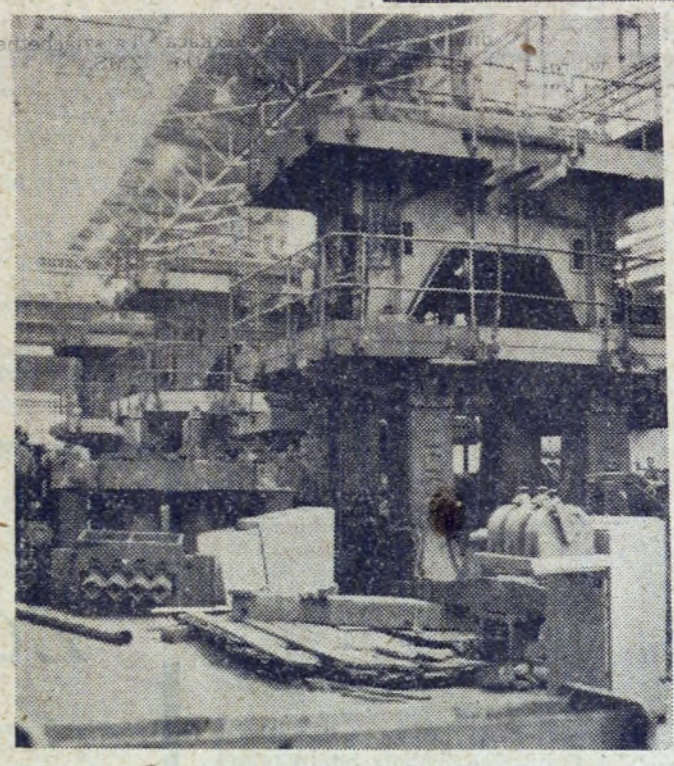

W przedłużeniu hali walcowni ciągłej blach na zimno buduje się urządzenia do ocynkowania blach. Deskowania wspierają ściany kilkumetrowej głębokości dołu, który wypełnią żelbetowe fundamenty pod przyszłe urządzenia. Prawdopodobnie jeszcze w tym roku z tych urządzeń wyjdą pierwsze ocynkowane blachy tak bardzo poszukiwane na rynku.

Z kęsów, których urządzenia tej walcowni „pożerać" będą kilkaset ton dziennie powstaną tzw. rygle. Powędrują one do następnej hali, hali walcowni drobnej, skąd wyjdą już jako gotowy produkt — drobne profile. Walcownia kęsów i walcownia drobnych profili stanowiące połączony kompleks walcowniczy także już w tym roku rozpoczną pierwszą produkcję.

Tekst: H. BIERONIOWA
Zdjęcia: R. WESOŁOWSKI

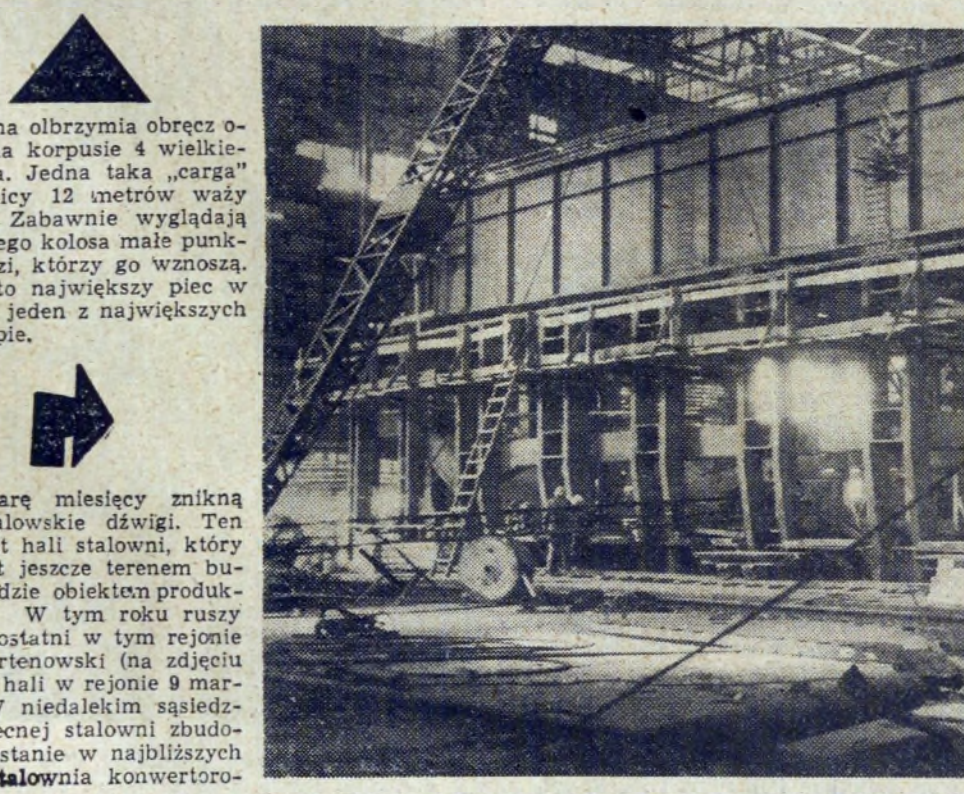

Kolejna olbrzymia obręcz osiadła na korpusie 4 wielkiego pieca. Jedna taka „carga" o średnicy 12 metrów waży 15 ton. Zabawnie wyglądają u stóp tego kolosa małe punkciki ludzi, którzy go wznoszą. Będzie to największy piec w Polsce i jeden z największych w Europie.

Za parę miesięcy znikną mostostalowskie dźwigi. Ten fragment hali stalowni, który dziś jest jeszcze terenem budowy będzie obiektem produkcyjnym. W tym roku ruszy 9. przedostatni w tym rejonie piec martenowski (na zdjęciu wnętrze hali w rejonie 9 martena). W niedalekim sąsiedztwie obecnej stalowni zbudowana zostanie w najbliższych latach **stalow**nia konwertorowa.

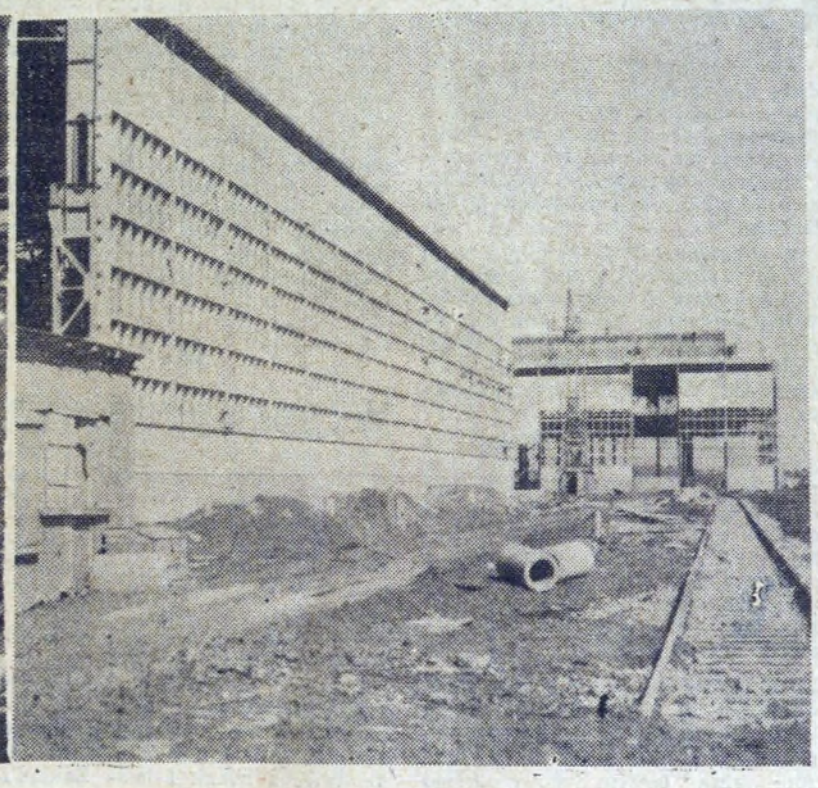

W DOMU DZIEWIĘCIU MUZ

Godzina osiemnasta. Nowohuckie ulice wypełnia gwar licznych przechodniów. Korzystając z ciepłego, wiosennego wieczoru, spacerują w towarzystwie najbliższych, rodziny, przyjaciół, znajomych. Trudno znaleźć miejsce na ławkach, gdzie tak przyjemnie odpoczywa się wśród zieleni i pierwszych kwiatów. Wiosna jest najmilszą porą roku... Ale nie wszyscy są amatorami spacerów. Wolą szukać rozrywek w kawiarnianych salach, obejrzeć dobry film czy sztukę w teatrze, albo spędzić swój wolny czas w jednym z klubów czy świetlic. Jeśli naprawdę nie chcecie się nudzić, wstąpcie do naszego „pięciolatka" — Domu Kultury Huty im. Lenina. Ktoś nazwał go „przybytkiem dziewięciu Muz". Czy trafnie? Przekonajmy się...

W sali wystawowej wita nas Klio, muza historii. Na zgromadzonych tu fotosach, przywiezionych z Muzeum Lenina w Warszawie, widzimy wodza rewolucji w okresie jego pobytu w Krakowie. Lenin wśród polskich robotników, Lenin na konspiracyjnym zebraniu w szarej kamienicy przy ul. Szewskiej. Z zebranych zdjęć i dokumentów historia przemawia do nas z niezwykłą siłą. Nietrudno znaleźć trzy muzy poezji — Erato, Euterpe i Kaliope. Wieczory autorskie znanych poetów często urozmaicają program Domu Kultury. Wprawdzie dzisiejszy wieczór nie daje nam okazji wzięcia w nich udziału, ale poezję znajdziemy wszędzie. Ot, chociażby w małym pokoiku, zatłoczonym malowidłami i rzeźbami grupy młodych plastyków. Pochylone nad sztalugami postacie rzucają na płótna wierne odbicie siedzącej bez ruchu modelki. Wokół ustawiono już mnóstwo gotowych prac malarskich i ciekawych rzeźb. Tradycyjna wystawa całorocznego dorobku już wkrótce. Wśród płócien i palet z barwnymi farbami uwija się kierownik zespołu plastycznego, p. **Marian Kruczek**, jeden z przedstawicieli „nowohuckiej cyganerii".

Wyruszamy na spotkanie dalszych muz. Drzwi otwiera nam... Melpomena. To oczywiście tylko fantazja. W rzeczywistości stoją przed nami młodzi członkowie zespołu teatralnego p. **Franciszka Lechowicza**. Przygotowują się pilnie do premiery „Znajdy" Romana Niewiarowicza. Słyszymy właśnie dialog Florka z Krystyną. W pracy artystów-amatorów wyczuwa się wiele entuzjazmu, zapału i niekłamanego zamiłowania do gry na scenie. Rezultaty zobaczymy już za kilka tygodni.

Gdzie szukać Talii, muzy komedii, owianej nutką romantyzmu? Może w Teatrzyku Lalek „Widzimisię", prowadzonym niestrudzenie przez zespół nowohuckich plastyków. Witają nas z kukiełkami w rękach, bohaterami nowoprzygotowywanej bajki, znanej już naszym najmłodszym z kolorowych książeczek. Są to „Przygody Koziołka Matołka", urocze, fantastyczne dzieje sympatycznego „czworonoga z bródką", powołanego do życia przez niezapomnianego Kornela Makuszyńskiego. Do zobaczenia, koziołku, na premierze!

Z oddali dobiegają dźwięki fortepianu. Rytmiczne tony hiszpańskiego passodoble mile brzmią w uszach. Uchylamy drzwi dużej sali, pośrodku której w zawrotnym tempie wiruje para młodocianych tancerzy. Pozostała część zespołu, ustawiona półkolem wpatruje się jak urzeczona w tańczących. Za chwilę i oni, na znak dany przez choreografa p. **Henryka Dudę**, zaczynają tańczyć w rytm nowej melodii. Terpsychora ma godnych przedstawicieli swej sztuki.

Ale muzyka rozbrzmiewa wszędzie. Słyszymy ją w klasie skrzypiec i akordeonu, w klasie gitary i fortepianu. Dzieci, młodzież i dorośli starają się wypaść jak najkorzystniej w przesłuchaniach do przeglądu zespołów artystycznych Domu Kultury.

Znajdziemy i Polichymnię, muzę poezji chóralnej, bo przecież i pieśni mają w sobie wiele poezji. W odtwarzanych przez chór dziewcząt i chłopców pieśniach słychać rozkołysane polskie wierzby, szmer strumieni, dźwięki fujarki pastuszka...

Nie spotkamy dziś ostatniej z dziewięciu muz — Uranii, ale i ona dość często zagląda w mury tego budynku. Spotykamy się z nią na odczytach o podróżach międzyplanetarnych, przybliżających do nas odległe i nieznane światy, o najnowszych zdobyczach techniki, poruszających coraz szybciej koło historii, wiedzy i postępu.

Najmłodsze z muz, jakich nie znajdziecie w mitologii, zadomowiły się z powodzeniem w Domu Kultury. Kino „Sfinks" stało się już nierozerwalną częścią tego wielkiego klubu. „Carski kurier" cieszy się olbrzymią, nienotowaną dotychczas frekwencją. Wreszcie skromny przybytek „jedenastej muzy", salon telewizyjny, zawsze chętnie odwiedzany, a zwłaszcza teraz, w okresie trwającego Wyścigu Pokoju. W niewielki ekran wpatrzone są dziesiątki par oczu, śledzących z napięciem przesuwające się po nim obrazy...

W naszej wędrówce po największym ośrodku kulturalnym Nowej Huty przekonaliśmy się o trafności nazwy „Dom dziewięciu Muz". Żegnamy je, pełne zadumy nad romantyczną mitologią, która w naszych czasach, w tym konkretnym przypadku, jest czymś bardzo realnym, namacalnym, i właściwie z mitem nie ma nic wspólnego.

Opuszczamy Dom Kultury, ale czy rzeczywiście zobaczyłyśmy już wszystko? Co kryje się za anonimowymi drzwiami na pierwszym piętrze? Uchylmy rąbka tajemnicy... Młodzież z ogromnym zainteresowaniem słucha ciekawej pogadanki Jana Kurczaba, na temat „Chłopiec, dziewczyna, życie". Oto ogniwo, którego nam brakowało — praca nad wychowaniem młodego pokolenia, borykającego się wciąż jeszcze z wieloma problemami współczesnego życia. Kluczem do ich rozwiązania są właśnie tego rodzaju spotkania, kształtujące charaktery młodych dziewcząt i chłopców, zapoznające ich z tajnikami współżycia między ludźmi.

Po wyjściu z budynku, słyszymy burzliwe oklaski, dochodzące od strony sali b. Zespołu Pieśni i Tańca. Reporterska ciekawość zmusza nas do zaglądnięcia. Dziesięciolecie budowy kombinatu... Z tej okazji odbywa się tutaj jedna z imprez hutniczej „Zgaduj Zgaduli", tym razem dla załogi Zakładu Koksochemicznego. Na estradzie — własna orkiestra DK, wykonująca w tej chwili wiedeńskiego walca. Zgromadzona publiczność żywo reaguje na występy zespołu. Konferansjerzy — **Czesław Tarnogórski** i **Walery Pisarek** zabawiają zebranych wesołymi anegdotami. Zaczyna się konkurs. Trzej mężczyźni próbują swych sił jako... sprawozdawcy sportowi, relacjonując przebieg meczu piłkarskiego, bokserskiego i wyścigów motorowych. Te zaimprowizowane popisy wzbudzają szczerą wesołość na sali. Wśród burzy oklasków, z cennymi nagrodami w rękach, „bohaterowie wieczoru" opuszczają estradę.

W dalszej części programu zapoznajemy się z utalentowanymi członkami zespołu estradowego. Bardzo podoba się duet żeński w żywej, rytmicznej piosence „Mambo". Są i pieśniarki — solistki, jest niezły humorysta. W sumie — mile spędzony wieczór, dobrze przygotowany przez kierownictwo Domu Kultury.

Czas wracać do domu. Na ulicach już zmierzch, światła latarń rzucają srebrne blaski na puste chodniki i jezdnie. Od czasu do czasu spotykamy jeszcze spóźnionych przechodniów. Ustawione w cieniu ławki „okupują" zakochani, szczęśliwi, marzący o wspólnej przyszłości. Urzeka nas romantyzm tego pięknego, majowego wieczoru. Na pewno i muzy mają w tym swą zasługę, że nastrojone jesteśmy tak lirycznie, że dzisiejszy pobyt w Domu Kultury dał nam tyle zadowolenia, satysfakcji i niezapomnianych wrażeń.

R — S

●

Wchodzę niespostrzeżenie w ten dziecięcy światek. Przyglądam się z boku rozbrykanej gromadce dzieci, do których absolutnie nie dociera tłumaczenie wychowawczyni, że nie można przeszkadzać w próbie zespołu teatralnego. Grupa chłopców głośno i z zacięciem „akompaniuje" przy grze w „żołnierzyki". W ciemnym kącie sali kilkanaście głów wciśniętych wprost w telewizor. Wiadomo, Wyścig Pokoju!

I tu czuje się gorączkową atmosferę przygotowań do jubileuszu. „Modelarze" mozolnie pracują nad przygotowaniem własnych „dzieł" na wystawę z okazji 5-lecia Zakładowego Domu Kultury. Jakich? To ma być niespodzianka. „Botanicy" mają na warsztacie piękny zielnik, w którym znajdą się wszystkie rośliny rosnące w Nowej Hucie.

Za oknem tekturowego domku wesoło podśpiewuje „Krawiec Niteczka". Do niego właśnie kieruje gromadka dzieci cygankę, która skaleczyła nogę i poszukuje chirurga. Miły, rewiowy „Krawiec Niteczka" K. Makuszyńskiego to najbliższa „premiera" zespołu teatralnego, który zastajemy właśnie podczas próby pod kierunkiem p. **Teresy Borek**. Być może przerodzi się on kiedyś w dziecięcy teatrzyk. Takie są ambicje kierownika klubu dziecięcego na osiedlu A-O mgr **Stanisława Daniłosia**. Zespół recytatorski pod kierunkiem p. **Czesławy Sułkowskiej** przygotowuje trudną, ale b. ciekawą (o tematyce historycznej) „Krysię Bezimienną" Domańskiej.

Urocze są przygotowane na wystawę prace małych malarzy. Tyle w nich pomysłów, tyle osobistego wyrazu, taka żywa i bogata kolorystyka, że doprawdy wierzyć się nie chce, że to prace 7-mio, 10-letnich dzieci. To nie są wybrane prace kilku uzdolnionych dzieci! Każda spośród kilkudziesięciu prac jest innego autora. A prześliczne talerze plastyczne wykonane przez dzieci mogą naprawdę konkurować z wyrobami cepeliowskimi. A poza tym — przygotowania do „Zgaduj Zgaduli" pt., Czy znasz Nową Hutę?, przygotowania do dziecięcej „olimpiady sportowej", która odbędzie się 15 maja, przygotowania do imprezy „Dymią hutnicze kominy", która odbędzie się także 15 maja o godz. 15-tej.

Praca pozostałych zespołów idzie normalnym trybem. Jak zwykle czynna jest biblioteka, jak zwykle nauka języków, rytmika, ćwiczenia fizyków, chemików. W małym klubowym „zoo" troskliwe rączki dzieci jak zwykle pielęgnują swych ulubieńców.

Żadne z tych kilkuletnich „zbijaków" nie ma pojęcia, że kiedyś będą tu powracać jak do „utraconego raju". Pamiętają o tym wychowawcy. Starają się, by każde dziecko, które tu przychodzi znalazło coś dla siebie, coś co go zainteresuje.

H. N.

Wystawa „Lenin w Krakowie".

Zamaszysty krakowiak.

Zespół akordeonistów ZDK.

W słońcu Żegiestowa

Wybór Żegiestowa Zdroju na ośrodek wypoczynkowy dla pracowników Huty im. Lenina nie był przypadkiem. Miejscowość ta podobnie jak Krynica czy Szczawnica jest znana w kraju i nie wymagająca reklamy. Jest tu wszystko co składa się na szerokie pojęcie uzdrowiska: doskonała trzecia w kraju po Czerniawie i Krynicy woda mineralna, czyste powietrze i łagodny klimat. Ukoronowaniem tych walorów jest Poprad, będący istnym rajem dla wędkarzy oraz wodniaków, dla których Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej uruchomiło ostatnio w Żegiestowie przystań i wypożyczalnię kajaków.

Dom „Sanato" leży w pobliżu stacji kolejowej nad zakolem wartko płynącej wody Popradu, u podnóża zalesionego stromego wzgórza. Z okien i tarasu roztacza się wspaniały widok na malowniczą okolicę. Wprost trudno jest opisać piękno bujnej roślinności rozbudzonej do życia promieniami wiosennego słońca. Każda kiść rozwijających się pąków drzew i nasyconych soczystą zielenią gałązek modrzewia czy jodły, w zestawieniu z barwną gamą kolorów sfałdowanej, wzburzonej wody, rozbijającej się o wystające głazy koryta Popradu, to gotowy urzekający swym pięknem motyw do obrazu czy fotografii.

Ulubionym miejscem codziennych spacerów wczasowiczów jest źródło „Anny" znajdujące się za budynkiem Sanatorium, na końcu romantycznego wąwozu. Zwolennicy dłuższych wędrówek mają do wyboru wiele urozmaiconych szlaków turystycznych. Szlaki są na ogół nie męczące i piękne. Amatorów poważniejszych wypraw namawiam na wędrówkę głównym szlakiem beskidzkim do Pienin.

Zwiedzając okolicę Żegiestowa warto zobaczyć ruiny starych gródków nad Popradem i Dunajcem, przyczepionych do urwistych zboczy i skalnych szczytów. Radzę również wpaść do Maszkowic. Trzy kilometry od Łącka. A tam posłuchać opowieści o jednym z bohaterów bitwy pod Grunwaldem — Zyndramie z Maszkowic, który tutaj miał swój warowny zamek.

Dolina Popradu i Dunajca — to także królestwo sadów. Stolicą tego królestwa jest Łącko — miej-

Nowoczesny budynek „Sanato". Wygodne tarasy ułatwiają korzystanie z kąpieli słonecznych.

Drużyna bokserska KS Hutnik.

NA STARCIE.

Przed 10-ciu laty, w dniu 9 marca 1950 r. grono działaczy sportowych — pracowników Huty im. Lenina w osobach kol. kol. **Prokopa, Boducha, Józefa Czechowicza, Filka, Kalemby, Kopańskiego, Kurka, Turczy, Wajnbergiera i Wodzińskiego** założyło Koło Sportowe „Stal" w Nowej Hucie. Równocześnie z budową kombinatu, zaczęli oni organizować i rozwijać życie sportowe, mając na celu zapewnienie pracownikom godziwej rozrywki i wypoczynku po ciężkiej pracy zawodowej.

Koło Sportowe „Stal" nie dysponowało w tym czasie środkami finansowymi, halami i boiskami sportowymi. Działacze z uporem i samozaparciem zaczęli skupiać młodzież nowohucką pragnącą uprawiać sport. Powstało kilka sekcji sportowych. O sportowcach Klubu zaczęto mówić i pisać w Krakowie i na terenie całego kraju. Mówiono i pisano o naszych bokserach, piłkarzach, ciężarowcach i krzepnięciu organizacyjnym Klubu. Pomoc kierownictwa Huty im. Lenina, organizacji partyjnej, młodzieżowej i związkowej doprowadziła do budowy nowoczesnego stadionu sportowego, jako podstawowej bazy rozwoju różnych dyscyplin sportowych. W rezultacie nasz Klub stał się jedną z przodujących organizacji sportowych woj. krakowskiego. Załoga kombinatu coraz bardziej solidaryzowała się z swoim Klubem, dzieląc wspólnie z nim chwile rozczarowań i radości.

Na jubileusz działalności Klub Sportowy „Hutnik" przychodzi z poważnym dorobkiem sportowym. Bokserzy KS „Hutnik" uzyskali zaszczytny awans do II-ej Ligi Państwowej, stawiając ambitne zadanie uzyskania awansu do I-ej Ligi Państwowej w sezonie 1960/61. Wielu z nich jak np. **Boczarski, Czajęcki, Słowakiewicz, Żurakowski,** reprezentowało nasz kraj w spotkaniach międzynarodowych. W turnieju bokserskim na Festiwalu Młodzieży i Studentów w Wiedniu — Boczarski zdobył I miejsce. W turnieju Trybuny Ludu w bież. roku Słowakiewicz zdobył I miejsce. Zawodnik ten ma duże szanse na reprezentowanie barw narodowych na Olimpiadzie we Włoszech. Tytuły mistrzów w tegorocznych mistrzostwach Okręgu Krakowskiego uzyskali: Włodzimierz Biel, Czajęcki i Słowakiewicz, a wicemistrzów: Kazimierz Biel, Olinger i Żurakowski. Osiągnięcia swe bokserzy w dużej mierze zawdzięczają ofiarnym działaczom Sekcji Boksu m. i. kol. kol. **Raźnemu, Wawroszowi, Kaczmarczykowi, Matuśkiewiczowi, Szwertnerowi** i innym oraz trenerowi **Olejniczakowi.** Z uznaniem trzeba podkreślić wzorową postawę w pracy zawodowej bokserów **Olingera, Słowakiewicza** i braci **Bielów.**

Piłkarze nasi walczą w Krakowskiej Lidze Okręgowej i obecnie znajdują się w jej czołówce. Kierownictwo i załoga Kombinatu serdecznie życzy piłkarzom zdobycia mistrzostwa Ligi Okręgowej i upragnionego awansu do II Ligi Państwowej. Wierzymy gorąco, że nasz zespół piłkarski wykrzesze maksimum hartu, ambicji, dobrej techniki i nie zawiedzie nadziei swych licznych sympatyków.

Żywiołowo rozwijają się sekcje lekkoatletyczna i sportów motorowych. Coraz lepsze wyniki uzyskują koszykarze, siatkarze i kolarze.

Rok 1960 jest rokiem jubileuszowym Klubu Sportowego „Hutnik". Jubileusz ten obchodzony będzie jednocześnie z jubileuszem X-lecia Huty im. Lenina.

Protektorat nad uroczystościami jubileuszowymi KS „Hutnik" przyjęli: **Ignacy Loga-Sowiński,** członek Biura Politycznego Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i przewodniczący Centralnej Rady Związków Zawodowych oraz **Włodzimierz Reczek,** przewodniczący Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki. Rozpoczęte już uroczystości jubileuszowe uświetniają liczne i atrakcyjne imprezy sportowe. Są one przeglądem sił i dorobku naszego Klubu, pokażą jego prężność organizacyjną. Serdecznie zapraszam wszystkich członków naszej załogi, młodzież i sympatyków do licznego przybycia na imprezy.

STANISŁAW ŚWIERCZEK
Dyrektor Administracyjny HiL

Mgr. Jan Choma

Autobusem, kajakiem i na nartach

Zarówno przygotowanie budowy, a następnie już sama budowa Huty, podobnie zresztą jak trudna praca hutnicza, wymagają stałego, intensywnego wysiłku ze strony całego, realizującego ją kolektywu pracowniczego. Nic więc dziwnego, że od samego początku, tj. od 1950 r. należało zabezpieczyć załodze Huty możność odpowiedniej regeneracji sił, przede wszystkim przez zorganizowanie zdrowego, aktywnego wypoczynku po pracy. Dzisiaj, przy okazji naszego X-lecia, nie można pominąć i tego tak ważnego odcinka z życia naszej załogi.

Zaczynało się, jak zwykle bywa, od wysiłków kilku fanatyków i zapaleńców, nieuleczalnie „zarażonych" bakcylem sportu i w ogóle wychowania fizycznego. Wiadomo, że musiał im przewodzić znany wszystkim sympatykom sportu wśród załogi Huty, zasłużony nasz działacz, wiceprezes KS „Hutnik" tow. **St. Wodziński.** On był pierwszym organizatorem igrzysk sportowych w 1950 r. dla „miniaturowej" wówczas (bo liczącej zaledwie kilkaset osób) załogi Huty, rozgrywanych na boiskach klubów krakowskich, położonych w pobliżu tzw. Oleandrów, pierwszej siedziby biur ówczesnej N. Huty. W niedziele wyjeżdżano poczciwym, kończącym już swą 11-letnią karierę „Chausson'em" (wówczas wzbudzającym powszechne zainteresowanie) na wycieczki turystyczne w bliższe i dalsze okolice ziemi krakowskiej. Nastrój zwykle był wyśmienity, prawie wszyscy znali się doskonale, no, a poza tym byliśmy o tych ładnych parę lat młodsi, zdrowsi i często trochę mniej mieliśmy poważnych rodzinnych obowiązków na głowie. Np. poważny obecnie kierownik inwestycji W. Pieców inż. **Nowakowski** czy mgr **W. Filek** potrafili rozbawić całą wycieczkę opowiadaniem różnych dowcipów, organizowaniem gier towarzyskich na wolnym powietrzu itp., zamiast spokojnie i dostojnie — jak to robią obecnie — wypatrywać godzinami na tańczący na wodzie pławik. Nie zawsze wystarczało miejsc dla amatorów wypoczynku poza miastem w jednym autobusie i dlatego równie wielkim powodzeniem cieszyły się nasze poczciwe „Stary" a potem „Lublin", zamieniane w takich wypadkach na wycieczkowe autokary. Mimo, że często chłodno i ciasno (a może właśnie dlatego), było w nich jeszcze weselej niż w „regularnym" autobusie.

A tymczasem rosła i potężniała nasza Huta, z dnia na dzień zwiększała się załoga. Wraz z „Chausson'em" i inne autobusy woziły brać hutniczą razem z coraz liczniejszymi rodzinami (na pewno także wynik wypoczynku niedzielnego), a ciężarówki musiały im w dalszym ciągu pomagać. W tym okresie wypoczynek świąteczny, a właściwie turystyka we wszelkich formach rozwijała się w sposób częściowo zorganizowany, dzięki założeniu w 1954 r. koła PTTK w Nowej Hucie i wielu kół filialnych w wydziałach Huty. Działa już szersze grono „zaprzysiężonych" entuzjastów i organizatorów turystyki, do dziś zresztą czynnych jak kol. kol. **St. Wolak, E. Klamra,** inż. **Sarnowicz, H. Hartwich,** inż. **Gaj** i inni, którzy zimą i latem bez względu na pogodę, mecze „Hutnika" czy inne nawet atrakcyjne imprezy w mieście, gotowi są każdej soboty i niedzieli do zorganizowania i poprowadzenia wycieczki. Coraz bardziej zwiększa się ilość entuzjastów tej formy wypoczynku wśród naszej załogi i np. w ub. r. z wypoczynku niedzielnego skorzystała znaczna część załogi Huty w tym — co jest szczególnie ważne — dużo naszych robotników z wydziałów produkcyjnych. Dużym powodzeniem cieszyły się kilkusetosobowe wycieczki w pobliskie, piękne okolice Krakowa, zorganizowane przez oddziałowe organizacje związkowe np. Gł. Energetyka pod dowództwem doświadczonego turysty i związkowca tow. **R. Bednarowicza,** czy wydziałów Gł. Mechanika, którymi kierował tamtejszy „wódz" związkowy tow. **St. Zawadowski,** w Zakładzie Materiałów Ogniotrwałych tow. **Ptasznik** itd.

Na pewno też dużo szczęśliwych dzisiaj młodych hutniczych małżeństw skojarzyły te udane zazwyczaj grupowe, niedzielne wyjazdy. Przez okres minionych lat dziesięciu wycieczki nasze zdobyły sobie pewną tradycję i obecnie, a właściwie od 1957 r. organizuje je Oddział PTTK przy Hucie, dysponujący własną wypożyczalnią sprzętu i własnym biurem.

Na pewno dużo mankamentów jest jeszcze do usunięcia, nieraz wiele „krótkich spięć" i zdenerwowania doświadczają amatorzy turystyki i to z błahych często powodów bo np. autobus zamówiony spóźnił się o 30 min., albo wysłużone „Stary" przebywają trasę Kraków—Zakopane w bagatelne 4 i 1/2 godz. (miejscówki na Kasprowy już przepadły), albo noclegów nie zorganizowano i trzeba szukać kwater prywatnych itd. — ale chyba najtrudniejszy, „niemowlęcy" dosłownie okres rozwoju turystyki, w różnych jej formach, wśród załogi Nowej Huty mamy już poza sobą.

Pisząc o tym nie sposób pominąć najbardziej chyba atrakcyjnej formy turystyki tj. turystyki zagranicznej. W okresie minionych lat, a szczególnie od 1957 r. wyjeżdża co roku za granicę 100—200 pracowników Huty, z wycieczkami organizowanymi bądź przez Hutę bądź przez stowarzyszenia z zewnątrz.

Na pograniczu turystyki i sportu organizowane są takie imprezy, jak rajdy narciarskie, piesze czy spływy kajakowe, które wśród naszych pracowników mają też swą tradycję. Od 1952 r., tj. od ówczesnych ogólnopolskich rajdów narciarskich PTTK, nie odbywały się na ogół żadne z większych imprez tego rodzaju bez udziału drużyn Huty. Niektórzy z zapalonych rajdowców czy uczestników spływów, jak kol. kol. **H. Hartwich, Lechowicz, Combik, Brzeziński** i inni, potrafią do późna w noc snuć swe wspomnienia z różnych tragikomicznych epizodów z wypraw: czy o karkołomnych zjazdach na nartach nieznanymi holwegami leśnymi, „gdzie gęsto trup padał"; czy o przymusowych kąpielach, wraz z całym ekwipunkiem, w lodowatej, wiosennej wodzie Dunajca; czy o biwakach w namiotach w odludnych dawniej terenach Bieszczadów itd. itd.

Wreszcie, może najpóźniej, bo dopiero od paru lat, rozpoczęliśmy poważniejszą, zorganizowaną działalność dla umożliwienia naszym pracownikom uprawiania sportu dla własnej przyjemności i rozrywki.

Początkowo odbywało się to pod patronatem naszego młodego, lecz zasłużonego jubilata tj. KS „Hutnik", który mając za zadanie i rozwijanie sportu masowego (tj. dla tych „starszych" panów, lepiej lub gorzej wyglądających i dostających zadyszki po przebiegnięciu 50 m) i sportu wyczynowego, poświęcił się jednak temu ostatniemu. Tę istniejącą lukę ma wypełnić założone z początkiem 1959 r., z inicjatywy działaczy młodzieżowych, Ognisko TKKF przy ZMS Huty. Wciąż jeszcze jest za mało popularne uprawianie różnych dyscyplin sportowych przez starszych i młodszych członków naszej załogi. Zbyt mało amatorskich zespołów siatkówki czy piłki nożnej uwija się na hutniczych boiskach i mimo, iż tyle ładnych i zgrabnych „babek" zatrudnionych jest w kombinacie, na palcach obu rąk najwyżej można policzyć te, które po pracy przychodzą na sale gimnastyczne lub pływalnie. Dlatego z wielkim zadowoleniem można przyklasnąć inicjatywie organizacji związkowej Huty (której wodzowie tow. tow. **Stefanik, Wolak** i **Główacki** sami są zapalonymi entuzjastami sportu,) aby w najbliższym czasie oddać załodze i członkom jej rodzin dwa ładne ośrodki wypoczynkowo-sportowe: jeden nad zalewem przy Dłubni i drugi nad jeziorem Rożnowskim k. Kobylegródka. Pozwolą one na znacznie szerszy niż dotąd rozwój wychowania fizycznego wśród załogi Huty. Dlatego my wszyscy, liczni działacze kultury fizycznej, z optymizmem patrzymy w rozpoczynające się drugie dziesięciolecie Huty i głęboko wierzymy, że w walce o zdrowie i tężyznę fizyczną załogi osiągniemy nie gorsze rezultaty niż w wytapianiu i walcowaniu stali!

---

scowość, w której co roku odbywają się uroczystości „kwitnącej jabłoni". O urokach i zabytkach ziemi sądeckiej można by mówić wiele. Lepiej jednak jest zobaczyć ją na własne oczy. Zachęcam więc do wyjazdu w czasie urlopu do naszego domu wypoczynkowego „Sanato" i to jeszcze w okresie wiosny. Zresztą przed wyjazdem porozmawiajcie z waszymi kolegami, którzy spędzili tu urlop, wywożąc stąd wiele miłych wrażeń. Między innymi z ślusarzem Stanisławem Fijołem z P-61, który drugi raz z rzędu przebywał tu ostatnio na wczasach z całą rodziną. Wszyscy, z którymi rozmawiałem byli zadowoleni i chwalili kierownictwo domu wczasowego, za smaczne wyżywienie i stworzenie przyjemnej, rodzinnej atmosfery. Tego samego zdania byli uczestnicy innych turnusów, którzy wpisali się do książki życzeń i pochwał. „Byłem już na wielu wczasach organizowanych przez FWP wraz z rodziną, ale nigdzie nie było tak miło i przyjemnie jak w „Sanato" — pisze między innymi Stanisław Kubik. Niektórzy układają nawet wiersze na cześć kierownictwa Sanato. Warto wspomnieć, że domem wypoczynkowym Huty im. Lenina w Żegiestowie kierują sympatyczne pracownice OZR-u pani Krystyna Ślęczek i Maria Kubala, a stanowisko wzorowego szefa kuchni zajmuje Anna Maślanka.

W ramach rozrywek kulturalno-oświatowych wczasowicze urządzają często wieczorki taneczne i „zgaduj zgadulę". Szczególnie uroczysty charakter miała impreza zorganizowana w Dniu Święta Kobiet. W dniu tym mężczyźni wyręczali w zajęciach kobiety, bawili dzieci a nawet przygotowywali posiłki. Wszystkie panie otrzymały podarki i kwiaty. W nagrodę za wzorową pracę mężczyźni zostali odznaczeni „orderem podwiązki". Wieczorem natomiast odbył się wielki bal połączony ze „zgaduj zgadulą" i wyborem królowej balu, którą została Jadzia Trzebiatowska. Należy jeszcze nadmienić że w „Sanato" czynna jest biblioteka, bogato zaopatrzona w nowości wydawnicze, licząca ponad 1300 tomów.

Tekst i zdjęcia: B. DZIEKAN

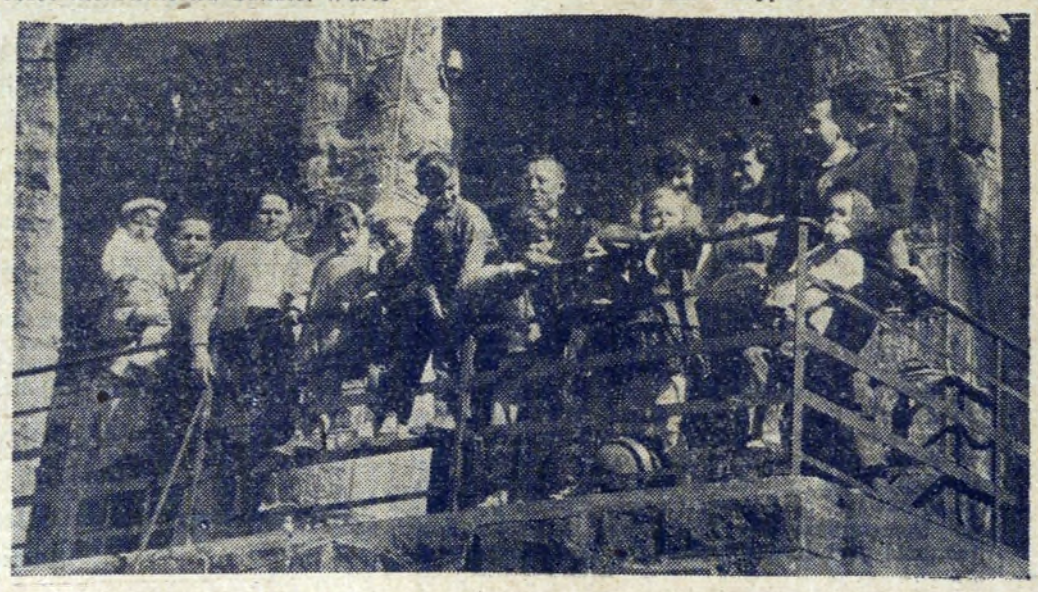

Pamiątkowe zdjęcie na tarasie „Sanato".

Jacek Żukowski

Wyrosła w naszych oczach — to bez przenośni można powiedzieć o największej z polskich hut, ale na to by odtworzyć szczegółowy jej życiorys zabrakłoby szpalt, jest on za bujny, za bogaty ,nie można go zamknąć w suchych datach i faktach historycznych. Historię Nowej Huty pisało wiele tysięcy ludzi codzienną, nieustępliwą, żmudną pracą. Ich trud tworzy dzieło niespotykane dotąd w dziejach naszego przemysłu.

Jak to się mówi przy jubileuszach — „upłynął szmat czasu". Nie, żaden „szmat", to było wczoraj, gdy pisaliśmy o sukcesach junaków z 51 brygady, gdy donosiliśmy o pierwszych rekordach murarskich i kłopotach mieszkańców młodziutkiego niecały rok liczącego osiedla. O kombinacie wtedy mówiło sie w czasie przyszłym wskazując na dalekie pola za Dłubnią — „tam będzie stał".

Jeździło się z rzadka kursującymi autobusami lub dziwacznym ni to autem ciężarowym, ni wozem meblowym, do którego „lekko" wchodziła setka pasażerów.

Dzień 26 kwietnia 1950 roku zapisał się w życiorysie naszej huty pamiętną datą — bowiem w tym dniu rozpoczęto wykopy pod budowę pierwszych obiektów kombinatu. Pierwsza łopata ziemi rozpoczęła wzrost olbrzyma, którego wówczas jeszcze nie było — nawet „w powijakach". Na garby pagórów wpełzły buldożery, wolno jak żuki sunęły spychacze nie widziane tutaj dotąd maszyny żółtozebe potwory jak krety worywały się w głąb, śmigały czerpaki koparek a wzdłuż rowów sunęły pogłębiarki — czarne nosorożce.

2 maja 1951 roku liczna już wówczas załoga kombinatu przeżyła niecodzienne wzruszenie; oto owacyjnie witany przez budowniczych wjeżdża na teren kombinatu pierwszy pociąg z maszynami i urządzeniami produkcyjnymi z Kraju Rad rozpoczynając nieprzerwany strumień dostaw. Odtąd niemal codziennie nadchodzą do kombinatu długie transporty z dostawami radzieckimi. Agregaty, urządzenia i nowoczesne maszyny z Leningradu i Moskwy, z Białorusi i zza Uralu. Na opakowaniach jak drogowskaz — pozdrowienie — „Polsza". Z kraju Lenina do huty jego imienia jechało wyposażenie najnowocześniejszej z hut europejskich. Aparatura siłowni, automatyka wielkich pieców, urządzenia koksownicze — oto konkretne braterskie pozdrowienia pomocne, niezawodne jak dłoń przyjaciela.

Żadna budowa w naszym kraju nie widziała dotychczas takiego skupiska maszyn. Przybywało coraz więcej ludzi. O jednym z nich chcę wam przypomnieć. Ma na imię Piotr. Spotkaliśmy się przed kilku dniami, zaprosił mnie do swego nowego mieszkania i opowiedział tę historię o błękitnych okularach.

ZARĘCZYNOWA OBRĄCZKA

Przyszedłem na Kombinat w 1953 roku. To było w początkach maja akurat siedem lat temu. Po raz pierwszy okulary posłużyły właściwemu celowi. Zostałem spawaczem. Pamiętam, Huta dopiero się rodziła, montowaliśmy wtedy pierwszy wielki piec.

Przypominam sobie ten piękny maj, pełen gorączkowej krzątaniny i młodego spawacza Piotra z brygady montażowej. Na fundamencie przyszłego wielkiego pieca leżał jedyny pierścień — zaręczynowa obrączka dla Nowej Huty.

Kartkuję stare zakurzone notesy — 22 maja 1953 roku. — Niedaleko od Krakowa, a tak inaczej, nawet noc nie podobna do krakowskiej, pełnej gwiazd i cogodzinnego hejnału. Tu gasną gwiazdy od blasku reflektorów, a hejnałem huty są huczące maszyny. Budowa nie zna snu, a noc dla prac Kombinatu jest tylko zmianą oświetlenia. Jak cygańskie ogniska w ciemnościach rozbłyskują koksiaki. Na odcinku drugim jest ich szczególnie dużo. Tutaj tkwią korzenie wielkich pieców — serca Kombinatu.

Tu każdy tydzień zmienia krajobraz. Nie tak dawno Kombinat był jednym wielkim rozkopanym polem. Tylko gdzieniegdzie jak zagony otyczkowanego chmielu stały palisady rusztowań. Wzrosły hale, tu i ówdzie sterczał komin, ale cała budowa nie miała jeszcze wyglądu z jej charakterystycznymi sylwetkami wielkich pieców i beczkowatymi wieżami chłodnic.

Odcinek budowy wielkich pieców już na pierwszy rzut oka jest imponujący. Zamontowane nagrzewnice wyglądają jak pnie ogromnych drzew. Trzeba by 14-osobowej brygady, by ludzie trzymając się za ręce mogli objąć obwód nagrzewnicy. Od trzech tygodni wyraźnie wzrosło tempo prac na tym odcinku. W górze, jak rozpryskujące się gwiazdy jarzą się ognie spawaczy.

WISŁA

Piotr w zamyśleniu waży na dłoni sfatygowane okulary.

— Jeszcze siedem lat temu nawet nam się nie śniło o Dniu Hutnika. Naokoło była budowa. Także o kilka kilometrów stąd. Nad Wisłą. Przeszedłem na tamten odcinek jesienią. A ta popękana skóra na oprawce okularów to ślady przygody, która mnie wtedy spotkała. Z okularami nie rozstawałem się. Nosiłem je zawsze w kieszeni kombinezonu jak talizman; wierzyłem, że kiedyś włożę je przy spuście surówki. Cóż, człowiek ma różne dziwactwa.

Tej jesieni deszcze padały bez przerwy, nisko nad budową przelatywały chmury rzucając bury cień w okna baraków. Wisła syczała wezbranymi wodami, niosła wyrwane krzaki wikliny, gniewnie waliła w wały. Ale prac przy budowie nie przerwano. Ludzie brnęli w błocie, osłaniali szalunki i zbrojenia — deszcze nie przeszkodzą terminom. Opodal brzegu huśta się na wysokiej fali mocno zakotwiczony statek pogłębiarka. Czerpaki bez przerwy zapadają w dno rzeki. A rzeka jest coraz groźniejsza. Podmywa brzeg, szarpie burtę.

— Uwaga, idzie wysoka fala, uwaga! Wszyscy na pokład. Zatrzymać maszynę!

Targnęło statkiem. Sprzęgło rozerwało się na strzępy, prysnęła lina. Kapitana statku z pogruchotaną nogą wnieśli do kabiny. Jak zapałki rozleciały się belki przęsła mostu. Trzeba było poodczepiać rury odprowadzające na ląd piasek z pogłębiarki. Każda godzina zwiększała niebezpieczeństwo roztrzaskania.

Piotr bez słowa podszedł do balustrady i ześliznął się na refuler. Nie łatwo pełznąć po oślizłej, rozhybotanej rurze, gdyż każdy nieopatrzny ruch może się skończyć tragicznie. Fala zmywa Piotra, należałoby się cofnąć, nerwy wibrują alarmem. Piotr odwiązuje sznur, krok, dwa...

Człowiek za burtą! Wir wciąga go w otchłań... Na łódkę za późno — zresztą roztrzaskałby ją nurt. Skaczą z pomostu w ubraniach. Jeden, drugi, trzeci — sześciu mężczyzn płynie do miejsca wypadku; tańczą koła ratunkowe. Wezbrana rzeka pieni się, chce zmusić śmiałków do odwrotu. Ale życie ludzkie jest najważniejsze. Już są przy wirze. Nurkują w głąb kłębiącej się wody. Na brzeg wypływa siedmiu.

Była to ostatnia groźba powodzi w tej okolicy. W poprzek Wisły stanęła tama, regulująca wody.

Dziś z galeryjek budynku widać „skróconą" Wisłę, nowe koryto, jaz, śluzę i wysychający stary łuk rzeki. Gdy się obejrzysz w drugą stronę zobaczysz długi wąż rurociągu łączącego pompownię z Kombinatem.

Zmienia się krajobraz, stary ustępuje miejsca nowemu. Nawet wiślana fala niecierpliwie bije o nadbrzeże najmłodszego hutniczego portu.

NARODZINY

No i doczekałem się. Mój talizman doprowadził mnie do celu. Patrz, jakie błękitne ma szkła — jakby płynęła w nich Wisła. Niejeden odprysk spawalniczych ogni je porysował. Aż wreszcie popatrzyłem przez moje poczciwe hutnicze okulary w żar płonącego żelaza.

Na tę chwilę czekała cała huta, czekał cały kraj.

Jest 20 lipca 1954 roku, godzina 17.20 — data historyczna dla kombinatu. Wielki piec otrzymuje pierwszy ładunek koksu.

Zmierzcha już. Z daleka wielki piec i dźwig inż. Lubieńskiego lśni dziesiątkami świateł. Mży deszcz, lecz nikt nie zwraca uwagi na pogodę — trwa załadunek pieca. Ostatnia czynność poprzedzająca spust surówki.

Z hurkotem przelatują po moście pochyłym wózki skipowe — „naboje", którymi załadowuje się wielki piec. Otwiera się „duży" i „mały" „dzwon". Coraz bliżej otworu wsadowego jest stożek zasypu.

Czekamy teraz na sygnał — zapalić!

— Gotowe? — Gotowe!

Z grupy hutników wysuwa się kierownik oddziału wielkopiecowego. Jak żołnierz z pierwszej linii pokoju, składa meldunek towarzyszowi Jaroszewiczowi:

— Wielki piec numer jeden w Hucie imienia Lenina gotowy do produkcji!

Odpowiedź jest jak rozkaz:

— Polecam wpuścić gorący dmuch do wielkiego pieca.

W mistrzówce, obok potężnych tarcz zegarowych i przyrządów pomiarowych, schylony nad słuchawką ekspert radziecki inż. Iwan Serwatko wydaje ostatnie polecenia. Obok jego kolega coś sprawdza w notesie. Oto prawdziwy kształt przyjaźni — pomocnej, niezawodnej, bohaterskiej.

W nagrzewnicach hula płomień. Sygnał! Z turbodmuchaw popłynął prąd powietrza — do pancerza wielkiego pieca wpadł gorący dmuch.

Wielki piec zapłonął.

NAJPŁOMIENISTSZA

To było niecałe sześć lat temu, a ileż zmian. To już nie plac budowy, a najpłomienistsza z polskich hut. Olbrzym zmieniający życie nie tylko naszego województwa. Stal i blacha z Huty im. Lenina, to traktory i samoloty, okręty, maszyny dla nowych fabryk. Tryumfalny pochód hutnictwa przez ziemię, nad którą nigdy nie błyszczała hutnicza łuna. Daleki, ledwie słyszalny mariacki hejnał wplata się w szum agregatów i maszyn. Minione wieki i dzień dzisiejszy, stara kultura i młody hutniczy trud.

— Wczoraj przed Dniem Hutnika dostałem nowe, piękne okulary — zwierza się Piotr. — Ale tych starych, błękitnych nie wyrzucę nigdy. Będą mi przypominać o pierwszych krokach budowy, o trudach zmagań, o dniach, w których zaczynaliśmy. By dziś mogły płonąć wysokie piece, by dalej wzrastał kombinat, by tu na podkrakowskich polach biło stalowe serce mego kraju.

Co piszą o nas inni

Ze złotej księgi

W okresie dziesięciu minionych lat naszą hutę odwiedziło wielu znanych działaczy politycznych, naukowców, przedstawicieli rządów itd. prawie z wszystkich większych państw świata. Swoje wrażenia i spostrzeżenia z pobytu u nas wpisali do pamiątkowej „Złotej Księgi".

Przerzucam kartki grubej książki, oprawionej w czerwone płótno, zawierającej wycinek, stosunkowo krótkiej historii kombinatu, ale bogatej w wydarzenia, mające dominujący wpływ na uprzemysłowienie i przeobrażenie społeczne, jakie dokonało się w naszym kraju. Czytam słowa uznania dla osiągnięć naszych hutników wybitnych osobistości, oraz zdania proste, ale szczere, skreślone ręką nie przywykłą do pióra.

Władysław Broniewski
poeta

„Nie mity starożytności, nie mistyka, nie legendy rycerskie stają się natchnieniem poetów. Potęga ciężkiego przemysłu, przetwarzającego życie ludzkie i dźwigająca je wzwyż — oto przedmiot zachwytu i impuls do czynu ku chwale i szczęściu ludzkości, pragnącej pokoju i tworzenia, ujarzmiania materii. Oto wielki czyn, wielkie osiągnięcie wspaniałej Nowej Huty. Jestem dumny, że moja poezja od swego zarania służyła i służy wielkiemu dziełu socjalistycznej przebudowy Polski i świata, Pozdrowienia i słowa entuzjazmu robotnikom i inżynierom Nowej Huty".

Władysław Gomułka
pierwszy sekretarz KC PZPR

„Życzę załodze wydajnej pracy, która stwarza potęgę w naszej Ludowej Ojczyźnie i zapewnia im samym i całemu narodowi stałe podnoszenie materialnego i kulturalnego poziomu życia".

Czou-En-lai
premier rządu Chińskiej Republiki Ludowej

„Kombinat Nowa Huta jest sercem przemysłu polskiego, jest wyrazem wielkich osiągnięć narodu polskiego w budownictwie socjalizmu. Jest to wspaniały przykład współpracy gospodarczej. Życzę, aby wielka przyjaźń Polsko-Chińska pogłębiała się z dnia na dzień".

Norodom Sihanouk
książę, następca tronu Kambodży

„Niech nam będzie wolno wyrazić nasz głęboki podziw dla tego wielkiego dzieła, które mieliśmy szczęście oglądać i które jest charakterystyczne dla wielkiego wysiłku jaki widać we wszystkich dziedzinach życia w Polsce, wysiłku zapewnionego przez odwagę, patriotyzm i zalety narodu polskiego. Uprzemysłowienie Polski jest najwspanialszą rękojmią pomyślności i wielkości Waszego narodu. Jest to również przykład dla wszystkich innych narodów miłujących pokój".

Otto Grotewohl
premier rządu NRD

„Bohaterowie pracy w ciężkim przemyśle są prawdziwymi pionierami socjalizmu, gdyż stwarzają oni jego ekonomiczne podstawy. Życzymy robotnikom, technikom i naukowcom Nowej Huty wielkich osiągnięć w tych szczytnych zadaniach".

Jawaharlal Nehru
premier i minister spraw zagranicznych Republiki Indii

„To jest wspaniałe przedsięwzięcie, które zasługuje na to, aby mu poświęcić znacznie więcej czasu, niż ja to mogę uczynić. Chciałbym zobaczyć waszą hutę bardziej dokładnie. Wyrosła ona na odwiecznych polach. Gratuluję twórcom tego wielkiego dzieła.

Hmpin-ba-Van
szef delegacji rządowej Wietnamskiej Republiki Ludowej

„Z radością stwierdzamy zwycięskie osiągnięcia narodu polskiego, uważając je za nasze osiągnięcia. Sukcesy hutników Waszego kombinatu napawają nas radością i nadzieją na szybszą budowę socjalizmu w całym świecie".

Hussein Cherif
ambasador Egiptu

„Przybyliśmy tu dla zwiedzenia Nowej Huty, moje pióro nie podoła wyrazić mej myśli i nie mam słów dla wyrażenia podziwu dla tego zakładu".

Fryderyk Ebert
nadburmistrz Berlina

„Po tym, co widziałem tutaj, w jak wzorowy sposób stosuje się tu najnowocześniejszą technikę — mogę tylko powiedzieć — chylę czoła przed ludźmi, którzy ten zakład budują — chylę czoła przed ludźmi, którzy w tym zakładzie pracują".

Architekci brazylijscy

„My architekci brazylijscy z okazji pobytu w Nowej Hucie chcemy wyrazić nasz wielki entuzjazm i podziw jaki odczuwamy oglądając wasze wielkie dzieło, podstawę budowy socjalizmu i pokoju.

Antoni Wasilewski
dziennikarz

„Najwspanialszy film po 18 latach".

Zebrał: B. DZIEKAN

Z pamiętników X-ciolecia

Kazimierz Jura — I wytapiacz

Pierwsza stal

Wprawdzie nie pracuję w hucie dziesięć lat jak inni, ale mogę śmiało powiedzieć, że pracuję od pierwszej tony stali. I jeśli mówimy dziś o wyprodukowaniu około 5 mln ton stali, to cieszę się, że jest w tym jakaś cząstka i mojej pracy. Gdy sięgam pamięcią wstecz, do tamtych dni nie mogę oprzeć się wspomnieniu pierwszych chwil, które wywarły na nas tak silne wrażenia.

Zaczęło się od praktyki w hucie radzieckiej Azowstal na Ukrainie. Tu zdobywaliśmy ostrogi hutnicze. Mimo, że nie byłem całkiem surowym robotnikiem, praktyka ta dała mi bardzo dużo. Nauczyłem się wielu zupełnie nowych rzeczy, a przede wszystkim prawidłowego prowadzenia pieca.

Razem z kolegami mieliśmy możność zetnąć się i przekonać na własne oczy — co to znaczy dobra organizacja pracy. Do jakich rezultatów można dojść, jeśli wszystko gra. Niestety, u nas do tej pory nie jest z nią (organizacją) najlepiej. Właściwie przy jubileuszu nie należałoby o tym wspominać, jednakże skoro już porównuję, to trudno, nie można pominąć tak ważnej sprawy...

Wróćmy teraz do historii... Nigdy nie zapomnę pierwszego próbnego spustu, który przypadł akurat mojej zmianie. Ileż nerwów kosztowało nas wyczekiwanie na ten uroczysty moment, który stał się wydarzeniem na skalę państwową. Bez przerwy nurtowało wszystkich jedno pytanie: „kiedy sadzimy?" Każdy dawał z siebie ostatek sił, chuchał, dmuchał byle szybciej nastąpiła oczekiwana chwila. Niejednokrotnie, idąc z kolegami do pracy spoglądaliśmy na komin pierwszego pieca i po dymie usiłowaliśmy odgadnąć: ruszamy, czy nie?

Jedni mówili, że tak, inni, że nie, bo „słaby dym": przychodziliśmy na miejsce i tu dopiero okazywało się, kto miał rację.

Wreszcie nadszedł oczekiwany dzień, chodziliśmy jeszcze bardziej podnieceni, niż zwykle. Bądź co bądź przed naszymi oczami miało się rozegrać brzemienne w skutki wydarzenie. Miała popłynąć pierwsza stal z Huty im. Lenina. Był to naprawdę pracowity, a zarazem świąteczny dzień. Otrzymaliśmy polecenie załadowania pieca, a po paru godzinach przygotowania się do spustu. Na uroczystość przybyli przedstawiciele władz centralnych: partii, rządu. Czwartego lutego popłynęła pierwsza tona stali. Witaliśmy ją niezwykle wzruszeni i dumni z siebie.

Potem następowały podobne spusty z następnych pieców. Zawsze łączone z małą uroczystością, jednakże żaden nie zrobił już takiego silnego wrażenia, jak ów pierwszy w 1955 roku.

Edward Filip

z-ca komendanta Straży Przemysłowej

Dla nas wszystkich

— Każda praca ma swoją specyfikę, ale praca strażnika przemysłowego jest chyba szczególnie specyficzna i bynajmniej nie taka łatwa, jak uważa wielu z nas. Mają oni (strażnicy) w historii huty swoją kartę, zapisaną konkretnymi osiągnięciami. Nie są to osiągnięcia ponadplanowej produkcji, niemniej dość ważne. Wszyscy zwykle, kiedy mówią o początkach huty wspominają o łanach zboża i gumianych butach. Niech i mnie będzie wolno zacząć od żyta...

Bo faktycznie od niego, albo raczej w nim przyszło nam rozpoczynać służbę. Kiedy — przystępowano do pierwszych wykopów, teren dzisiejszego kombinatu był otwartą przestrzenią. Na plac budowy zwożono drogocenne urządzenia i materiały, które trzeba było zabezpieczyć przed kradzieżami. Wystawialiśmy więc posterunki tuż przy nich, bardzo często między dwoma pasami żyta, czy innego zboża. Praca w takich warunkach była i trudna i niebezpieczna. Amatorów kradzieży nie brakowało dookoła. Ludzie łakomili się na różne rzeczy, czasem bardzo drobne, czasem na grubsze, jak silniki, materiały budowlane itp. A tu ani dróg, ani oświetlenia, ani parkanu. Strażnik musiał pilnować wszystkiego, za sobą, przed sobą i z boku. Musiał przy tym wspinać się na palcach, żeby zobaczyć ponad żytami czy „wszystko w porządku"!

Sporo kłopotu przysparzali nam pijacy i chuligani. Na początku nie tylko, że przychodzili pijani, ale na dodatek pili podczas pracy. Pamiętam, któregoś dnia wyjechałem na kontrolę posterunków; przy jednej z bram strażniczka przekomarzała się z jakimś osobnikiem. W stanie nietrzeźwym chciał koniecznie wejść na teren kombinatu; naturalnie nie pozwalaliśmy mu, wtedy „rozgniewany" dawaj się brać do bitki. Szczęście, że przechodzili akurat inni strażnicy i dopiero razem udało nam się zaprowadzić pijaka na posterunek... Innym znów razem spisywałem protokół zatrzymanego, którego przyprowadził do mnie strażnik. Nie kwapił się z podaniem danych o sobie, a co gorsza w pewnym momencie chwycił wieszak i rzucił we mnie. Zasłoniłem się ręką, lecz i tak do tej pory pozostała mi pamiątka: trzy złamane palce.

Mieliśmy też wypadki zatrzymania osób podejrzanych o szpiegostwo. Parę lat temu np. zatrzymaliśmy obywatela szwajcarskiego, który bez zezwolenia dokonywał zdjęć na terenie kombinatu.

Gdy porównuję dawną sytuację sprzed paru lat z dzisiejszą, to wprost wierzyć się nie chce, że tak radykalnie uległa zmianie. Można powiedzieć, że z załogą hutniczą nie mamy prawie żadnych trudności. Kradzieży jest mniej i stosunek do nas inny. Zdarza się jeszcze i dziś chuligan czy złodziej ale to już rzadziej niż dawniej. Bywają wypadki, że ludzie przychodzą przepraszać za niewłaściwe zachowanie. To jest naprawdę przyjemny i pozytywny objaw.

Mamy natomiast jeszcze poważne trudności z pracownikami budownictwa. Są w dalszym ciągu niezdyscyplinowani i aroganccy.

Przy tej sposobności apeluję w imieniu całej straży przemysłowej, o nie utrudnianie nam pracy. Przecież występujemy w obronie wspólnego dobra. Niech serdeczny stosunek załogi, będzie uzupełnieniem satysfakcji za odpowiedzialną pracę strażnika.

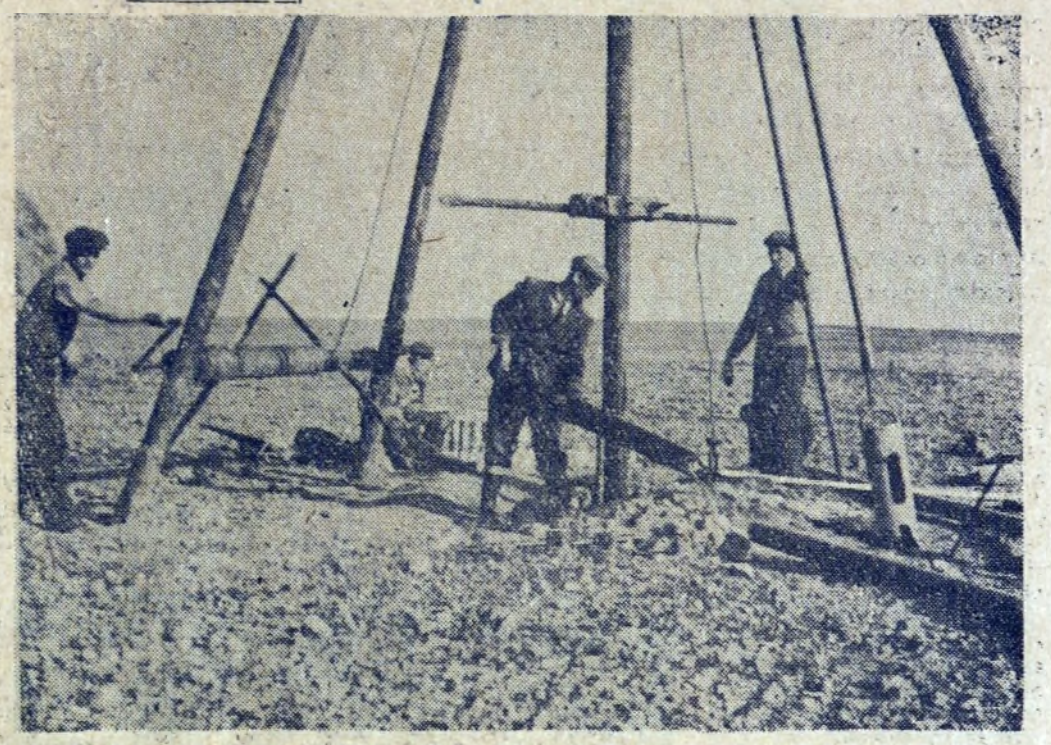

Pierwsze pomiary terenów przeznaczonych pod budowę Kombinatu

Widok z Kopca Wandy na tereny, na których powstała Huta im. Lenina. Było to lat tem u 11-naście...

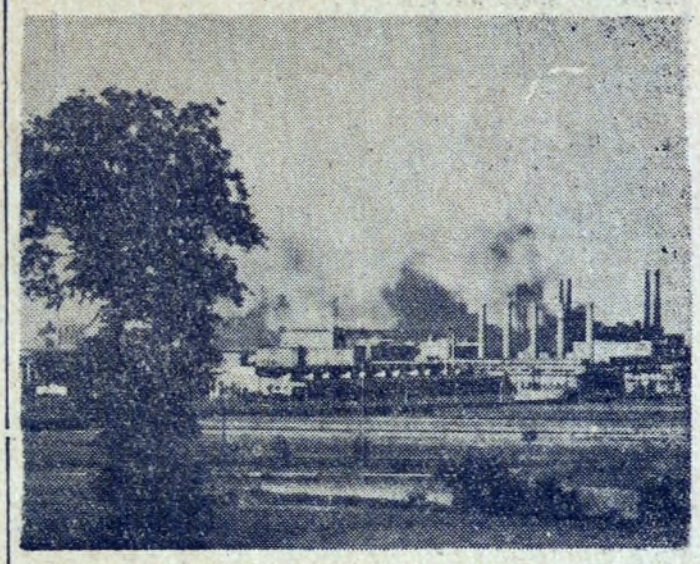

A to już dziś...

Fot. R. Wesołowski

Optymizm nasz jest w pełni uzasadniony

(Dokończenie ze str. 3)

nowoczesny sposób, dostosowując go równocześnie do specyfiki polskiej gospodarki. Ten radziecki inżynier był u nas częstym gościem. Już wówczas uczył przewidywać. Myśmy patrzyli wąsko, mieliśmy w zanadrzu porównania ze starego hutnictwa. Uzyskanie produkcji rzędu półtora miliona ton stali, wydawało się nam czymś gigantycznym i... po prostu oszałamiającym. A on już wówczas, przygotowywał nas do dalszej rozbudowy kombinatu, napomykał o trzech czy pięciu milionach ton stali...

*

Oto dochodzimy do dnia dzisiejszego, do naszych aktualnych spraw i bolączek. Rozmowa z dyrektorem technicznym huty inż. T. Socjuszem, będzie odtąd miała inny charakter. Wspomnienia zastąpi wywiad. Jego główna treść precyzowana na roboczo brzmi: — z jakim dorobkiem załoga huty, obchodzić będzie jubileusz X-lecia jej budowy?

— ...Jak wiadomo, ogólna produkcja stali wynosi już 1,5 mln ton, wytwarzamy też poważne ilości blachy dla gospodarki, i to blachy cienkiej zimnowalcowanej, niezmiernie potrzebnej dla przemysłu przetwórczego. Nasz eksport w 1959 r. najlepiej uzmysławia cyfra 50 mln dolarów (tj. wartość bodaj jednej pożyczki amerykańskiej w latach poprzednich). Jednocześnie zajmujemy się dalszym uszlachetnianiem produkcji — uruchamiamy ocynkownię (będzie cynkować cienką blachę dla przemysłu przetwórczego), następnie ocynownię, której uruchomienie pozwoli uniknąć importu. Wreszcie agregat Yodera dla produkcji profili giętych z blach zimnowalcowanych. Właśnie dziś, tj. 9 maja, wyprodukujemy pierwszą rurę w kombinacie, a jeszcze w tym miesiącu rozpoczniemy produkcję rur na skalę przemysłową. Zastąpi ona import, przynosząc poważne oszczędności w wydatkowaniu dewiz.

Niezależnie od rozbudowy wydziałów surowcowych (nowy wielki piec, stalownia konwertorowa itd.), koncentrując uwagę na dalszym uszlachetnianiu produkcji huty, należałoby wspomnieć o roli, jaką odegra w tym nie tylko wydział profili giętych, ale i wydział produkcji blach transformatorowych wysokiej jakości (tzn. do produkcji transformatorów i maszyn elektrycznych o bardzo niskiej stratności ok. 0,6 proc. wata na kilogram, co pozwoli zmniejszyć roczne straty energii elektrycznej wynoszące przeszło 320 mln kilowatogodzin, i zaoszczędzić ogromną sumę 32 mln zł). Rzecz jasna produkcja tych blach wyeliminuje kosztowny import, a nawet umożliwi ich eksport.

— Jak z tego widać, huta nasza ma coraz większe znaczenie dla gospodarki narodowej, a w najbliższej przyszłości, jeszcze bardziej wzrośnie jej rola. Interesujące byłoby porównanie uzyskiwanych przez nas wskaźników z innymi, w hutach zagranicznych?

— Wskaźniki uzyskane w ostatnich latach dzięki podniesieniu wydajności, stawiają nas w rzędzie przodujących zakładów europejskich i pozwalają współzawodniczyć z dobrymi radzieckimi hutami. Specjalnie wskaźniki uzyskiwane przez Wielkie Piece, kwalifikują ten wydział do grupy przodujących w Europie, a nawet w świecie.

— Jak należy ocenić wyniki ekonomiczne pracy huty?

— Każda doba pracy huty przynosi nam w br. ponad 2,5 mln zł czystego zysku. Jeśli wydatki na jej rozbudowę wyniosą w 1960 r. miliard 300 milionów zł, to zysk plus amortyzacja sięgną ok. 1 miliarda 500 milionów zł. Jak z tego widać, nie tylko zarabiamy na dalszą rozbudowę HiL, ale i przynosimy jeszcze dochód.

— Co można powiedzieć o konkretnych efektach przygotowań do obchodu jubileuszu X-lecia huty?

— W wydziałach nastąpiła duża mobilizacja załogi. Poważne efekty uzyskujemy w zakresie stosowania postępu technicznego, we współzawodnictwie i w realizacji zobowiązań. Dzięki konferencjom partyjno-technicznym, które były jakby zakończeniem akcji przygotowawczej do X-lecia, plany postępu technicznego zostały wzbogacone wieloma nowymi pozycjami. Zobowiązania przyniosą nam w stosunku rocznym ok. 100 mln zł oszczędności. We współzawodnictwie wzięło udział ok. 12 tys. pracowników. Wszystko to świadczy o dużym zaangażowaniu załogi w przygotowania, co można uzupełnić jeszcze dodatkową uwagą o poważnym wkładzie pracy w porządkowanie terenu huty, dokonanym w czynie społecznym.

— Jednym słowem: ocena jest pozytywna!

— Niewątpliwie. Pierwszy etap budowy huty, bilans X-lecia zamykamy — bez przesady, kolosalnym dorobkiem. Upoważnia to do uzasadnionego optymizmu na przyszłość, i do pomyślnych wróżb na najbliższe pięciolecie.

Rozmawiał: R. W.

LUDZIE KOMBINATU

Władysław Janik

kierownik Zbrojarni PPB

(Dokończenie ze str. 6)

Wśród pierwszych budowniczych Nowej Huty, którzy przed dziesięciu laty zapełnili nowe place budowy, znalazł się Władysław Janik. Mimo, że był trochę starszy od swych towarzyszy pracy, cechował go ten sam zapał i entuzjazm dla nowopowstającego, socjalistycznego miasta i kombinatu.

Jako majster w Biurze Produkcji Pomocniczej, dawał przykład innym, uczył młodzież solidnego podejścia, właściwego stosunku do wielkich, trudnych zadań. W tym okresie sam pogłębiał swe kwalifikacje i jeszcze dziś z wdzięcznością wspomina inż. Żerebeckiego i inż. Kubackiego, którzy pomogli mu w przezwyciężeniu wielu trudności. Po październiku 1956 roku, załoga wybrała go na stanowisko kierownika Centralnej Zbrojarni. Mimo, że praca to niezwykle odpowiedzialna, od której zależy postęp robót na terenie całej huty, Władysław Janik doskonale daje sobie radę z licznymi obowiązkami. Plany produkcyjne zbrojarni przekraczane są z miesiąca na miesiąc.

Zainteresowania naszego jubilata, to głównie budowa, którą żyje i dla której poświęca wszystkie siły i zdolności. Należy do ludzi, zawsze chętnie wykonujących nawet najtrudniejsze zadania, godnych szacunku, zaufania, pełnych ofiarności i oddania dla budownictwa [illegible] stycznego.

(bs)

URZĄDZAMY NASZE MIESZKANIE

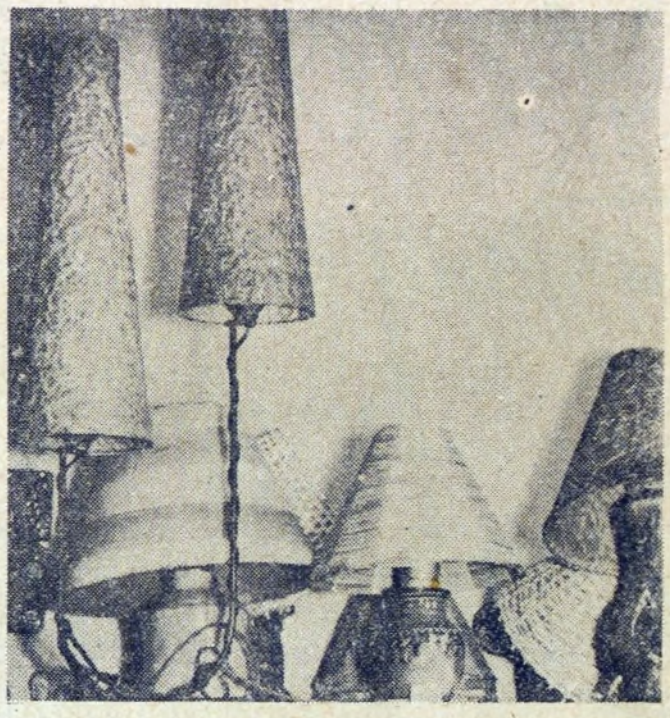

W związku z jubileuszem Huty im. Lenina, Dniem Hutnika i... wiosną jest moc okazji do podarowania swym najbliższym ładnych i praktycznych upominków. Takich, które stanowiłyby trwałą ozdobę naszych mieszkań.

Radzimy zaglądnąć w tym celu do sklepu CPLiA. Zobaczycie tu mnóstwo ślicznych lamp o najbardziej wyszukanych fasonach, projektu artystki malarki p. **Walczakowej** z Krakowa. Są to zarówno wysokie lampy na żelaznych nóżkach z wysmukłymi abażurami, jak również niskie, pękate lampki w „słomkowych kapelusikach". Ładne, pastelowe kolory są ich dodatkowym walorem. Ceny wahają się od 120 do 200 zł.

Obejrzyjcie również wyroby ceramiczne, bogato reprezentowane w tym sklepie. Nam osobiście najbardziej

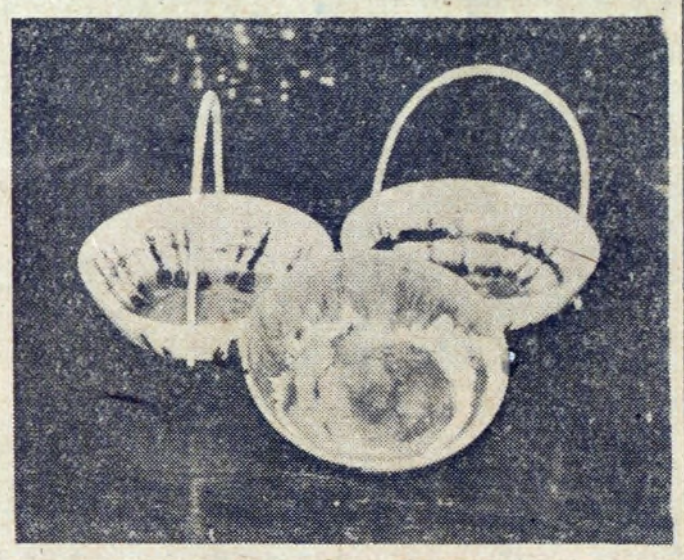

przypadły do gustu malowane koszyczki, które uchwyciliśmy na zdjęciu. Nadają się świetnie na owoce, ciasteczka czy słodycze, stanowiąc przy tym niebanalną ozdobę stołu (160 zł).

Pod radio potrzebny jest odpowiedni stolik. Znajdziemy go w Salonie Mebli. Kolor — ciemny orzech, pod spodem półka na płyty lub czasopisma, cena — 400 zł.

Ładnych upominków w Nowej Hucie nie brak. Ich ceny są różne i z łatwością dostosujemy je do naszych możliwości. Nawet najmniejszy, ładny drobiazg podnosi estetykę urządzenia mieszkania. **(bs)**

NOWOŚCI TECHNICZNE

• ROBOT, PEŁNIĄCY FUNKCJE POCZTOWE DLA TURYSTÓW

W francuskich ośrodkach turystycznych, na tegoroczny sezon letni ustawiono już „roboty" pocztowe. Są to stoiska na dwóch słupkach z daszkiem, zaopatrzone w kabinę telefoniczną, automat do sprzedaży znaczków pocztowych, skrzynkę do listów i automaty do wymiany pieniędzy.

• LOT ŚLIZGACZA PODPORO-POWIETRZNEGO

Po udanym przelocie w dniu 25 lipca ubiegłego roku angielskiego ślizgacza podporo-powietrznego przez Kanał La Manche, pojawiło się w prasie wiele artykułów i publikacji wyjaśniających. Dopiero jednak na pokazie lotniczym w Farnborough opublikowano rysunki konstrukcji ślizgacza oraz podano przesłanki teoretyczne, dotyczące jego lotu. Poduszka powietrzna utworzona pod ślizgaczem przez sprężone powietrze, o ciśnieniu nieco większym od atmosferycznego, jest otoczona ekranem powietrznym, ukształtowanym przez strumień powietrza, wypływającego z obrzeży pojazdu.

Z równowagi na obwodzie ekranu powietrznego i równania określającego wielkość siły nośnej wynika, że siła nośna pojazdu jest wprost proporcjonalna do jego średnicy i odwrotnie proporcjonalna do wysokości unoszenia się nad powierzchnią ziemi (lub wody). Zbudowany prototyp pojazdu był obliczony na szybowanie na wysokości 38,1 cm, jednak podczas prób stwierdzono, że równowagę osiąga się na wysokości 30,5 cm nad powierzchnią.

Na szerokim świecie

ELEKTROWNIE OLBRZYMY

Produkcja użytecznej energii na świecie rośnie w tempie niezwykle szybkim, podwajając się w ciągu 7 lat. Przeważającą część tej energii, bo 96 proc. otrzymuje się z chemicznej energii spalania węgla (39 proc.), nafty (33 proc.), gazu ziemnego (17 proc.) i drewna (7 proc.). Pozostałej części (4 proc.) dostarczają sztuczne lub naturalne spiętrzenia wody.

Proporcje te ulegają powolnym jedynie zmianom, przy czym węgiel i drewno ustępują stopniowo miejsca ropie naftowej i jej produktom oraz gazowi ziemnemu. Prowadzone są wprawdzie na większą lub mniejszą skalę doświadczenia z nowymi źródłami energii, jednakże ciągle jeszcze stare źródła energii chemicznej są najbardziej ekonomiczne. Dowodem tego jest choćby fakt, że przodujący dotychczas w wykorzystywaniu energii wodnej ZSRR zamierza w okresie planu siedmioletniego 1959—1965 uzyskać ponad 80 proc. nowych mocy z elektrowni cieplnych.

Dlatego też postęp techniczny w konstrukcji urządzeń elektrowni cieplnych jest nieustanny, choć nie ma tu rewolucyjnych przemian. Postęp polega na zwiększaniu mocy poszczególnych elektrowni ponad 1 mln kW, stosowaniu turbin parowych o coraz wyższych parametrach pary, wprowadzeniu turbin gazowych opalanych pyłem węglowym, coraz pełniejszej automatyzacji. Moc poszczególnych generatorów również rośnie. Budowane były (Szwajcaria, Anglia) agregaty o mocy turbin ponad 250 tys. kW.

W Związku Radzieckim buduje się agregaty już o mocy 300 tys. kW, przy ciśnieniu pary 240 atm i temperaturze 580° C, a projektowane są agregaty nawet o mocy 600 tys. kW. Interesujące są radzieckie próby budowy elektrowni cieplnych pod gołym niebem.

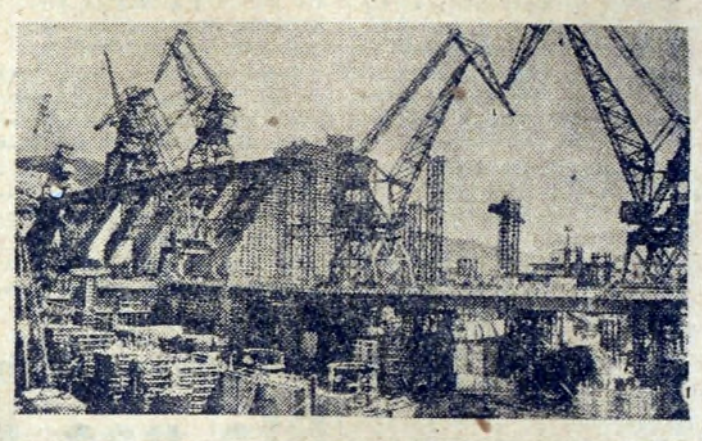

Jedna z wielkich elektrowni wodnych w ZSRR.

ZSRR, wracając w pewnej mierze do elektrowni cieplnych, kontynuuje — choć w nieco zwolnionym tempie — program budowy wielkich elektrowni wodnych.

Jeszcze w 1958 r. zakończono budowę Elektrowni Kujbyszewskiej o największej na świecie mocy 2,1 mln kW. Kontynuuje się budowę Elektrowni Stalingradzkiej o mocy 2,5 mln kW, której pierwszy generator uruchomiono w grudniu 1958 r., oraz Elektrowni Bratskiej na Angarze (Syberia) o mocy 3,5 mln kW, która będzie z kolei największą hydroelektrownią na świecie. Rozpoczęta jest też budowa jeszcze większej (4,2 mln kW) elektrowni w Krasnojarsku na Jenisieju. Elektrownie te będą w wysokim stopniu zautomatyzowane, tak że np. załogę Elektrowni Kujbyszewskiej, już po jej rozbudowie do 3 mln kW, ma stanowić zaledwie 15 pracowników. *JM*

ROZRYWKI UMYSŁOWE ◆ ROZRYWKI UMYSŁOWE

KRZYŻÓWKA

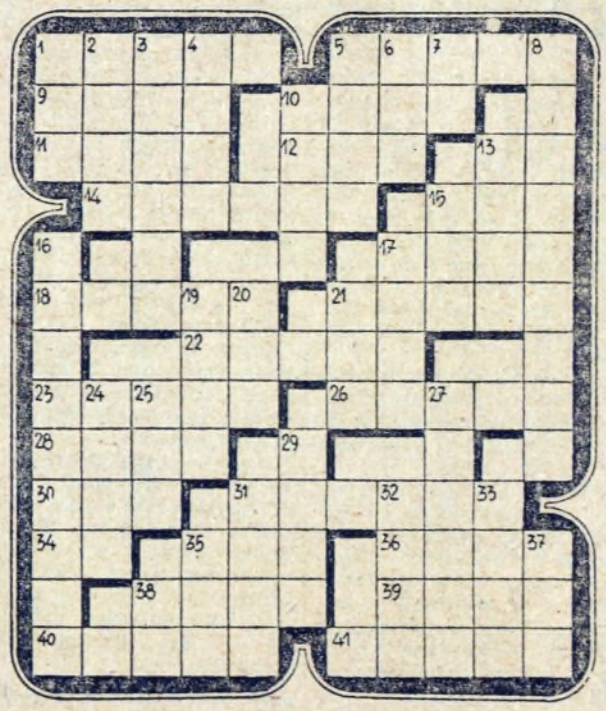

POZIOMO: 1. klatka na drób, tzw. dzięciorek, 5. sprzęt domowy do przesiewania, 9. odmiana kwarcu używana do wyrobu drobnych przedmiotów ozdobnych, 10. wielka beczka, kadź, 11. brutto minus netto, 12. w potocznym języku: złośliwa kobieta, 13. znak kontroli technicznej na wyrobach, 14. budynek magistracki, 15. kanalik potowy w skórze człowieka, 17. jeden z kolorów karcianych, 18. dawny żołnierz lekkiej jazdy, 21. częsta choroba serca, 22. pierwiastek chemiczny, mający szerokie zastosowanie w produkcji nawozów sztucznych, 23. skała dająca się dzielić w postaci cienkich tabliczek, 26. drobny dar, jałmużna, 28. góry ciągnące się na granicy Europy i Azji, 30. poeta i geograf polski (1807—1872), 31. kawałek drzewa na opał, 34. inicjały wydawnictwa literatury dla dzieci i młodzieży, 35. miara długości, równa blisko 2,5 cm, 36. stolica Peru, 38. gatunek pieczywa pszennego, 39. osobliwy, niezwyczajny przedmiot, 40. wąż jadowity, zwany okularnikiem, 41. główne wejście.

PIONOWO: 1. oprawca, 2. pies używany do polowania, 3. znakomity aktor polski okresu międzywojennego, 4. stałe miejsce pracy, 5. suche gałęzie, drobny chrust do palenia, 6. marka popularnych samochodów małolitrażowych, 7. zamek, 8. stare miasto nad Narwią, pod którym poniosły klęskę wojska powstańcze pod wodzą gen. Skrzyneckiego w bitwie z armią Dybicza w 1831 r., 10. rekwizyt żniwiarza, 13. ochrania drzewo, 15. dumny ze swego ogona, 16. wyrobnik, rękodzielnik, 17. gotówka w handlu, 19. wezwanie skierowane do ludności, 20. obecny jest przestępny, 21. tył konia, 24. osobisty czar, wdzięk, powab, 25. słup z zaostrzonym końcem, 27. starorzymska biała szata, noszona pod togą, 29. ziemia przeznaczona do uprawy, 31. skrzynia zbita z desek, 32. wypsy na Morzu Banda, należące do Indonezji, 33. złuda, halucynacja, 35 metal ziem rzadkich, używany do wyrobu siatek gazowo-żarowych, 37. imię Cyganki z „Chaty za wsią" J. I. Kraszewskiego, 38. inicjały współczesnego poety polskiego, najwybitniejszego przedstawiciela nurtu liryki rewolucyjnej okresu międzywojennego.

SZYFROGRAM

Należy odgadnąć 13 wyrazów według podanych niżej znaczeń i podstawić je pod cyfry obok stojące, a następnie litery tych wyrazów uszeregować kolejno od 1—60 i odczytać aktualne hasło.

ZNACZENIE WYRAZÓW

1. Tkanina ze zbitej i splątanej wełny:

— — — —
31—2—39—4

2. Rośliny o dużym mięsistym owocu:

— — — — —
41—7—1—13—37

3. Ziarno owocu, znajdujące się w pestce:

— — — — —
8—27—38—34—53

4. Największe państwo azjatyckie:

— — — — —
19—5—36—10—60

5. Łączy głowę z tułowiem:

— — — — —
12—56—29—52—11

6. Krew zwierzęca:

— — — — —
54—47—24—14—45

7. Przeciwieństwa blasków:

— — — — — —
55—32—3—35—18—51

8. To samo co widmo, mara:

— — — — —
58—26—40—50—23

9. Pędy wód, rwące siły rzek:

— — — — —
21—44—9—48—20

10. Część doby:

— — —
59—30—28

11. Skóra owcza, pokryta wełną:

— — — —
22—15—17—42

12. Zboże dające mąkę na chleb:

— — — —
6—57—16—49

13. Narzeczona, ukochana:

— — — —
46—25—43—33

Dla ułatwienia podajemy pierwsze litery rozwiązania: N, Z, N, H, P, O, D, D, L, O.

LOGOGRYF

Do podanej figury wpisać poziomo 12 wyrazów według poniższych określeń. Litery w zaznaczonych polach środkowych, czytane poziomo, dadzą rozwiązanie,

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1. Zegar dla śpiochów, 2. Osad zielony, jaki tworzy się na przedmiotach z miedzi, 3. W gwarze myśliwskiej: wilk-samotnik, 4. Słowo wyręczające bardzo często „plus" w dodawaniu, 5. Kara za przetrzymanie ładunku na kolei ponad oznaczony termin, 6. Niebliisko, w oddali, 7. Ma długie, czerwone nogi i brodzi, 8. Zaprawia i uczy zawodników sportowych, 9. Ptak śpiewający z rodziny drozdów, 10. To samo co siew, siadie ziarna w ziemię, 11. Inaczej: stracił na wadze, wyszczuplał, 12. Utwór literacki, ośmieszający przywary, wady i nałogi ludzkie.

Dla ułatwienia podajemy pierwsze litery wyrazów: B, S, B, W, O, D, B, T, S, S, S, S.

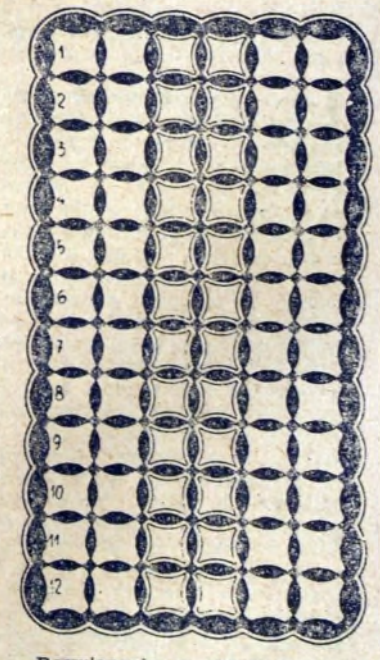

Rozwiązania prosimy kierować pod adresem redakcji do dnia 23. V. br. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe". Czytelnikom, którzy nadeślą w przewidzianym terminie prawidłowe odpowiedzi, redakcja przyzna, drogą losowania wartościowe książki.

Imprezy obchodu Dnia Hutnika i X-lecia Huty im. Lenina

SOBOTA, 14 MAJA

Godz. 17. — Akademia Centralna w hali widowiskowej HiL. W programie przemówienia — dyrektora naczelnego Huty im. Lenina mgr inż. B. Kołomyjskiego, Ministra Przemysłu Ciężkiego i przedstawicieli delegacji zagranicznych. Część oficjalną zakończy wręczenie nagród jubilatom i dekoracja zasłużonych pracowników odznaczeniami państwowymi. W części artystycznej występ Państwowego Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk".

Godz. 18. — Zabawa ludowa na osiedlu „Wandy" (A-1).

Godz. 19. — Występ kabaretu studenckiego AGH w Domu Kultury HiL. Zabawa ludowa w parku Osiedle Młodości (A-25).

Godz. 20. — Koncert Zespołu Pieśni i Tańca Dzieci i Młodzieży ZDK na estradzie przy zalewie.

Godz. 21. — Bal Hutników w budynku Zespołu Pieśni i Tańca HiL.

NIEDZIELA, 15 MAJA

Godz. 10—17. — „Bomba estradowa na wozie" — program satyryczny na samochodzie.

Godz. 12. — Wesoła Olimpiada Dziecięca na stadionie ZRYW-u.

Godz. 17. — Koncert Zespołu Pieśni i Tańca AGH z Krakowa.

Godz. 18.30. — Koncert Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk" w hali widowiskowej HiL.

Ponadto:

W sobotę — finał ogólnohutniczego turnieju w piłce siatkowej o puchar Federacji Sportowej „Hutnik", na stadionie KS „Hutnik" oraz defilada Aleją Lenina sportowców Nowej Huty i Krakowa, delegacji klubów sportowych woj. krakowskiego i Klubów Federacji „Hutnika".

W niedzielę — VI Ogólnopolski Wyścig Kolarski dookoła Nowej Huty, dziecięce imprezy sportowe na stadionie KS „Hutnik" i zawody piłki nożnej.

We wtorek — o godz. 16 finał turnieju piłkarskiego drużyn A klasowych.

We środę — godz. 16 finał turnieju piłkarskiego juniorów.

W czwartek — godz. 16 finał turnieju koszykówki (wszystkie imprezy na stadionie KS „Hutnik").

SPORT

Jubileusz Hutnika trwa

W wadze muszej Zalejski (z lewej) walczył bardzo ambitnie, ale musiał uznać wyższość Chilleck'a.

Zaszczyt otwarcia imprez jubileuszowych przypadł w udziale sekcji pięściarskiej — tej sekcji, która jest autorką największych sukcesów Hutnika. Na inaugurację bokserzy zaprosili czołową drużynę I ligi Niemieckiej Republiki Demokratycznej „Vorwärts" Berlin. Pięściarze niemieccy zaprezentowali się jako dobrze wyszkolony, twardy i ambitny zespół. Zwłaszcza w niższych kategoriach Vorwärts posiada kilku dużej klasy bokserów. Spotkanie zakończyło się niezasłużoną, nieznaczną, porażką Hutnika 9:11. Przed spotkaniem prezes Hutnika dyr. **St. Świerczek** wręczył młodemu, utalentowanemu pięściarzowi Hutnika **Błaszkiewiczowi** zdobyte przez niego pierwsze kółko olimpijskie.

V Ogólnopolski Wyścig Kolarski dookoła Nowej Huty

Odbędzie się on w ramach uroczystości jubileuszowych X-lecia Huty im. Lenina i KS Hutnik w dniu 15 maja br., na terenie Nowej Huty. Dla uświetnienia uroczystości jubileuszowych oraz ze względu na tradycję tego wyścigu, Komitet Organizacyjny zaprosił do udziału w wyścigu kolarzy z NRD reprezentujących Vorwarts Lipsk, oraz znanych kolarzy polskich. Goście przyjadą w składzie: Gese Martin, Hofmann Genter, Kellermann Klaus, Rosentreter Horst, Ledding Martin, Grosser Reinhold.

Z zawodników polskich zgłosiło się ponad 100 kolarzy — członków kadry narodowej, wśród których między innymi zobaczymy Komuniewskiego (Kolejarz Sosnowiec), Kaczmarczyka (Gwardia K-wice), Chwiendacza (Gwardia K-wice), itd.

Organizatorem wyścigu jest KS Hutnik. Trasa wyścigu przebiega w obwodzie zamkniętym, a rozpoczyna się na stadionie KS Hutnik, w kierunku kopca Wandy, dalej obok Huty im. Lenina do Placu Centralnego i następnie Aleją Igołomską koło Stadionu KS Hutnik. Wyścig rozegrany zostanie w dwu konkurencjach dla licencji I i II — dystans 104 km, okrążeń 17 i dla licencji III dystans 55 km, okrążeń 9. W czasie wyścigu odbędą się trzy lotne finisze, premiowane dla zawodników I i II licencji, w okrążeniu 4 i 8 oraz 12 poprzedzone sygnałem gongu.

W czasie trwania wyścigu kolarskiego rozegrany zostanie na stadionie KS Hutnik finał piłkarskiego turnieju trampkarzy, a o godz. 17.00 zawody piłki nożnej o mistrzostwo III Ligi Korona — Hutnik. W czasie przerwy w zawodach piłkarskich oglądać będziemy atrakcyjne pokazy gimnastyczne w wykonaniu zespołu KS Korona (Kraków).

Ciekawe zawody

Tak jak przewidywaliśmy, rozegrany w ub. niedzielę motocross — I eliminacja do mistrzostw Polski — wywołał olbrzymie zainteresowanie mieszkańców Nowej Huty. Mimo zimna i deszczu kilka tysięcy widzów obserwowało zmagania kilkudziesięciu motocyklistów. Było zresztą co oglądać — na starcie stanęła doborowa stawka najlepszych zawodników krajowych.

W poszczególnych kategoriach zwyciężyli:

125 ccm: Klimecki (LPŻ Łódź) przed Gibałą (LPŻ Dęba) i Giblewskim (LPŻ W-wa).

175 ccm: Gutteter (LPŻ Przemyśl), Szubert (Legia W-wa), Łata (SHL Kielce).

250 ccm: Malec (LPŻ W-wa), Frelich (LPŻ Rybnik), Kubik (LPŻ W-wa).

350 ccm: Szubert (Legia W-wa), Orzepowski (Junak Szczecin), Frelich (LPŻ Rybnik).

500 ccm: Kubalski (Legia W-wa), Sowa (Bałtyk Gdynia), Sawicki (Legia W-wa).

W oczekiwaniu na gwizdek sędziego.

Prezent imieninowy

Piłkarze nie mają szczęścia do pogody. Niedzielny mecz piłkarzy Hutnika z Unią Oświęcim odbywał się na mokrym boisku, a do przerwy padał deszcz. Do przerwy obie drużyny grały niemrawo, przelicytowując się wzajemnie w ilości niecelnych podań.

Po zmianie słońce wyjrzało zza chmur, piłkarze zaczęli sprawniej grać, widownia ożywiła się. Hutnik miał w tej części gry wyraźną przewagę, uwidocznioną zdobyciem dwu bramek ze strzałów Barana i Koleszki. Dwa punkty zdobyte na jednym z poważnych kandydatów na mistrza oraz dwie bramki były niewątpliwie miłymi prezentami imieninowymi dla prezesa klubu dyr. Stanisława Świerczka oraz wiceprezesa mgr. Stanisława Wodzińskiego.

KRONIKA MIEJSKA

Już są wagoniki dla kolejki młodzieżowej

Nadeszła już odpowiedź od ministra kolei na list jaki napisały do niego dzieci z klasy 3d i 5a szkoły nr 88 w Nowej Hucie. W liście tym zwróciły się one z prośbą o bezpłatne przekazanie wagoników organizatorom budowy kolejki młodzieżowej w Lasku Mogilskim. Minister wyraził zgodę, przyrzekł dać wagoniki.

Pozytywnie odniosło się także do naszej propozycji w sprawie wybudowania na trasie kolejki mostku, przedsiębiorstwo Mostostal. Dziękujemy. Czekamy jeszcze na odpowiedź Dyrekcji MHD Artykułami Spożywczymi i Przemysłowymi w sprawie ufundowania dla kolejki radiotelefonów.

Kilka dni temu zebrała się w Redakcji komisja z udziałem przedstawicieli: Inspektoratu Oświaty Prez. DRN, Komisji Budowy Kolejki, Rady Zakładowej HiL, Wydziału Transportu Kolejowego, ZDK i Redakcji „Głosu Nowej Huty". Komisja ta wybrała najlepsze spośród prac konkursowych i przyznała ich autorom nagrody.

Listę nagrodzonych dzieci zamieścimy w następnym numerze „Głosu". Rozdanie nagród nastąpi w czasie wystawy najlepszych rysunków, która odbędzie się w czasie uroczystości Dnia Hutnika 14 i 15 maja na terenie zalewu na Dłubni.

Prosimy o liczny udział!

jd

DZBM dba o nowohuckie domy

Jak wynika ze sprawozdania za rok ubiegły, Dzielnicowy Zarząd Budynków Mieszkalnych administruje domami o ogólnej powierzchni 800 tys. m. kwadr. Dochody za rok 1959 wyniosły 41,5 mln zł, plan więc został przekroczony. Czemu należy zawdzięczać tak dobry wynik?

Główną zasługę trzeba przypisać pracy Zakładu Remontowego DZBM, który całkowicie we własnym zakresie konserwował budynki, przeprowadzał remonty, naprawy dźwigów, urządzeń sanitarnych itp. Dzięki odpowiednio podjętej akcji, zmniejszyła się o około 200 tys. kwota zaległych czynszów i świadczeń. Niestety wielu mieszkańców w dalszym ciągu nie płaci regularnie należności za korzystanie z izb, co nie wpływa najlepiej na wyniki pracy DZBM. Uzyskano poza tym poważne oszczędności na zużyciu materiałów biurowych, narzędzi do utrzymywania czystości w blokach i na dokładnej analizie usług obcych, związanych z wywozem śmieci, czyszczeniem kominów itp.

Wyniki byłyby niewątpliwie jeszcze lepsze, gdyby lokatorzy bardziej dbali o wygląd swych bloków, nie niszczyli ścian w klatkach schodowych, co wpływa na konieczność częstych i kosztownych remontów. Rodzice powinni zwracać uwagę dzieciom, które powodują wiele zniszczeń, narażając DZBM na straty.

(bs)

Redaguje Kolegium. — Wydaje Ośrodek Informacyjno-Prasowy Huty im. Lenina. Adres Redakcji: Huta im. Lenina, Centrum Administracyjne, Budynek „S", klatka „B" — Telefony: Kierownik Ośrodka 428-99. Sekretarz odpowiedzialny redakcji centrala 481-10, wewn. 47-69. Sekretariat administracyjny 55-61. Rozgłośnia Zakładowa 44-90.

Krakowska Drukarnia Prasowa, Wielopole 1.

E—20

Co Gdzie Kiedy?

KINA

SWIT godz. 15.45, 18, 20.15: do 15 bm. „Światła w oknach" współcz. radz. 16—19 bm. „Do widzenia, do jutra." prod. polskiej. od 20 bm. „Siedem grzechów głównych" komedia franc.-włoska.

SWIT mała sala godz. 10.30: program dużej sali (z wyjątkiem niedziel i poniedziałków), godz. 15, 17, 19: do 15 bm. „Przygoda w niebie" komedia prod. bułg. 16—19 bm. „Dwa oblicza Nataszy" komedia radziecka, od 20 bm. „Amerykanin w Paryżu" komedia muz. prod. USA.

SWIATOWID godz. 15.45, 18, 20.15: do 15 bm. „400 batów" dramat francuski, 16—18 bm. „Oddajcie mi dziecko" dramat prod. NRF, od 19 bm. „Noc po lubna" prod. polsko-fińskiej.

SWIATOWID mała sala godz.: 15, 17, 19: do 15 bm. „Tysiąc talarów" komedia polska, 16—19 bm. „Rozkaz: zabić!" dramat prod. angielskiej, od 20 bm. „Szczęśliwa droga" komedia prod. USA.

SFINKS godz. 16, 18, 20: do 15 bm. „Meksyk w ogniu" dramat prod. meksyk., 16—18 bm. „Biały niedźwiedź" okup, polski, od 19 bm. „Chleb, miłość i fantazja" komedia włoska.

AKTUALNOSCI godz. 15: bajki dla dzieci, godz. 16: filmy oświatowe, godz. 17: filmy młodzieżowe, godz. 19: do 19 bm. „Ani widu, ani słychu" komedia francuska, od 20 bm. „Awantura o Basię" komedia prod. polskiej.

KOLOROWE (Czyżyny-Łęg) 15 bm. godz. 17, 19: „Letni sen" dramat szwedzki, 17 i 19 bm. godz. 18: „Odette S-23" dramat angielski.

TEATR LUDOWY

14 bm. godz. 19.15: „Romulus Wielki", 15 bm. godz. 19.15: „Dundo Maroje", 16 bm. godz. 19.15: „Oresteja", 17 bm. godz. 12 i 18 bm. godz. 11: „Rakieta Alfa", 19 i 20 bm. godz. 19.15: „Oresteja".

Redakcja nie odpowiada za dokonane w ostatniej chwili zmiany w repertuarze.

Życzenia pomogły

Kolarze w ostrym tempie wyszli ze startu.

Tysiące mieszkańców Nowej Huty żegnało w ubiegłą sobotę kolarzy — uczestników XIII Wyścigu Pokoju Praga — Warszawa — Berlin. Na półtorej godziny przed startem Plac Centralny i ulice, którymi przejechać mieli kolarze, wypełniły się tłumem widzów. Dachy i balkony okolicznych domów spełniały rolę wygodnych i „przewiewnych" trybun. Parę minut po godzinie 17-tej na Alei Lenina w miejscu oznaczonym białą linią z napisem „Start" zatrzymała się barwna, stukilkunastuosobowa grupa kolarzy. Oklaski widzów. Z tłumu otaczającego jezdnię słychać okrzyki: **„Wilczewski trzymaj się!" „Gazda — pierwszy w Chorzowie!".** Wreszcie sędzia główny daje sygnał i cała kawalkada żegnana brawami publiczności, ostrym szpurtem rusza w kierunku kombinatu, a następnie skręca na szosę katowicką. Jak się w dwie godziny później okazało, życzenia nowohuckiej publiczności pomogły polskim kolarzom. Na mecie w Chorzowie jako pierwszy zameldował się Stanisław Gazda, a drużyna polska zajęła drugie miejsce w tym samym czasie co drużynowy zwycięzca etapu.

L-MARUTA

Kurs wędkarski

JERZY NAPIERACZ

humor

Z nadejściem wiosny, w każdą niedzielę wczesnym rankiem budzi mnie ze snu mój sąsiad, udający się tradycyjnie na ryby. To stłucze lampę wędziskiem, to wybije szybę kołowrotkiem, to znów zaczepi torbą o wieszak i zwali go razem z płaszczami na ziemię. Wstaję wtedy zaspany i wściekły, uchylam drzwi i posyłając go w duchu do wszystkich diabłów, życzę mu szczęśliwego połowu.

W zeszłą niedzielę, przed samym wyjściem, sąsiad przyjrzał mi się uważnie, po czym stwierdził: — Mizernie pan coś wygląda! Jest pan przemęczony, przepracowany... Ej, dobrze by panu zrobił z jeden dzień nad wodą! Cisza, świeże powietrze, umysł i nerwy wypoczywają... Jedź pan ze mną na ryby!

— Nie znam się na rybołówstwie — odparłem. — Nigdy wędki w ręku nie miałem.

— Ale rybę pan chyba kiedy widział? — zapytał mnie naiwnie.

— O, znam wiele ryb — wyjaśniłem mu, z lekka urażony — na przykład: karpia po żydowsku, śledzia w oliwie, łososia w sosie tatarskim, makrelę w sosie własnym, byczki w sosie pomidorowym...

Sąsiad uśmiechnął się z politowaniem. — W rzece — pouczył mnie — ryby występują bez sosu, wyłącznie w stanie czystym! Widać od razu, żeś pan zakamieniały mieszczuch! Na pańskim miejscu zapisałbym się na kurs wędkarski!

— Ee, trzeba pewnie wyjeżdżać za miasto, nad wodę — skrzywiłem się — A ja nie mam na to czasu, pracuję w księgowości...

— Nic podobnego! — przerwał mi sąsiad. — Kurs odbywa się w mieście, i to niedaleko stąd. Zaraz dam panu adresik...

Nazajutrz po pracy udałem się pod wskazany adres. Kursy wędkarskie „Sam na sam z rybą" mieściły się istotnie w centrum miasta, na drugim piętrze ogromnej kamienicy, stojącej przy ruchliwym placu. Wszedłem boczną bramą od ulicy i po chwili pukałem już do drzwi sekretariatu.

Wpuścił mnie do środka jakiś rybak w nieprzemakalnych butach po pachy i w ceratowej kurtce z kapturem. — Pan chce się zapisać na kurs? Proszę! — poprowadził mnie do biurka, obok którego stała na podłodze miednica z wodą. Usiadł na krześle, wsadził nogi do miednicy, po czym sięgnął po grubą księgę. Zanotował moje nazwisko, zainkasował wpisowe, a następnie zaprowadził mnie do sąsiedniej sali.

Odbywał się tam właśnie wykład.

Kursiści stali w dwuszeregu z wędkami w ręku, a wykładowca tłumaczył im coś przy tablicy.

— Proszę panów — mówił — My tu cały nacisk kładziemy na szkolenie praktyczne, na kontakt z naturą. Z teorii wędkarstwa wyjaśnię panom jedynie, co to są ryby... Otóż są to stworzenia, żyjące w wodzie. Największą rybą jest wieloryb, najmniejszą — kijanka. Łowimy je przy pomocy wędki, składającej się z kija, który ma dwa końce, linki czyli żyłki, kołowrotka, spławika, ciężarków, haczyka oraz robaka. Teraz przystąpimy do zajęć. Proszę wszystkich na balkon.

Zaopatrzony w bambusowe wędzisko, podążyłem wraz z innymi na balkon. Była to właściwie obszerna weranda, na której stało kilkanaście wyplatanych krzeseł. W dole przelewał się chodnikiem tłum przechodniów.

— Siadać! — zakomenderował instruktor. Zajęliśmy miejsca.

— Na raz — pouczył nas — należy ująć haczyk ze spławikiem w prawą rękę, na dwa — wziąć rozmach i na trzy — wyrzucić haczyk wraz z linką za balustradę. Uwaga! Raz... dwa... trzy!

Na komendę zarzuciliśmy wszyscy wędki. Z ciekawości wychyliłem się przez balkon. Haczyki zawisły, na wyprężonych żyłkach, tuż nad głowami przechodniów.

— Obecnie — ciągnął wykładowca — przystępujemy do połowu. W naszych szkoleniowych warunkach polega on na tym, aby tak manewrować wędką, iżby haczyk, wiszący na końcu linki, zaczepił się o k o ł n i e r z któregoś z przechodniów na dole. Kiedy poczujemy szarpnięcie, znak że ryba b i e r z e, wtedy co sił ciągniemy wędkę w górę. Dla kontroli postępów w nauce wprowadziliśmy punktowane współzawodnictwo. Każdy rodzaj ryb ma ustaloną ilość punktów. Najniżej punktowany jest kleń, najwyżej łosoś. W naszych, szkoleniowych warunkach przechodnie płci żeńskiej dzielą się na: b r z a n y, to są blondynki, u k l e j e — szatynki i s i e l a w y — brunetki. Mężczyźni, w cywilu, dzielą się na: okonie — blondynów, sandacze — brunetów, leszcze — szatynów, dalej idą łysi — węgorze i w kapeluszach — pstrągi. Wojskowi występują jako: liny — szeregowcy, karasie — podoficerowie, trocie — oficerowie i sumy — generałowie oraz admirałowie. Najwyżej punktujemy szczupaki — milicjantów, jako ryby niebezpieczne, oraz łososie — turystów zagranicznych... Wszyscy na stanowiska!

Gorliwie wychyliłem się poza balustradę, śledząc wzrokiem chodnik. Nadchodził właśnie jakiś wojskowy... Dwie belki... Kapral! Zniżyłem haczyk. Jest!!! Kapral podskoczył w górę, z okrzykiem przerażenia i zaczął bić rękami powietrze. Upuściłem go delikatnie.

— Karaś! — zameldowałem instruktorowi.

— Brawo! — pochwalił mnie i zapisał coś w notesie.

W chwilę później zauważyłem jakieś małżeństwo, trzymające się czule pod rękę. On... słońce świeciło mi w oczy... nie widziałem, blondyn czy brunet? Blondyn. Haczyk w sam raz utrafił w wieszadło przy jego kołnierzu. Poderwałem kij. Blondyn poszedł w górę, a wraz z nim kurczowo uczepiona jego ramienia małżonka — ognista brunetka.

— Okoń i Sielawa! — krzyknąłem.

— Znakomicie!

Przez plac, od strony „Orbisu", zmierzał w naszą stronę jakiś mężczyzna, w beżowym kapeluszu i płaszczu w krate. Przyczaiłem się. To była gruba ryba! Haczyk zaświecił w słońcu... Mam go! Jegomość podskoczył i zatańczył w powietrzu. Kapelusz spadł mu z głowy, błysnął łysiną. W tejże samej chwili wieszadło przy płaszczu pękło i nieznajomy runął na chodnik. Pozbierał się jednak szybko, podniósł oczy w górę i pogroził mi pięścią.

— Węgorz! — zameldowałem.

— Brawo! Prowadzi pan — gratulował mi wykładowca.

W parę minut potem poszkodowany wszedł na nasz balkon, w asyście dwóch milicjantów.

— Który to? Wer? — zapytał go jeden z milicjantów.

— O, this stoutish man in spectacles! Ten ghuby w okularach! — wskazał na mnie palcem cudzoziemiec — Bloody fool...

— Dokumenty! Obywatel pójdzie z nami! Napastowaliście gościa zagranicznego! — obwieścił mi urzędowym tonem milicjant.

Spokojnie odstawiłem wędkę. — Panie profesorze — powiedziałem do instruktora — Proszę skreślić tego węgorza i wpisać mi: ł o s o s i a i dwa s z c z u p a k i!

— Hurra! — wrzasnęli na moją cześć kursiści.

— Rekord kursu! — wysapał oszołomiony instruktor.

Skierowałem się z godnością w stronę „gazika".

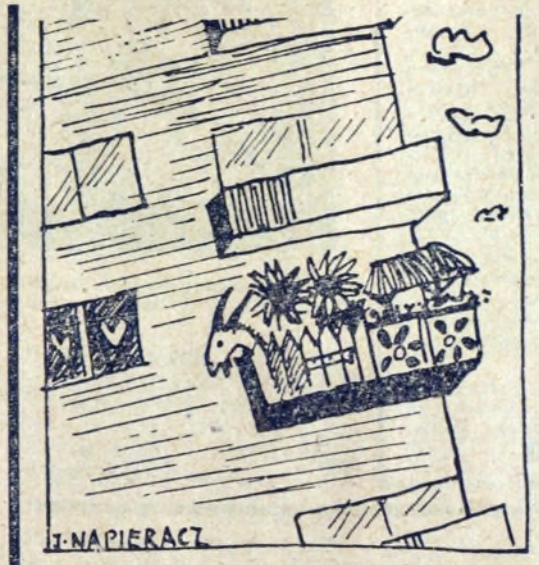

Nieustępliwy przeciwnik nowoczesności

„Kup pan książkę..."

I tak miałeś szczęście, że to tylko „Mała encyklopedia".

Przecież sama mówiłaś, żebym bez o s y nie przychodził!

Właśnie!!!..

Albo dostaniemy na kino, albo urządzamy koncert...

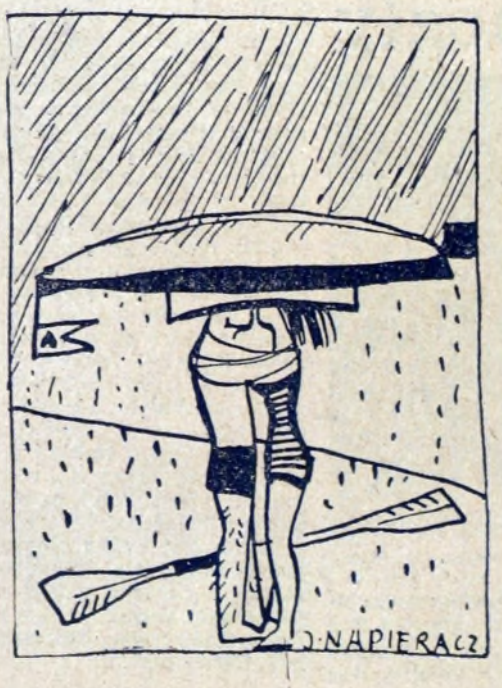

Deszcz na niedzielnej wycieczce.

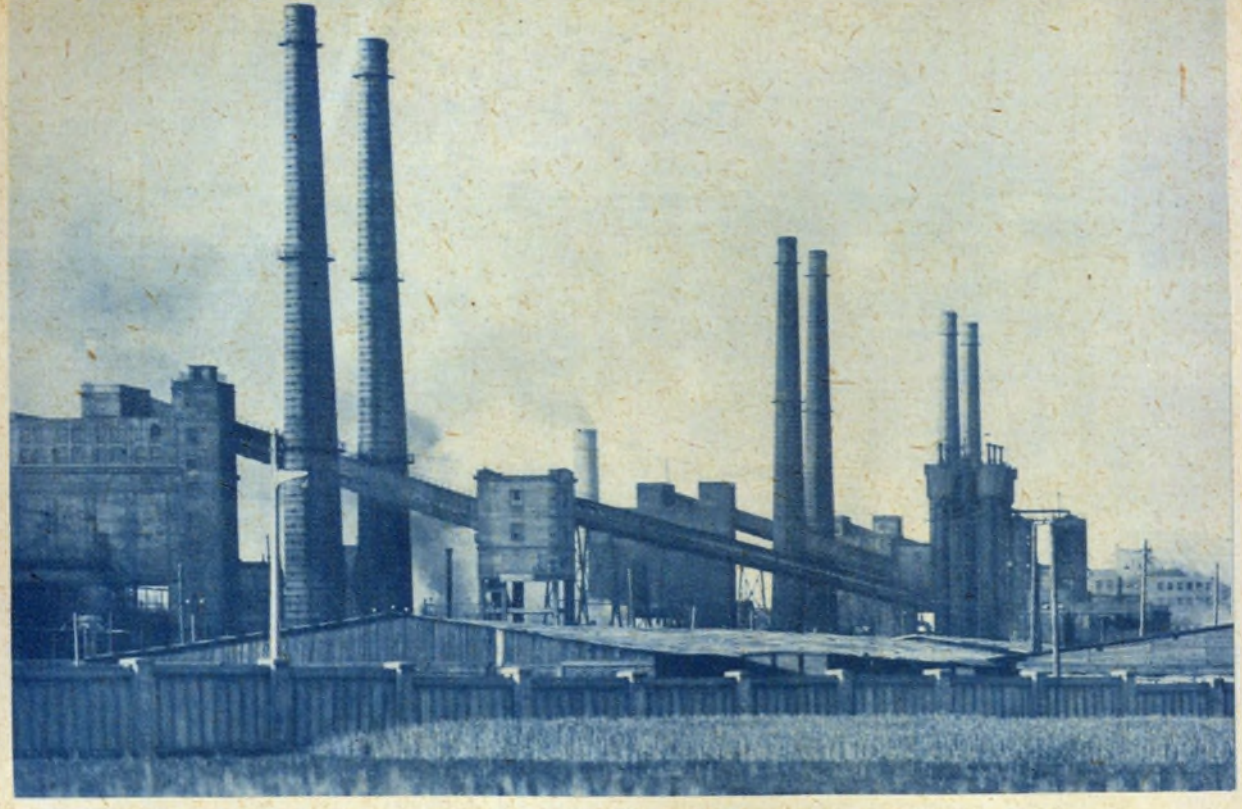

Przed 10 laty tu gdzie wznoszą się dziś imponujących rozmiarów kominy i nowoczesne urządzenia Zakładu Koksochemicznego były pola z przydrożnymi wierzbami i podmokłymi nadwiślańskimi łęgami. Wprost trudno jest uwierzyć w przemiany, jakie się tu dokonały w ciągu krótkiego stosunkowo czasu. Obecnie czynnych jest już 8 baterii koksowniczych, które wyprodukowały blisko 7.300 tys. ton koksu. Plan na br. zakłada ponad 2 mln. ton t.j. prawie tyle ile w całym kraju produkowaliśmy przed wojną.

22 Lipca 1954 r. Pierwszy spust z I-go wielkiego pieca. Owacje, wiwaty. W kilka dni później surówka załadowana na udekorowane wagony dotarła do FSO w Warszawie i do Fabryki Maszyn Żniwnych w Płocku. Dziś w kombinacie pracują trzy wielkie piece, których obsługa wyprodukowała już ponad 4,5 mln. ton surówki.

Aglomerownia — wydział uszlachetniania i spiekania rudy. Na zdjęciu transportery nośne, które połączone z sobą zajęłyby trasę długości kilkunastu kilometrów.

Zdjęcia R. Wesołowski, J. Brożek, W. Balkowski

Szerokie ulice, nowoczesne, kolorowe bloki mieszkalne — oto główne walory Nowej Huty — miasta liczącego już 100 tysięcy mieszkańców. Szczególnie uroczo wygląda nasza dzielnica w nocy.

(Dokończenie ze str. 2)

roku). Legenda budowy, swego rodzaju „Meksyku", który, prawda i u nas tu istniał — był taki okres! — minęła. Obecnie zaskakujemy kraj coraz to większym porządkiem produkcyjnym. I są tego rezultaty. W 1959 r. Huta im. Lenina wyprodukowała 24,3 proc. krajowej stali, 30,3 surówki, 51,7 grubych blach i 78,8 cienkich. Po IV Plenum KC tylko w przeciągu trzech miesięcy załoga nasza zgłosiła 500 projektów racjonalizatorskich. Należy dodać, że wśród nich 10 proc. stanowiły oryginalne opracowania wynalazcze.

Dlatego z przekonaniem dokonujemy naszego „summa summarum" Dziesięciolecia. Dorobek z każdym dniem wzrasta i będzie coraz większy, jesteśmy przekonani. A gdy dyspozytor którejś ze zmian w stalowni, zapisze w swojej książce za pięć lat: dziś wyprodukowaliśmy 3 i pół miliona ton stali w roku, to...

3.

Skłonność do marzenia jest niebezpiecznym — czasami, ale i niezbędnym nawykiem. Czy uzasadnionym?

Nie było w naszej historii obiektu, który tak plastycznie uzmysłowiłby narodowi jego perspektywy gospodarcze i możliwości rozwoju w przyszłości. I to niedalekiej. Dzięki Hucie im. Lenina pojęcie industrializacji, socjalistycznego uprzemysłowienia, stało się bliskie, realne i — niejako namacalne. Jakże skromnie wypada w zestawieniu z nią — jeśli dokonać porównania w cyfrach — szeroko propagowana przed wojną budowa Gdyni, nie mówiąc już o reklamie, jaką rozpętano dosłownie na wyrost (porównajcie skalę naszej huty!) wokół Centralnego Okręgu Przemysłowego.

4.

...22 lipca 1954 r. drgnęło serce huty, narodził się I wielki piec. Można by polemizować: dlaczego wielki piec ma być sercem huty, a nie — na przykład stalownia? Ale powróćmy do historii, w 1958 r. zbudowano już II wielki piec, a w 1959 r. III-ci.

Półtoramilionowy kolos rodzący stal, przestał być już kopciuszkiem w zestawieniu ze śląskim przemysłem. Legenda dziesięciolecia zamieniła się w stal, w wyroby walcowane. Dawniej na stworzenie takiego potencjału (gwoli prawdzie: nieco mniejszego!) trzeba było 10 wieków, całego milenium państwa polskiego. W okresie budowy socjalizmu, choć start nasz był bardzo trudny i, byliśmy biedni — wystarczyło 10 lat.

Socjalizm zmienia krajobraz, inaczej formuje poczucie czasu i możliwości — jeśli porównać go z minionymi systemami. Dokonuje tego na przestrzeni krótkiego okresu, nim — w naszym przykładzie — młody człowiek ukończy szkołę. A to, w dziedzinie porównań znaczy bardzo wiele. Dla zasadniczych zmian przemysłowych nie trzeba życia pokolenia.

Ale legenda, legenda nowohucka — nasz punkt startu. Co z nią?.

5.

Był to rok 1953. Bodaj zbliżony okres. Reporter wówczas pisał:

„Wracali razem. Przechodząc przez cały prawie kombinat doszli nasypem do rozjazdu kolejowego. Jak na olbrzymiej planszy rozpościerał się on przed nimi rozległy hen, aż po czarny horyzont zasypany światłami i nasypiskami świetlnymi.

— Zatrzymajmy się. Zapalimy.

— Człowiek nie umiał sobie nawet wyobrazić, jak tu będzie — ciągnął Serafin. — W tym miejscu piekliśmy kiedyś kartofle, była taka sama noc, wbijaliśmy pierwsze słupy.

Głowacki zdawał się drzemać. Chwilami przerzucał niecierpliwie papierosa z zeschłej wargi w kąciki ust. Szczupły, z podpuchniętymi oczyma, zmęczony, ledwo siedział na belce. W końcu nie wytrzymał:

— I popatrzcie jak to jest, chłopy. Nie szczędzisz siebie, nie żałujesz niedospania, nie dojesz nieraz i... nowe zobowiązania przyjmujesz.

— Poczekaj bratku, już niedługo popłynie pierwsza stal...

Głowacki wstał, poprawił na sobie ubranie.

— No, na dziś dość. Chodźmy pomieszkać. Od miesiąca już dzień po dniu wracamy o jedenastej w nocy...

Nie zastanawiali się, na czym polega ich ofiarność i skąd się ona bierze. Po prostu pracowali. Obiekt trzeba było oddać przed terminem. Jak można było inaczej budować? — nie rozumieli.

Któregoś dnia dyspozytor zarządu podawał przez telefon:

— Główną podstację transformatorową huty — jej I etap — oddano w terminie. Niezwykłą ofiarność wykazała brygada członka partii tow. Głowackiego."

6.

Przez dziesięć lat Huta im. Lenina była uosobieniem patriotycznego wysiłku naszego narodu a jej budowa, stawała się źródłem natchnienia dla budowniczych całego kraju. Stąd czerpali doświadczenia, przodujące metody przemysłowego wznoszenia obiektów inżynierowie z Olsztyna i Kielc, z Rzeszowa czy Białegostoku. Stąd promieniuje obecnie swym przykładem hutnicza załoga kombinatu. Wystarczy powiedzieć, że wskaźniki wydajności wielkich pieców i martenów, są u nas najwyższe w Polsce. Powstanie kombinatu to uprzemysłowienie rejonu krakowskiego i stworzenie nowego, silnego ośrodka hutniczej klasy robotniczej w województwie. Pamiętając o tym, jesteśmy bardziej wymagający przy ocenie postawy i dorobku załogi. A trzeba powiedzieć, że załoga naszej huty dobrze przygotowała się swego święta. Świadczą o tym efekty czynu produkcyjnego uzyskane w okresie poprzedzającym Dzień Hutnika i obchód X-lecia HiL.

W dniu Hutniczego Święta serdecznie powitamy w hucie-jubilatce tysięcosobową delegację śląskich hutników, którzy wiele nam dopomagali przy uruchamianiu zakładu i w przygotowaniu do pracy podstawowej kadry załogi;

radośnie będziemy witać naszych drogich gości, przedstawicieli hutników ZSRR, CSR, NRD i WRL, którym również winniśmy wiele za pomoc i przyjazną współpracę;

szczególnie gorąco będziemy witać towarzyszy radzieckich, bez których pomocy nie byłoby naszej huty, zrodzonej w pracowniach konstrukcyjnych, i wyposażonej w zakładach Kraju Rad, towarzyszy, dzięki którym przeszkoliliśmy 640 pracowników w nowoczesnych hutach Związku Radzieckiego. Hutnicy z HiL wysoko oceniają pomoc radzieckich przyjaciół, ofiarnej kadry inżynieryjno-technicznej. Ich trud — począwszy od głównego projektanta huty inż. Ch. T. Zybina, poprzez świetlaną postać pierwszego doradcy przy budowie kombinatu inż. M.P. Demakowa — zapisał się złotymi zgłoskami w pamięci budowniczych i hutników naszego kombinatu.

ROMAN WOLSKI

Pamiętacie — do pracy w kombinacie jeździło się z rzadka kursującymi autobusami lub samochodami ciężarowymi i wywrotkami. Obecnie problem komunikacji został całkowicie rozwiązany. Teren miasta pokryła liczna sieć linii tramwajowych i autobusowych.

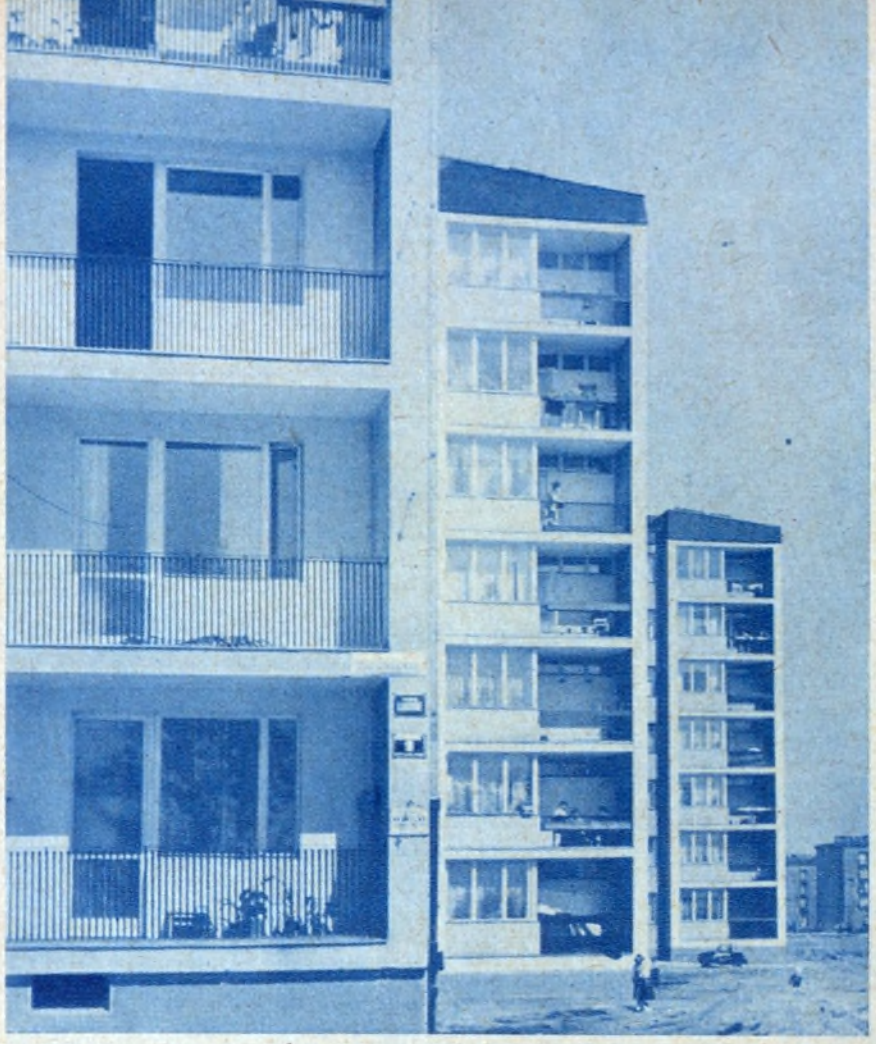

Poetycka wizja szklanych domów przyoblekła się w realny kształt. Kolorowe bloki w najnowszych nowohuckich osiedlach nie są wprawdzie całkowicie ze szkła, lecz ich nowoczesność i doskonałe zaprojektowanie stawiają je w rzędzie najpiękniejszych domów zbudowanych po wojnie w naszym kraju.

Oddział „Orbisu" w Nowej Hucie mieści się w lokalu, którego nie powstydziłoby się żadne miasto.

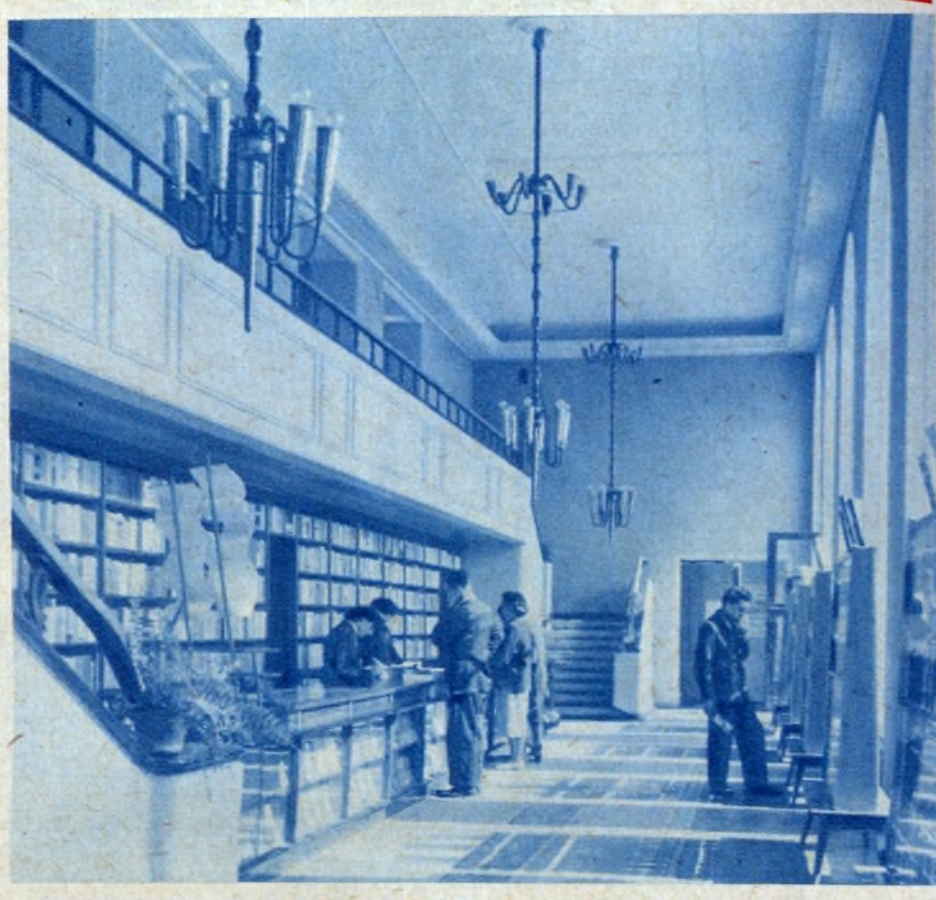

Na zdjęciu sklep „Domu Książki" przy Placu Centralnym. Oprócz działu księgarskiego mieści się w nim salon muzyczny.

NOWA HUTA PO 10-CIU LATACH

Przedszkola stanowią osobny rozdział budownictwa w naszej dzielnicy. Każdy szczegół pomieszczeń przeznaczonych na ten cel świadczy o trosce, by dzieciom było dobrze. Główną rolę grają tu przestrzeń, światło i łatwy dostęp świeżego powietrza.

Ten blok, podobnie jak wszystkie obecnie wznoszone w Nowej Hucie, można by nazwać „domem z balkonami" (każde mieszkanie ma swój własny). Wbudowane w parter sklepy ułatwiają zaopatrzenie się na miejscu w najpotrzebniejsze artykuły codziennego użytku.

Również inne wnętrza sklepów przy Placu Centralnym są nieco monumentalne. Warto podkreślić, że budowane ostatnio sklepy są już praktyczniej zaprojektowane, choć równie imponująco i ładnie.

Zdjęcia R. Wesołowski i J. Brożek